

„Zawsze *głosuj* na prawdziwą miłość”

WYBORY *Niny*

ANNA
KEKUS

LIRA
WYDAWNICTWO

ANNA KEKUS

WYBORY
Niny

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.
Wydanie pierwsze
Warszawa 2017

ISBN wydania elektronicznego EPUB: 978-83-65838-21-6
ISBN wydania elektronicznego MOBI: 978-83-65838-22-3



Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta

virtualo
konwersja.virtualo.pl

SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

ROZDZIAŁ 1

— *What the fuck?!* — krzyknął, mocno naciskając na hamulec. Samochód wpadł w poślizg na mokrej od deszczu drodze, aż w końcu się zatrzymał. Jaguar, cacko na czterech kółkach, które odebrał kilka dni temu z warsztatu, niemal nie stanął w poprzek szosy. Spojrzał jeszcze raz za siebie, by upewnić się, że jego zmęczone oczy go nie mylą. Wycieraczki z trudem radziły sobie ze strugami wody, ale bez wątpienia na poboczu leśnej drogi leżało ciało. Wysiadł. Runęła na niego ściana deszczu. Była trzecia nad ranem. Noc strachów, duchów i szkieletów, czyli Halloween. Miał nadzieję, że może to głupi żart; że to, co znajdowało się nieopodal, to tylko kukła. Jednak przecucie podpowiadało, że jest inaczej. Serce biło mu jak oszalałe, gdy podchodził do leżącego człowieka. Znalazszy się wystarczająco blisko, dostrzegł, że to kobieta. Spojrzał w chaszczę ukryte w ciemnej, wściekle mokrej nocy. Może ktoś, kto ją tak urządził, czai się jeszcze gdzieś niedaleko? Przykucnął obok nieznajomej. Sprawdził puls... Żyła. Sięgnął do kieszeni marynarki. Wyjął komórkę, która przez tych kilka chwil prawie zupełnie zamokła. Z trudem wybrał numer.

— Halo! Nazywam się Damian Maxwell. Znalazłem nieprzytomną dziewczynę na drodze do Pinecrest, dokładnie na Old Cutler Road, niedaleko Red Road.

Wyglądała na młodą, choć twarz miała spuchniętą i pokrytą nabrzmiewającymi siniakami. Przy łuku brwiowym i w lewym rogu dolnej

wargi widoczne były stróżki krwi rozmyte przez deszcz. Ubranie miała przemoknięte, poplamione krwią i błotem. Ręka wydawała się nienaturalnie ułożona. Może jest złamana w łokciu? Spódnica była zadarta wysoko do góry. Damian pomyślał o najgorszym. Oprzytomniał, słysząc w telefonie nawoływanie operatorki.

— Tak. Tak jestem. Nie... Chyba nikogo tutaj oprócz mnie nie ma. Okej. Już słyszę syreny.

Po kilku chwilach można było dostrzec migające koguty wozów wyłaniających się zza zakrętu: policyjna gablota, karetka i straż pożarna. Ratownicy medyczni zajęli się ofiarą. Funkcjonariusze wyskoczyli z samochodu i podbiegli do Damiana.

— Co za potop! — krzyknął jeden z nich. — Niech pan wejdzie z nami do wozu!

Mężczyzna jeszcze raz rzucił okiem na opatrywaną kobietę i poszedł za policjantami.

— Teraz lepiej — odetchnął wyższy rangą gliniarz, moszcząc się wygodnie w fotelu samochodu. — Jestem porucznik Lanak, a to sierżant Tores.

Młody Latynos, nic nie mówiąc, przyłożył dłoń do daszka policyjnej czapki.

— Dokumenty poproszę... Piłeś pan coś? Dokąd pan jechałeś?

— Do domu z klubu w South Beach i nie wypilem więcej, niż jest to dozwolone.

Milczący sierżant podał mu alkomat.

— Normalnie musiałbyś pan przejść po linii — zaczął Lanak. — Ale szkoda fatygi w tym deszczu. Dmuchnij pan.

Na aparacie zaświeciło się zielone światełko. Było tak, jak twierdził Damian. Nie wypił więcej, niż mógł. Doskonale wiedział, jaki jest dozwolony limit dla kierowcy na Florydzie: osiem dziesiątych promila alkoholu we krwi. Sierżant Tores schował alkomat.

— Widziałeś pan kogoś jeszcze na miejscu zbrodni? — spytał porucznik.

Po zwrocie „miejsce zbrodni” Damiana przeszedł dreszcz.

— Hej, panie Maxwell? — powtórzył funkcjonariusz.

— Tak? Przepraszam, zamyśliłem się... Jestem trochę zmęczony. Nie, nie widziałem nikogo ani niczego...

Porucznik znów poprawił się na siedzeniu.

— Dobra. To teraz będzie pytanie, jak to mówią retoryczne, ale standardowe. Ofiary, oczywiście, pan nie znasz?

Co za dureń wymyślił te pytania? To kolejna rzecz wymagająca naprawy w tym stanie — pomyślał Damian.

Kiedy wyszedł z radiowozu, czuł się kompletnie roztrzęsiony. Był cały przemoczony i do tego porządnie przestraszony. Pierwszy raz zobaczył na własne oczy to, co znał z massmediów: ofiarę przemocy, dziewczynę konającą na poboczu drogi. Sanitariusze zwijali się jak w ukropie. Transportowali ją już do ambulansu. Gdy go mijali, usłyszał ciche „dziękuję”. Oczy miała zamknięte i w kółko powtarzała to jedno słowo. Ale co było jeszcze dziwniejsze, nie mówiła po angielsku.

— Odzyskała przytomność? — Damian zwrócił się do ratowników.

— Nie reaguje na nasze pytania — rzucił czarnoskóry chłopak o wzroście, którego mógłby mu pozazdrościć środkowy drużyny Miami Heat. — Chyba coś mówi, ale nic z tego nie rozumiemy.

Damian znał język, w którym kobieta szeptała „dziękuję”.

— To po polsku. Może ona nie zna angielskiego? Mogę tłumaczyć — zaofiarował pomoc.

— W pierwszej kolejności chcemy ustalić jej tożsamość — powiedział dryblas.

Damian wskoczył do erki. Pochylił się nad dziewczyną.

— Słyszysz mnie pani? Jak się pani nazywa?

Nie było żadnej odpowiedzi.

— No nic. Dzięki za dobre chęci. Zabieramy ją do South Miami. Gazem! — wysoki jak tyczka ratownik zatrzęsął za Damianem drzwi do karetki.

Został już sam. Siedział w zaparkowanym na poboczu jaguarze. Pompa w niebie pracowała bez przerwy. Deszcz walił w dach auta. Z trudem odpalił zalany wodą silnik i powoli ruszył w stronę domu. W głowie miał mętlik. Nie był w stanie zrozumieć postępowania napastnika. Owszem, sam kilka razy przyłożył temu czy tamtemu, ale nigdy nie podniósł ręki na kobietę. A do tego jeszcze ten dawno niesłyszany, fascynujący język jego przodków... co za Halloween.

ROZDZIAŁ 2

Obudził się później niż zwykle. Leżał jeszcze przez chwilę. Powracał myślami do zdarzeń sprzed kilku godzin. Sam nie wiedział, jak powinien czuć się ktoś, kto znalazł nieprzytomnego człowieka na drodze. Spojrzał na zegarek i zmusił się, by wstać. Jest umówiony i jeżeli nie chce się spóźnić, to powinien się pospieszyć. Wziął długi, ciepły prysznic i poszedł do kuchni zaparzyć sobie kawy. Po godzinie usłyszał dzwonek do drzwi. Uśmiechnął się, bo wiedział, że gościem jest najważniejsza kobieta w jego życiu.

— Dzień dobry! — przywitał się, dostając całusa w policzek.

— Witaj, mój drogi. Gotowy na wycieczkę?

— Przecież wiesz, że z tobą mogę jechać na koniec świata — odpowiedział radośnie Damian.

— Już czas, byś znalazł sobie jakąś inną kobietę, z którą popędzisz na koniec świata — nie omieszkała mu przypomnieć.

— Oj, babciu, nie zaczynaj.

— Dobrze, już dobrze. Dam ci dzisiaj spokój — starsza pani bacznie przyjrzała się wnukowi. — Nie wyglądasz najlepiej. Pewnie znów zabawiałeś całe Miami do samego rana.

— Całe nie, ale większą jego część. Jednak to nie dlatego źle wyglądam. Chodź, opowiem ci wszystko po drodze.

Wyszli przed dom. Był pogodny jesienny poranek. Babcia Klementyna była osobą, która nauczyła Damiana czerpać radość z życia. To ona dbała

o pielęgnowanie polskich korzeni i tradycji. Jedną z nich było odwiedzanie cmentarza, tak jak w Polsce, pierwszego listopada, czyli w dzień Wszystkich Świętych, choć przecież w Stanach zmarłych wspomina się w maju. Ona też przyczyniła się do tego, że jej wnuk mówi po polsku.

— To ci dopiero. Nie mogłeś gorzej trafić. Takie przeżycia na długo zostają w naszej pamięci — mówiła babcia po wysłuchaniu relacji z nocnych zdarzeń.

— Cały czas chodzi mi to po głowie. Jestem ciekawy, kim jest ta kobieta, kto ją tak urządził. Nie mogę się otrząsnąć. Dlaczego w naszym świecie jest tyle nienawiści?

— Oj, mój chłopcze — starsza pani uniosła oczy ku górze. — Świat zmierza w paskudnym kierunku. Każdy skoncentrowany jest na sobie, a jak coś mu nie wychodzi, to staje się agresywny, niebezpieczny. Może powinieneś później pojechać do szpitala i odwiedzić tę biedną dziewczynę?

— Ale po co? — zachnął się Damian. — Przecież to nie moja sprawa. Zrobiłem, co do mnie należało — odpowiedział nieco zdziwiony babcinym pomysłem.

— Myślę, że to pomoże ci się otrząsnąć. Zaspokoilibyś swoją ciekawość.

— Nic mi nie powiedzą, bo nie jestem z rodziny.

— Damianie, czasami bywasz wyjątkowo tępy. Masz takie znajomości, że bez problemu cię wpuszczą.

— Na boską litość, babciu! Przecież ja jej nie znam — jęknął.

— No to ją poznasz. Znam cię i wiem, że inaczej ta cała sprawa będzie ci zaprzętała głowę o wiele dłużej, niż powinna. A może w ogóle nie będzie chciała z tobą rozmawiać. I nie na „boską litość”, tylko na „litość boską”.

Uśmiechnął się. Zawsze przekręcał polskie powiedzenia. Z babcią nie ma sensu się spierać. Ona i tak zawsze wie najlepiej, i z reguły ma rację.

Zjadł jeszcze z babcią lunch, a potem rzeczywiście zdecydował się zadzwonić do swojego kumpla, który pracował w South Miami Hospital.

— Cześć Nate, mówi Damian.

— Czołem chłopie! Co tam u ciebie? — odezwał się radosny głos w telefonie.

— Słuchaj, jesteś dzisiaj w szpitalu?

— Tak, a bo co?

— Podobno przywieziono do was nad ranem pobitą kobietę...

— Niestety, i to kilka — Nate westchnął. — Jedna z nich była w wyjątkowo

złym stanie. No, ale po co ci te informacje?

— Chodzi mi o dziewczynę, zdaje się, że z Polski. Znaleziono ją na ulicy...

— Tak! To właśnie ta biedaczka, o której wspomniałem. Skąd o niej wiesz?

Damian nie chciał nikomu mówić o nocnym zdarzeniu. Nie potrzebował rozgłosu. Jednak ufał Nate'owi.

— To ja ją znalazłem na drodze, kiedy wracałem do domu.

Usłyszał, jak lekarz gwizdże przeciągle.

— Musiało to nieładnie wyglądać...

— No... nie najlepiej, aczkolwiek niewiele widziałem — zastrzegł Damian. — Było ciemno i lało jak z cebra. Nie daje mi to wszystko spokoju... Odzyskała przytomność?

— Tak, odzyskała przytomność i świadomość.

— A czy rzeczywiście mówi po polsku?

— Mnie o to nie pytaj — usłyszał w odpowiedzi. — Mówi w jakimś dziwnym języku. Cholera wie, może to i polski. Grunt, że jest z nią kontakt po angielsku. Słuchaj, wiesz dobrze, że nie mogę ci nic więcej powiedzieć na temat tej małej. To niezgodne z przepisami.

— Tak, wiem, nie jestem z rodziny — przytaknął zrezygowany Damian.

— Chyba że... — Nate zawiesił głos. — Zapytam się jej, czy nie chciałaby z tobą porozmawiać.

Ta propozycja wywołała w Damianie lęk, lecz równocześnie dawała mu szansę zaspokoić ciekawość. Bardzo nurtowało go, kim był człowiek, który zrobił sobie z dziewczyny worek treningowy.

— Tylko wolałbym przyjść wieczorem — zastrzegł od razu. — Rozumiesz, nie chcę trafić na tłum ludzi. Nie wiesz czasem, czy ma tu może jakichś bliskich?

— Nie — zaprzeczył Nate. — Powiedziała, żeby nikogo nie zawiadamiać o jej pobycie w szpitalu.

— To straszne, co zrobił jej ten potwór — Damian westchnął ciężko.

— Stary, naoglądam się tutaj takich rzeczy, że czasami zaczynam szczerze wątpić w ludzką wrażliwość i serdeczność. Aczkolwiek są też dobrzy ludzie, tacy jak ty. I mam nadzieję, że jak już się dostaniesz tam, gdzie cię od dawna brakuje, coś z tym zrobisz. Przynajmniej w sferze lokalnej.

— Dzięki za poparcie! — Damian uśmiechnął się mimo woli. — Daj znać, jeżeli zgodzi się ze mną gadać.

— Okej, trzymaj się brachu.

Damian podążał długim, lśniącym korytarzem. Na ścianach wisały portrety sponsorów placówki i zasłużonych lekarzy. Podczas wieczornej zmiany personelu było znacznie mniej niż w ciągu dnia. Przystanął przed salą numer 103. W środku ktoś rozmawiał.

— Pani Zynkełyc, tak? — brzmiał głos chyba pielęgniarki.

— Sienkiewicz, tak — odezwała się cicho pacjentka.

Czyli tajemnicza nieznajoma to Nina Sienkiewicz — pomyślał.

Nina opadła z sił. Nie miała chęci do życia. Nie wiedziała, do której kategorii niepowodzeń powinna zaliczyć to, co ją spotkało poprzedniej nocy. Była już dzisiaj zła, płakała... Jakim cudem wpakowała się w to wszystko? Albo inaczej, jakim cudem była tak naiwna? Spróbowała się poruszyć, ale jęknęła z bólu i opadła na oparcie łóżka. Zakreśliło się jej w głowie. Przymknęła oczy. Damian cicho wszedł do środka. Przyjrzał się poszkodowanej. Jej czarne, kręcone włosy rozsypane były wkoło posiniaczonej twarzy. Miała pęknięte dolną wargę oraz łuk brwiowy. Dostrzegł też gips na jej prawej ręce, co oznaczało, że łokieć jednak był złamany. Nina czuła, że ktoś jest w sali, lecz nie miała siły otworzyć oczu.

— Dobry wieczór, pani Sienkiewicz — usłyszała męski głos zwracający się do niej po polsku. To pewnie jej gość. Resztkami sił uniosła powieki i przywołała na twarz nieśmiały uśmiech.

— Dobry wieczór, panie Maxwell. Tak się pan, zdaje się, nazywa? Doktor mówił, że pan przyjdzie — spojrzała na swojego wybawcę.

Damian podszedł bliżej. Trzymał ręce w kieszeni i nie bardzo wiedział, co dalej.

— Głupio zapytam: jak się pani czuje? — uśmiechnął się nieznacznie.

— W takim razie głupio odpowiem, że dobrze — odwzajemniła uśmiech.

Przysunął sobie krzesło i przysiadł obok łóżka. Z bliska nieszczęsna dziewczyna wyglądała jeszcze gorzej.

— Pewnie wyglądam jak monstrum — powiedziała, ciężko wzdychając.

— Wygląda pani na mocno skrzywdzoną — mówił cicho i powoli. — Ciśnie mi się na język pytanie...

— Kto to zrobił? — dokończyła za niego. — Lepiej będzie, jeśli o nim nie wspomnę.

— Złożyła pani zeznanie?

Zeznania? Tak, była policja, ale jak miała oskarżyć kogoś, kto był, tutaj

w Stanach, jedyną bliską jej osobą? Zresztą, po co? On i tak się zapewne z tego wywinie. Jest zbyt bogaty, by z nim zadzierać.

— Tak, złożyłam — skłamała.

— Może więc znajdą drania. Co za kanalia... — pokiwał głową z dezaprobatą i na moment ucichł. — Przepraszam — odezwał się po chwili. — Nie powinienem tak się wyrażać, bo nie wiem, kim jest dla pani ten człowiek.

— Już teraz nikim — odwróciła głowę i ponownie przymknęła oczy.

Zrobiło się jej niedobrze. Te zawroty głowy były nie do wytrzymania. Nie miała pojęcia, że przy wstrząśnieniu mózgu są tak paskudne objawy.

— Boli? — zadał kolejne głupie pytanie, bo przecież na jej widok sam odczuwał ból.

— Tak, czasami nawet bardzo — szepnęła.

— Nie będę pani więcej męczył. Musiałem jednak zobaczyć, jak się pani ma po tym wszystkim. Moja ciekawość była tym większa, bo przecież mówi pani po polsku.

— Dziękuję — zwróciła się do mężczyzny, który być może uratował jej życie.

— Nie ma za co. Każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo — odparł z ciepłym uśmiechem. — Czy ma pani tu jakąś rodzinę?

— Nie, w Stanach jestem sama.

— Rozumiem — Damian podał Ninie wizytówkę. — Gdyby potrzebowała pani pomocy, proszę zadzwonić.

— Jeszcze raz dziękuję.

— Proszę odpoczywać. Dobranoc.

— Dobranoc.

ROZDZIAŁ 3

Kilka dni później, po spotkaniu biznesowym Damian wstąpił na lunch i kawę. Nie zjadł śniadania i umierał z głodu. Wszedł do Buena Vista i wciągnął w nozdrza smakowite zapachy świeżego chleba oraz drożdżówek. Mógłby zjeść wszystko, co ogarniały jego oczy.

— Damian? — usłyszał znajomy głos.

— Nate? To ty nie w szpitalu? — zapytał zdziwiony.

— A wyobraź sobie, że dzisiaj mam nocny dyżur.

— Oj, to nie zobaczysz pani dyrektor od finansów — Damian zażartował z kumpla, sięgając łakomie po cynamonową, dobrze wypieczoną bułkę.

— Nie, ale zobaczyłem ciebie, a to o tej porze dnia graniczy prawie z cudem.

— Ostatnio to moja stała pora. Wiesz, mam dużo przeróżnych spotkań w związku z nadchodzącą kampanią wyborczą.

— Cieszę się, że próbujesz naprawić nasz pokręcony świat — Nate wziął w dłoń szklankę latte, jakby chciał wznieść nią toast.

Rozmawiali przez chwilę o mało istotnych sprawach, by po chwili przejść do sprawy Niny.

— Miałem do ciebie dzwonić — powiedział lekarz. — Powinna już wrócić do domu, ale powiedziała, że jej noga tam nie postanie. Kontaktowaliśmy się z domami opieki dla ofiar przemocy, tylko jest pewien problem...

— Jaki?

— Ona nie ma ubezpieczenia...

— Chory kraj! — Damian pokręcił z dezaprobatą głową. — Kobieta potrzebuje pomocy, a tu pytają cię o ubezpieczenie.

— Nie ma też numeru socjalnego — ciągnął Nate.

— Czyli co? Nie istnieje?

— Istnieje. Jest tutaj na wizie turystycznej.

Damian oparł się wygodnie o krzesło i założył ręce na piersi. Uważnie przyglądał się swojemu rozmówcy.

— Wiesz co, Nate. Coś mi przyszło do głowy. Może mógłbyś zadzwonić do jednej z tych twoich przemiłych koleżanek, o których mi kiedyś wspominałeś, i zapytać się, czy nie znalazłaby miejsca w swoim ośrodku? W końcu to ośrodek prywatny.

— Masz na myśli słodką Megan? — Nate mrugnął okiem. — Mogę do niej przekręcić, ale ostatnio, gdy z nią rozmawiałem, mówiła że ma pełne obłożenie.

— To co robi szpital w sytuacji, gdy pacjent nie ma dokąd wrócić?

— Najczęściej szukamy miejsc w ośrodkach pomocy społecznej, ale w jej przypadku, jak ci mówiłem, sytuacja jest trochę inna. Najgorsze jest to, że z niezrozumiałych dla mnie przyczyn nie może wrócić pod swój adres.

— Nie może albo nie chce... No nic, podzwonię tu i tam, i dam znać. Może nawet wpadnę do niej. W końcu zaoferowałem jej pomoc. Zostawiłem jej wizytówkę, ale nie oddzwoniła.

— Myślę, że nie zadzwoni — Nate pokręcił głową. — Stara się być silna, ale tak naprawdę to chyba rozpadła się na kawałki.

Nina wstała z łóżka i niezdarnie zarzuciła na siebie szpitalny szlafrok. Powoli podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Po dzisiejszym słońcu zostały tylko chowające się, pojedyncze promienie. Zerknęła na ulicę wysadzaną palmami. Zapatrzyła się gdzieś w dal. Musi coś wymyślić, bo przecież nie ma się nawet w co ubrać. Jakimś cudem musi wrócić do mieszkania i zabrać swoje rzeczy. Nie może w nim zostać, więc... nie wie, co zrobi. Westchnęła ciężko. Łza zakręciła się jej w oku.

— Przeszkadzam? — usłyszała głos dobiegający od drzwi.

To był Damian Maxwell.

— Nie. Proszę, niech pan wejdzie — pociągnęła nosem i owinęła się

ciaśniej szlafrokiem.

Damian przyjrzał się Ninie. Dzisiaj wyglądała nieco lepiej. Jej twarz była mniej spuchnięta. Pierwszy raz mógł przyjrzeć się dziewczynie od stóp do głów. Miała nieco mniej niż metr siedemdziesiąt wzrostu. Wydawała się drobna i krucha. Jej czarne, kręcone włosy sięgały prawie ramion. Kolejny raz zrobiło mu się jej szkoda. Żaden człowiek, a przede wszystkim żadna kobieta nie powinna być tak traktowana i nie powinna znaleźć się w tak trudnym położeniu — bez wsparcia, zdana wyłącznie na siebie. Wtem z impetem do sali weszła pani z pomocy socjalnej.

— Pani Zynkełyc — uśmiechnęła się do Niny serdecznie. — Przepraszam, naprawdę nie umiem wypowiedzieć pani nazwiska.

— Sienkiewicz. Nic nie szkodzi. Słucham?

— Niestety — energiczna kobieta rozłożyła ręce w raptownym geście. — Niestety, drogie dziecko, nic nie wskórałam. Żaden ośrodek nie chce cię przyjąć, ponieważ nie masz ubezpieczenia. W takiej sytuacji zostają wyłącznie schroniska dla bezdomnych.

— W porządku... — przerwała jej Nina.

Czuła się skrępowana całą sytuacją. Ukradkiem spoglądała na Damiana. — Wrócę do mieszkania — oznajmiła. — Zaraz poproszę o wypis ze szpitala.

— Ale zaraz, kochana, wydawało mi się, że... — pani z pomocy społecznej zrobiła zdziwioną minę.

— Nie, nie ma żadnego ale — weszła jej w słowo Nina. — Prosiłabym tylko o jakieś szpitalne rzeczy, żeby móc wyjść na zewnątrz.

Kobieta przyjęła do wiadomości prośbę Niny i wyszła tak samo energicznie, jak się pojawiła. Nastąpiła chwila krępującego milczenia. Nina odwróciła się do okna, nie patrząc na Damiana.

— Pewnie myśli pan sobie, że jestem żalosna — powiedziała cicho i znów zapatrzyła się przed siebie. Sznur aut przesuwiał się powoli coraz bardziej zakorkowaną arterią.

— Nie — zaprzeczył stanowczo, ale nie zdążył nic więcej dodać, bo w sali pojawił się Nate.

— Pani Nino... O, przepraszam, nie wiedziałem, że ma pani gościa — udał, że nie zna Damiana.

— Słucham? — zwróciła zażawione oczy ku lekarzowi.

— Pani Nino — powtórzył Nate. Przybrał ton, jakby rozmawiał z kilkuletnią dziewczynką. — Nie mogę wypisać pani do domu. Mówiła pani,

że mieszka sama, a tymczasem nie może pani pozostawać bez opieki. Wstrząśnienie mózgu było poważne. Poza tym kręgosłup został mocno nadwyrężony. Może dojść do tego, że nie podniesie się pani z łóżka. Proszę zrozumieć — muszę mieć pewność, że ktoś przynajmniej będzie pani doglądać.

— A jakie mam inne wyjście? W szpitalu mnie wręcz nie chcą, bo nie ma kto zapłacić za mój pobyt tutaj, a w schronisku też nie ma dla mnie miejsca. Więc co mam zrobić, panie doktorze?

— Nie wypiszę pani i tyle. Niech administracja sobie z tym jakoś poradzi — Nate Duncan uparł się i nie wyglądał na kogoś, kogo będzie łatwo nakłonić do zmiany zdania.

— Może ją będę mógł pomóc — Damian nieśmiało wtrącił się do rozmowy. — Wykonam jeden telefon i może znajdę dla pani na jakiś czas mieszkanie. Przynajmniej do czasu, aż się pani pozbiera.

— Dziękuję, ale nie mogę przyjąć takiej pomocy — spojrzała mu prosto w oczy.

— Zdaje się, że nie ma pani wyjścia.

— Panie Maxwell... — zaczęła dobitnie.

— Damian, jestem Damian. Proszę mi mówić po imieniu — uśmiechnął się, choć sytuacja była napięta.

— W porządku, Damianie. Nie mogę ci zaufać na tyle, byś mnie wywiózł nie wiadomo gdzie... Nie wiem, kim jesteś. A właśnie moje bezgraniczne zaufanie doprowadziło mnie do miejsca, w którym się właśnie znajduję i choć moja sytuacja jest beznadziejna, to dam sobie radę.

— Zna mnie całe Miami, jeśli nie cała Floryda. Jeżeli mój pomysł wypali, niewiele będziesz miała ze mną do czynienia — odparł spokojnie. — Dajcie mi dziesięć minut — poprosił i wyszedł na korytarz.

Sięgnął po telefon i wykręcił numer do swojej ukochanej babci.

— Słuchaj, mam sprawę — przeszedł od razu do rzeczy.

— Witam cię, mój drogi. Co mogę dla ciebie zrobić? — babcia jak zawsze miała dla niego czas.

— Czy twoje mieszkanie w Miami stoi puste?

— Owszem. A co, chciałeś zrobić imprezkę bez wiedzy rodziców? — rzuciła żartem, przypominając sobie licealne czasy wnuka.

— Chciałbym, żebyś komuś pomogła — wziął głębszy oddech. — Pamiętasz tę pobitą kobietę, którą znalazłem na drodze?

— Oczywiście.

— Nie ma za bardzo gdzie się podziać. Do własnego mieszkania nie chce wracać, najwyraźniej ma to związek z tym, co ją spotkało. Pomyślałem, że może mogłaby przez jakiś czas pomieszkać w twoim mieszkaniu. Wygląda na to, że nie ma do kogo się zwrócić.

— Ojej! Z tego, co słyszę, sytuacja jest beznadziejna, ale czy ty wiesz, kim ona jest i co się dokładnie jej przytrafiło?

— Niestety, niewiele wiem, ale mówi, że złożyła zeznania. Zadzwonię do Bronsona, żeby sprawdził, kim jest ta dziewczyna. Wydaje się jednak, że po prostu znalazła się w paskudnym momencie swojego życia.

Babcia przez chwilę nic nie mówiła. Najwidoczniej rozważała w myślach całą sytuację. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie jest tak łatwo wyciągnąć pomocną dłoń do zupełnie obcej osoby.

— Dobrze — zdecydowała się spełnić prośbę Damiana. — Dowiedz się tylko czegoś o tej nieszczęsnej dziewczynie.

— Jasne. Dzięki, babciu. Zadzwonię, jak tylko będę miał informacje od Bronsona.

— Mogę ręczyć za tego gościa — odezwał się Nate. — Damian Maxwell jest w porządku. Proszę nie odtrącać jego pomocnej dłoni. Ma dużo znajomości. Na pewno uda mu się znaleźć dla pani bezpieczne miejsce, w którym będzie mogła pani stanąć na nogi.

Nina rozpląkała się na głos. Zakreśliło się jej w głowie i byłaby upadła, gdyby nie szybka reakcja lekarza. Zaprowadził ją do łóżka. Cała się trzęsła, a łzy leciały jej strumieniem po policzkach.

— Boję się — szepnęła.

Nate położył rękę na jej ramieniu. — Doskonale panią rozumiem.

Damian wszedł do pokoju.

— Chyba wszystko załatwione — oznajmił zadowolony. — Jutro przyjadę po ciebie i zawiozę do mieszkania w Miami, w którym będziesz bezpieczna.

Nazajutrz Nina założyła dres, który dostała w szpitalu. Czuła niepokój. Kolejny raz powierzała swoje życie innej osobie. Znow zaufała mężczyźnie. Już raz się nieźle na tym przejechała. W sumie dobrze, że tak szybko doszło do tych fatalnych wydarzeń. Teraz będzie mogła prędzej uwolnić się od tego typu. Co za los! Zawiodła swoich bliskich. Chciała udowodnić, że potrafi zrobić

coś dobrego dla rodziny. I co się stało? Wylądowała pobita w szpitalu.

Damian zasięgnął języka u Bronsona. Nina Sienkiewicz nie była karana i notowana ani na Florydzie, ani w Chicago, gdzie pojawiła się niecałe trzy miesiące temu. Na Florydę przyleciała przed dwoma tygodniami. Nie wiadomo, gdzie się zatrzymała, bo nie wystąpiła o żadne lokalne dokumenty. Jedyne amerykańskie adres jej zamieszkania to Chicago. Do Stanów przyleciała na zaproszenie Chicagowskiej Galerii Sztuk Pięknych. Tyle o niej wiedział. I dużo, i nic. W sumie nic dziwnego, że nie mogła sama sobie poradzić, skoro była w tym kraju nowicjuszem. Wszedł do pokoju numer 103 i znów zastał ją przy oknie. Choć dres był na nią trochę za duży, wyglądała w nim lepiej niż w szpitalnej koszuli. Na łóżku leżała reklamówka z kilkoma rzeczami, z którymi przywieziono ją do szpitala.

— Dzień dobry — Damian starał się przyjąć bez troski ton. — Gotowa?

— Chyba tak... — odparła bez przekonania.

— Proszę, to dla ciebie — podał jej telefon komórkowy. — Pomyślałem, że przyda ci się na wypadek, gdybyś potrzebowała pomocy.

Jej oczy otworzyły się szerzej ze strachu.

— Nino — podszedł do niej. — Nie zrobię ci krzywdy, bo nawet jeśli jestem skończonym draniem, to nie biję kobiet.

— Wiem, nie wyglądasz na takiego.

— W telefonie masz numer do szpitala, do Nate'a, czyli do doktora Duncana, oraz adres, pod który cię zabieram.

— Dziękuję. Zwrócę ci pieniądze za aparat najszybciej, jak tylko będę mogła — głos drżał jej z przejęcia.

— Pieniędźmi się nie przejmuj — machnął ręką. — Telefon jest używany i na kartę, ale w porządku, zwrócisz, kiedy będziesz mogła. To wszystko, co masz? — spytał, sięgając po torbę leżącą na łóżku.

— Tak. Są tam dokumenty ze szpitala. Ubrania wyrzuciłam do kosza. Nie sądzę, bym chciała jeszcze kiedykolwiek oglądać sukienkę, w której mnie tu przywieźli — przypomniała sobie, jaka była podekscytowana jej kupnem oraz imprezą, na którą szła w towarzystwie przystojnego mężczyzny.

— Możemy razem podjechać do twojego mieszkania po resztę rzeczy — zaproponował.

— To nie jest tak, że ten facet też tam mieszka, ale on zapłacił za to mieszkanie, więc prędzej czy później wróci — powiedziała zrezygnowana.

— O, to już lepiej. Przynajmniej wiem, że nie muszę zabierać ze sobą

karabinu — Damian próbował zażartować, ale zobaczył, że znów się przestraszyła. — Nic się nie bój. Nie noszę broni!

— No dobrze, chodźmy, póki mam na to odwagę.

Damian poszedł po samochód, a pielęgniarka wywiozła Ninę na wózku do głównego lobby szpitala. Ninę bolała głowa i czuła się bardzo zmęczona. Było jej już wszystko jedno, kto i gdzie ją zabiera. Spostrzegła lśniący, czarny samochód, który zaparkował przed wejściem do lecznicy. Wskoczył z niego Damian. Wszedł przez automatyczne drzwi. Dopiero teraz miała okazję przyjrzeć mu się dokładniej. Miał szerokie ramiona i ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Musiała przyznać, że w eleganckich spodniach, błękitnej koszuli i okularach przeciwsłonecznych prezentował się bardzo atrakcyjnie. Wyszli przed budynek. Zaprosił ją do swojego jaguara. Rozejrzała się dookoła. Przez chwilę wahała się, czy powinna wsiąść do auta. W końcu jednak zdecydowała się. Zapięła pasy i wsparła głowę o zagłówek. Damian uruchomił silnik. Uśmiechnął się lekko i ruszyli z kopyta.

ROZDZIAŁ 4

Nina patrzyła ciekawie na miasto. Nie знаła Miami, prócz kilku najbliższych przecznic okolicy, w której mieszkała. Po kilkunastu minutach jazdy zza zakrętu wyłonił się kompleks eleganckich apartamentów. Od osiedla oddzielał ich już tylko biało-czerwony szlaban. Zatrzymali się przed małym budynkiem, z którego wygramolił się otyły ochroniarz. Sprawdził dokumenty, skinął im na do widzenia i zapora uniosła się. Podjechali do ogromnego wejścia ozdobionego egzotyczną roślinnością. Damian zatrzymał samochód. Wysiadł, obszedł auto i otworzył Ninie drzwi wozu. Szarmanckim gestem zaprosił ją do domu. Nina milczała. Nie bardzo wiedziała, jak ma się zachować w całej tej sytuacji. Przestronne mieszkanie znajdowało się na piątym piętrze. Tak jak wcześniej mówił Damian, było puste, ale w pełni wyposażone. Dziewczyźnie znów zakręciło się w głowie. Przysiadła na fotelu i zamknęła oczy.

— Wszystko w porządku? — zapytał zaniepokojony.

— Tak, tylko trochę źle się poczułam.

— Rozumiem. Za kilkanaście minut pojawi się tutaj Benita, moja gosposia. Przywiezie trochę zakupów i zostanie z tobą do wieczora. Będzie przyjeżdżać rano i doglądać cię, dopóki nie poczujesz się lepiej.

— Nie trzeba było jej fatygować — odezwała się zakłopotana.

— To jej praca. Daj znać, kiedy będziesz chciała podjechać po swoje rzeczy.

— Głupio mi — Nina westchnęła.

— Niesłusznie. Stać mnie na to, by ci pomóc, więc to robię.

— A co na to twoja rodzina? Żona?

— Myślę, że rodzina poparłaby moje decyzje — stwierdził pewnie. — A żony nie mam — pokazał jej serdeczny palec, na którym nie było obrączki. — A nawet gdybym ją miał, to na pewno zrozumiałaby moje postępowanie.

Nina zamyśliła się na moment. Szum w głowie ustępował. Odzyskiwała równowagę i nagle aż podskoczyła na dźwięk domofonu. Wciąż była jednak kłębkim nerwów.

— Spokojnie, to na pewno Benita — Damian poszedł otworzyć drzwi.

Po chwili w mieszkaniu pojawiła się śniada, korpulentna kobieta około pięćdziesiątki. Przywitała się z Damianem, a dla Niny miała szeroki, promienny uśmiech.

— Witam! — odezwała się po angielsku z silnym hiszpańskim akcentem.

— Będę leciał — Damian zbierał się do wyjścia. W razie czego dzwoń. Benita się tobą zaopiekuje. Jest wspaniała! Takiej drugiej gosposi nie ma na całej Florydzie.

— Co też pan... — Benita wzięła się pod boki i zaczęła się śmiać.

— Dziękuję ci — Nina zwróciła się do Damiana.

Damian potrzebował chwili odprężenia. Przebrał się i poszedł popływać. Dzień był pełen wrażeń i emocji. Wciąż nie rozumiał, skąd w ludziach tyle nienawiści. Codziennie w wiadomościach słyhać o psychopatach, którzy wpadają do szkół czy kin i robią krwawą łaźnię. O co w tym wszystkim chodzi? A takich sytuacji, w jakiej znalazła się Nina, jest pewnie na pęczki, już nawet nie mówi się o nich w informacjach. On został nauczony, że drugiego człowieka należy szanować. Oczywiście zdarza się, że trzeba czasem jednemu czy drugiemu dać porządnie po głowie, ale nie słabej, bezbronnej kobiecie. Nie twierdzi, że nigdy żadnej nie skrzywdził, lecz na pewno nigdy specjalnie nie zadawał im psychicznego bólu. A o stosowaniu przemocy to w ogóle nie ma mowy! Owszem, złamał kilka serc, jednak zawsze starał się być szczerzy i otwarty. Jeśli nie miał ochoty na poważniejszy związek, mówił o tym wprost. Tak naprawdę już nawet nie wierzy w miłość. Zawiódł się na niej zbyt wiele razy. Jego myśli wróciły do Niny. Wydawała się szczerze zakłopotana swoją sytuacją. Kto wie, może związała się z jakimś kryminalistą, ale jakoś to wszystko mało prawdopodobne. Powiedziała, że mieszkała

w okolicy Edgewater, a to nie jest biedna dzielnica i gdyby obracała się w podejrzanym towarzystwie, nie byłoby jej stać na mieszkanie w takim miejscu.

Gdy otworzyła oczy, słońce świeciło już wysoko, choć jego promienie nie wpadały do pokoju. Okna były szczelnie zasłonięte. Dziwne, nie przypominała sobie, by zaciągała żaluzje. Spojrzała na telefon. Było kilka minut po dziesiątej, czyli spała całe popołudnie i całą noc. Co prawda budziła się kilka razy, lecz nie miała siły, by się podnieść. Przekręciła się powoli na bok i dostrzegła na stoliku szklankę wody oraz talerzyk z plasterkami cytryny. Tego też sama sobie nie przyniosła, więc musiała to zrobić Benita. Wczoraj Nina była podenerwowana i spięta, a dzisiaj czuła się lepiej, swobodniej. Długi sen dobrze jej zrobił. Nawet konieczność powrotu do jej mieszkania nie napawała ją teraz strachem. Eryka zapewne tam nie będzie. Zabierze swoje rzeczy, których nawet jeszcze nie zdążyła rozpakować, zostawi klucze i napisze mu na pożegnanie parę zdań. Powinna była zostać w Chicago, a nie nabrać się na jego słodkie słówka. Zachowała się niczym nierozsądna nastolatka, a przecież była dojrzałą kobietą, może z nieco artystyczną duszą, ale uważała się za dojrzałą. Wstała i wypła wodę z cytryną. Zaburczało jej w brzuchu. W kuchni zastała Benitę, która krzątała się po kuchni.

— Dzień dobry — odezwała się nieśmiało.

— A dzień dobry! — Benita znów powitała ją serdecznym uśmiechem. — Zaczynałam się już niepokoić, że pani tak długo śpi. Jest pani głodna? Przygotuję jakieś śniadanie.

— Dziękuję, bardzo chętnie coś zjem, ale sama mogę sobie przygotować...

— Wykluczone! Jest pani gościem Damiana i do moich obowiązków należy troszczyć się o panią.

Benita zachowywała się dyskretnie. Udawała, że nie dostrzega wciąż jeszcze opuchniętej twarzy Niny. Gospościa zrobiła jej dwie grzanki i przyrządziła do nich porządną porcję jajecznicy. Dziewczyna zabrała się do śniadania, choć nie było to takie proste, ponieważ musiała obsłużyć się jedną ręką. Drugą miała przecież kontuzjowaną. Zażywna Benita uwijała się dalej przy kuchni.

— Długo pani pracuje dla Damiana? — Nina zagadnęła kobietę.

— Od trzech lat — odparła, odgarniając z czoła kruczoczarne włosy.

— Zastanawia mnie, kim on jest? W ogóle mnie nie zna, a mimo to pomógł

mi — Nina starała się wyciągnąć z Latynoski jakieś informacje na temat Damiana.

— To dobry człowiek. Cała jego rodzina jest bardzo dobra. Kiedyś też bardzo mi pomogli i zawsze będę im za to wdzięczna.

Nina wyczuła, że Benita nie powie jej na razie nic więcej.

Po południu zadzwoniła do Damiana. Chciała pojechać po swoje rzeczy i po pieniądze. Pragnęła mieć tę wyprawę jak najszybciej za sobą. Długo nie odbierał. Już miała się rozłączyć, gdy w słuchawce usłyszała jego głos.

— Tak, słucham? — ciężko łąpał oddech.

Poczuła się nieswojo.

— Oj, przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać. To ja, Nina.

— Cześć! Nie przeszkadzasz. Co mogę dla ciebie zrobić?

— Chciałam zapytać, czy mógłbyś pojechać ze mną po moje rzeczy. Sądziłam, że sama to załatwię, ale wciąż męczą mnie zawroty głowy.

— Jasne. Nie ma sprawy. Jeżeli chcesz, możemy to załatwić jeszcze dzisiaj. Od jutra będę trochę zajęty i...

— Świetnie, niech będzie dzisiaj — przerwała mu. — Obiecuję, że nie będę ci już potem zawracać głowy.

— Spokojnie, jakoś to wytrzymam.

Ninie wydawało się, że Damian, wypowiadając te słowa, lekko się uśmiechnął.

Dwie godziny później jechali razem do mieszkania Niny. Ona znów zmuszona była ubrać się w wyciągnięty, szpitalny dres. Damian natomiast jak zawsze wyglądał nienagannie. Miał na sobie jasną sportową marynarkę, w której świetnie się prezentował. Czowała się przy nim jak uboga krewna.

— Skąd znasz język polski? — zapytała go, gdy na kolejnej przecznicy ruszyli spod świateł.

— Mój dziadek był Amerykaninem, ale moja babcia urodziła się w Polsce — wyjaśnił. — Przyjechała do Stanów jako nastolatka. Mieli jedno dziecko, czyli mojego ojca. Tata niewiele mówi po polsku, ale dużo rozumie. Na studiach poznał moją mamę, stuprocentową Amerykankę. Babcia zawsze starała się kultywować polskie tradycje. Upatrzyła sobie mnie na swoją ofiarę — Damian uśmiechnął się. — I stąd znam język Adama Mickiewicza.

— Mickiewicza i Sienkiewicza zresztą też — Nina rzuciła pod nosem.

— Co mówisz?

— Twoja babcia musi być wyjątkową osobą — powiedziała głośniej.

— To prawda. Jest wspaniała — Damian spojrzał z ciekawością na Ninę. — Powiedz mi coś o sobie.

— Cóż... — zaczęła niepewnie. — Mam dwadzieścia osiem lat. Pochodzę z tradycyjnej, konserwatywnej rodziny. Mieszkałam w Ciechocinku, to takie niewielkie miasto leżące na północny zachód od Warszawy. W Stanach jestem od niecałych trzech miesięcy.

Damian musiał przyznać, że to, co mówiła dziewczyna, zgadzało się z tym, co raportował mu Bronson.

— Co sprowadziło cię do Stanów?

— Studiowałam historię sztuki i mój były profesor wytypował mnie na seminarium, szkolenie w Chicago.

— A skąd wzięłaś się na Florydzie? — drążył temat.

— To już jest opowieść, którą snuć można przy lampce wina, więc jak tylko przestanę brać leki przeciwbólowe, to zapraszam.

— Zaproszenie przyjęte — odpowiedział Damian, podjeżdżając pod jeden z niższych apartamentowców w Edgewater, popularnej dzielnicy położonej przy centrum, a składającej się z dwóch części: jednej wyłącznie mieszkalnej oraz drugiej bardziej komercyjnej.

— Chcesz, żebym poszedł z tobą? — Damian spojrzał uważnie na Ninę.

— Nie, dam sobie radę. Wezmę swoje rzeczy, zostawię klucz i zaraz wracam. W razie czego mam telefon — rzeczywiście trzymała go kurczowo w lewej ręce.

Nina wjechała windą na szóste piętro i trzęsącymi się rękoma otworzyła drzwi. Na sofie leżał żakiet, którego zapomniała zabrać ze sobą w feralną noc, a na stole wciąż stały dwie niedopite lampki wina. Tak jak podejrzewała, nikogo nie było. Z sypialni zabrała bieliznę, a z łazienki trochę kosmetyków. Kieliszki umyła pod strumieniem zimnej wody. Spieszyła się. Miała przeczucie, że zaraz może wejść tu mężczyzna, którego za żadne skarby świata nie chciałaby teraz spotkać. Znalazła długopis i nabazgrała lewą ręką: „Myślę, że nie mamy już po co się spotykać. Dziękuję za kilka naprawdę fajnych chwil. Zostawiam klucz. Nina”. Damian siedział w samochodzie i bębnił palcami w kierownicę. Był lekko zdenerwowany. Rozejrzał się wokół. To, co zobaczył, potwierdziło jego wcześniejsze podejrzenia, że koleś, który

zafundował dziewczynie to lokum, do biednych nie należał. W końcu pojawiła się i Nina. Niosła ze sobą torebkę i walizkę ubrań. Szybko wyskoczył z auta, by pomóc jej z bagażem. Uśmiechnęła się życzliwie i odetchnęła z ulgą.

— Wszystko w porządku?

— Tak. Wszystko okej. Jedźmy już, proszę.

Gdy wracali do mieszkania babci Damiana, znów dopadła ją uciążliwa migrena. Zastanawiała się, co dalej. Pieniądzy miała niewiele. Nie bardzo wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Powinna się rozejrzeć za jakąś pracą. Zatrudnić się gdzieś do czasu wyjazdu do Polski, choć przecież tak naprawdę nie bardzo miała po co wracać do kraju. Może skontaktuje się z galerią chicagowską i tam spróbuje się zaczepić...

— Jesteśmy na miejscu — Damian przerwał jej rozmyślenia. — Chodź, pomogę ci wnieść walizkę i już mnie nie ma. Wyglądasz na zmęczoną.

— Przepraszam, czuję się rozbita. Tak naprawdę to nie wiem, co powinnam teraz zrobić. Nie mogę ci siedzieć na karku. Muszę znaleźć jakieś mieszkanie i pracę...

— Nina, Nina — przerwał jej łagodnie. — Na razie nie przejmuj się tak wszystkim. Nie siedzisz mi na karku. To mieszkanie, jak widziałaś, stało puste. Naprawdę nie łożę na twoje utrzymanie.

— No, ale zapłaciłeś za zakupy, przysłałeś Benitę do pomocy...

— Ona i tak u mnie pracuje, a za zakupy zapłaciłem niewiele.

Spojrzała na niego z wdzięcznością, a on uśmiechnął się do niej po przyjacielsku.

ROZDZIAŁ 5

Minęły dwa tygodnie, odkąd Damian wziął Ninę pod swoje skrzydła. Przygarnął ją — tak to widziała. Czuła się już całkiem dobrze. Nawet siniaki zniknęły, prócz jednego na kości policzkowej. Mogła go jednak bez problemu zatuszować pudrem. Zawroty głowy powracały coraz rzadziej. Zagipsowana prawa ręka przestawała być już kłopotem, bo lewą posługiwała się coraz lepiej. Benita przychodziła regularnie przed południem. Przygotowywała na miejscu posiłki albo przywoziła gotowe jedzenie. Gospośia była bardzo miła, a przy tym powściągliwa. Nie wtrącała się w życie Niny i o nic nie pytała. Sama w przeszłości niejedno widziała. Wiedziała, że Nina otworzy się przed nią, jeśli będzie miała na to ochotę.

Damian rzadko do niej wpadał. Poszperała w Internecie, aby dowiedzieć się, kim jest jej anioł stróż. Była pod wrażeniem tego, co o nim przeczytała. Należał do zamożnych i znanych postaci w Miami. Lokalne media poświęcały mu sporo uwagi. Wywodził się z wpływowej rodziny. Znalazła też zdjęcia babci, o której tak ciepło mówił. Jego ojciec prowadził potężną firmę inwestującą w nieruchomości. Matka udzielała się charytatywnie i prowadziła fundację zajmującą się edukacją. Wyczytała, że jej wybawicielowi oberwało się od prasy za brak zainteresowania rodzinnym biznesem. Wolał zajmować się klubem nocnym. Wyglądało na to, że jego lokal cieszył się wielką popularnością, a jego stałymi gośćmi byli celebryci. Jednak najciekawsza okazała się informacja o tym, że Damian Maxwell przygotowuje się do

kampanii wyborczej, w której ma wspierać Ronalda Cruza, czołowego kandydata na burmistrza miasta. Ta ostatnia wiadomość wywołała w niej nieprzyjemne uczucie. Przypomniała sobie, że na temat nadchodzących wyborów sporo mówił i Eryk. Dzisiaj jednak była w bardzo dobrym nastroju, bo znalazła sobie płatne zajęcie. Nic wielkiego, ale to zawsze coś. Będzie pomagała w jednej z bibliotek. Kilka dni temu wybrała się tam po jakieś książki i ucięła pogawędkę z bardzo miłą, starszą panią, która zaproponowała jej tymczasową posadę na miejsce pomocnicy przebywającej na urlopie macierzyńskim. Nowa praca ogromnie poprawiła jej samopoczucie. Teraz patrzyła z większym optymizmem w przyszłość. Kto wie, może uda się jej pozbierać w całość kawałki życia, które tak nagle się jej rozpadło. Właśnie pisała maila do brata, gdy zadzwonił domofon. Zerwała się na równe nogi i spojrzała na ekran. Na dole stał Damian. Rozejrzała się po mieszkaniu, nerwowo sprawdzając, czy nie ma bałaganu, po czym otworzyła mu drzwi.

— Cześć! Mam nadzieję, że nie przeszkadzam — Damian przywitał ją szerokim uśmiechem.

— Skądże! Wejdz, proszę.

— Wpadłem zobaczyć, jak się miewasz. Ostatnio byłem cholernie zajęty.

Dopiero teraz zauważyła, że miał ze sobą papierową torbę. Zaczął z niej wyładować pojemniki z jedzeniem. Chyba po drodze kupił coś smacznego. Znów złapała się na tym, że z uznaniem zerka na jego wysportowaną sylwetkę. Bez dwóch zdań — Damian był przystojnym facetem. Jednak postanowiła sobie, że nie będzie wpatrywać się w niego jak w obrazek. Nie jest przecież jakąś małolată. Poza tym ostatnio miała dość kłopotów z mężczyznami. Nie potrzebuje kolejnych.

— Muszę ci się pochwalić, że znalazłam pracę.

— O, to świetnie! A gdzie, jeżeli mogę wiedzieć? — zdawał się być szczerze zainteresowany.

— W bibliotece West Flag. Potrzebowali kogoś na zastępstwo.

— Możemy to uczcić meksykańską ucztą! Jak widzisz, przyniosłem coś na ząb. Nie wiem jednak, czy lubisz takie rzeczy.

— Lubię. Ją wszystko lubię — odparła.

Gdyby Damian spotkał ją dzisiaj na ulicy, pewnie by jej nie poznał. Wyglądała o wiele lepiej niż dwa tygodnie temu. Znów mogła pokazać światu swoją ładną, szczupłą twarz z wydatnymi kośćmi policzkowymi i dużymi okrągłymi oczami o barwie oceanu. Dopiero teraz dostrzegł ich intensywny

szmaragdowy odcień. Dziewczyna była śliczna.

— Wyglądam trochę inaczej, prawda? — zagadnęła go, gdy zdała sobie sprawę, że się jej bacznie przypatruje.

— Przepraszam — odchrząknął. — Po prostu dopiero teraz widać prawdziwą ciebie.

— Też się sobie podobam — uśmiechnęła się.

Zauważył, że jej oczy błyszczały radością.

— Chciałabym ci naprawdę bardzo podziękować za twoją pomoc. Jeśli tylko moja nowa praca wypali, poszukam sobie jakiegoś mieszkanca.

— Nie masz za co dziękować — uciął krótko i łapczywie sięgnął po kolejne tapas.

— To może chociaż dogadalibyśmy się jakoś co do czynszu? Choć jestem pewna, że mnie na niego nie stać...

— Tym też się nie zamartwiaj — poprosił i wziął na ząb kawałek serowego *quesadilla*.

— Zrozum, czuję się bardzo niezręcznie...

— No dobrze, więc jak już będzie cię stać, to możesz płacić sto dolarów miesięcznie. Umowa stoi? — wyciągnął do niej rękę.

— Stówę?! Przecież za wynajem mieszkania w tej okolicy trzeba pewnie płacić z tysiąc.

— No to znalazłaś atrakcyjną ofertę! — zaśmiał się w głos. — To co? Zgoda?

— Okej, na razie niech tak będzie.

— Oczywiście nie chcę cię oszukiwać: może zajść taka potrzeba, że będziesz musiała się wyprowadzić, ale dam ci o tym znać wcześniej i pomogę znaleźć inne lokum. Mam trochę znajomości w branży nieruchomości.

— Wiem, czytałam w necie — palnęła, nim pomyślała.

Zrobiło się jej głupio.

— Google jest niezastąpiony, co? — mrugnął okiem. — To już przynajmniej wiesz, mniej więcej, kim jestem i chyba możesz być już pewna, że głowy ci nie urwę.

— Przepraszam, zwykła ciekawość.

— No, jest tego trochę na moim koncie — uśmiechnął się. — Powiedz, co cię sprowadziło do Stanów?

Zauważył, że jej oczy posmutniały.

— Przyleciałam tutaj z nadziejami, które ma każdy imigrant. Chciałam

lepszego życia. Polska jest krajem ciekawym, pięknym, ale ciężko w nim wystartować młodym ludziom.

— Trudno było o pracę?

— Pracowałam, z tym że moje zajęcie nie miało nic wspólnego ze studiami, które skończyłam. Tak jak mówili rodzice, niełatwo znaleźć pracę w specjalizacji historyka sztuki. W związku z tym zatrudniłam się jako wychowawczyni w przedszkolu. Wyobraź sobie, że zostałam nawet dyplomowaną przedszkolanką.

— O, to rzeczywiście zajęcie dalekie od historii sztuki, ale pewnie zabawne.

— Tak, dzieci są wspaniałe. Uczą dorosłych prostoty i radości z najmniejszych rzeczy.

Damian spędził z Niną więcej czasu, niż planował, choć przecież wpadł do niej przede wszystkim z obowiązku — babcia chciała wiedzieć, czy w jej mieszkaniu nadal urzęduje nowa lokatorka. Zdał sobie sprawę, że oddał babciną własność w cudze ręce i nawet nie pofatygował się sprawdzić, czy wszystko w porządku. Jasne, w mieszkaniu bywała Benita. Pewnie by mu doniosła, gdyby coś było nie tak, ale przecież zawsze lepiej sprawdzić samemu, jak się sprawy mają. Nie chciał, żeby jego odwiedziny u Niny przypominały kontrolę, więc znów kupił po drodze coś do przegryzienia. Musiał przyznać, że miło mu się z nią rozmawia. Wydała się pogodniejsza, chwilami wręcz radosna. Jednak na pewno jej życie nie było usłane różami, skoro w poszukiwaniu lepszego jutra wyjechała z kraju. Nie zagrzała też miejsca w Chicago. Nie chciał jednak drążyć tego tematu. Nie jego cyrk, więc i nie jego mały i nie jego problem. Pomógł jej, ile mógł. To wszystko.

ROZDZIAŁ 6

— Oj, przepraszam pana bardzo! — poczuła, że na kogoś wpadła. Właśnie zdjęli jej gips z ręki i była tak zaabsorbowana faktem, że ma znów w pełni sprawną dłoń, że idąc, nie patrzyła przed siebie. Podniosła oczy i zobaczyła masywną sylwetkę lekarza.

— Doktor Duncan, dzień dobry!

— Dzień dobry, ale nie jestem pewien, czy my się znamy? — rzekł zakłopotany lekarz.

— Pewnie mnie pan nie pamięta... W końcu tylu tu pacjentów. Jestem Nina Sienkiewicz.

— Nina? Poważnie? Bardzo panią przepraszam, ale kompletnie pani nie poznałem. Świetnie pani wygląda!

— Dziękuję. To także pana zasługa — uśmiechnęła się.

— A co panią sprowadza do naszego szpitala?

— Właśnie zdjęli mi gips — pochwaliła się.

Uniosła prawą rękę i pomachała nią szczęśliwa.

— Doskonale! — Nate chwycił ją za przegub. — Niech pani poruszy palcami. A teraz proszę zacisnąć pięść. Doskonale! — powtórzył i pokiwał z uznaniem głową. — Wydaje się, że wszystko się jakoś ułożyło? — zapytał ciszej.

— Tak, na razie tak. Damian bardzo mi pomógł i przyczynił się do tego, że jakoś stoję na własnych nogach.

— Dobry z niego człowiek — westchnął Duncan, ale zaraz dorzucił półzartem, że jego przyjaciel to prawdziwy Casanova, na którego czar trzeba uważać.

Nina uśmiechnęła się w myślach, bo przecież zdążyła się już zorientować, że i pan doktor to prawdziwy czaruś.

— Proszę się nie martwić — uspokoiła lekarza. — Prawie w ogóle się nie widzimy.

— Jest teraz bardzo zajęty. Przygotowuje się do kampanii.

— Wiem. Czytałam o tym co nieco w Internecie, ale nie miałam śmiałości porozmawiać z nim na ten temat.

— Damian jest bardzo ambitny i wybitnie inteligentny. Nie twierdzą jednak, że jesteśmy od niego gorsi, pani Nino — uśmiechnął się wesoło.

— Gorsi nie, ale na pewno z innej półki.

W piątkowy wieczór czuła się na tyle dobrze, że postanowiła wybrać się do kina. Potrzebowała chwili rozrywki. Ostatnio wciąż zamartwiała się rodzicami i młodszym bratem. Było jej smutno, że jako najstarsze dziecko zamiast być wsparciem dla rodziny, przysparzała jedynie problemów. Niepotrzebnie upierała się, żeby studiować historię sztuki. Mogła rzeczywiście wybrać jakiś bardziej praktyczny kierunek i może dzisiaj by coś z tego miała. Ale przecież ona kocha sztukę! Musi zostać w Stanach i wziąć się w garść. Grunt to znaleźć tu dobrą pracę, później będzie się martwić resztą. Właśnie przeglądała w Internecie program pobliskiego kina, gdy zadzwonił telefon.

— Cześć Nina, mówi Damian — usłyszała znajomy męski głos.

— O, cześć — odpowiedziała zdziwiona. Przecież prawie w ogóle do niej nie dzwonił.

— Słuchaj, masz jakieś plany na dzisiaj?

— Raczej nie. Miałam iść do kina, ale to może poczekać — była ciekawa, co kryje się za jego pytaniem.

— Mogłabyś mi w czymś pomóc?

Wyczuła desperację w jego głosie.

— Oczywiście... — odparła, choć nie wiedziała, o co mu chodzi.

— Przychodzi do mnie dzisiaj moja znajoma, by przedyskutować projekt związany z naszą kampanią, ale nie ma z kim zostawić swojego trzymiesięcznego synka. Jej niania skreśliła nogę w kostce. A my musimy

spotkać się dzisiaj, bo Katie jutro wyjeżdża... Myślałem, że może mogłabyś popilnować małego Coltona.

— A czy jego mama nie będzie miała nic przeciwko temu? W końcu w ogóle mnie nie zna — zauważyła rzeczowo Nina.

— Będziemy u mnie w domu, więc będzie was miała na oku. Katie jest naprawdę sympatyczna i ufna wobec ludzi, a ją myślę, że akurat tobie można w pełni zaufać. Poza tym masz doświadczenie w pracy z dziećmi.

— Dziękuję — miło jej było to słyszeć. — No więc, dobrze. Gdzie mam przyjechać?

— Przyjadę po ciebie. Jestem teraz w klubie, ale za jakąś godzinę będę jechał do domu i wpadnę, żeby cię zabrać.

Pospiesznie się przebrała w jeansy i lekki sweterek. Wokół szyi zawiązała pasującą kolorystycznie chustę. Poprawiła delikatny makijaż i była gotowa. Trochę się denerwowała. Wiedziała już, że Damian pochodzi z kręgu ludzi bogatych i wpływowych. Nigdy za takimi nie przepadała, choć on sam sprawiał wrażenie całkiem normalnego. Czuła się trochę skrępowana, że pochodzi z rodziny, w której się nie przelewało. Damiana poznała w dziwnych okolicznościach. W pewnym sensie pozostawała na jego utrzymaniu. Przecież nadal korzystała z mieszkania jego babci. Nie wiedziała, czego się spodziewać po tej całej Katie i choć lubiła dzieci, to czuła niepokój w związku z tym, co wydarzy się w najbliższych godzinach.

Damian nie mógł uwierzyć, ale takie były fakty — całkowicie zapomniał, że Katie wyjeżdża i to już jutro. Ta kampania wyborcza pochłaniała tyle jego energii i czasu, że tracił kontakt z rzeczywistością. Dobrze, że, chociaż ona miała głowę na karku i pamiętała, że przygotowana przez nich część projektu musi dotrzeć do komisji w następnym tygodniu. Martwiła się tylko, że wiele nie wymyślą, gdy będzie musiała pracować z Coltonem na kolanach. I wtedy Damian wpadł na pomysł, żeby Nina zajęła się maluchem. Nie było innego wyboru. Obracał się przecież wśród wytwornych kobiet, które nie miały pojęcia o tym, jak zajmować się małymi dziećmi. Na chwilę wrócił myślami do Vanessy. To właśnie ona skradła jego serce i nigdy mu go nie oddała. Choć minęły cztery lata, nadal nie umiał sobie do końca poradzić z tym, że go zdradziła i wykorzystała. A przecież był pewien, że to właśnie ona jest tą drugą połówką, no, ale najwidoczniej ten puzzle nie pasował do jego układanki. Od tamtej pory stał się mniej ufny. Spotykał się z kobietami jedynie

przelotnie. Starał się trzymać je na dystans. Sparzył się na znajomości z Vanessą i nie chciał znów poczuć piekącego bólu zawiedzionych uczuć. Postanowił być biznesmenem, jakiego świat nie widział, a teraz dodatkowo zdecydował się wejść do polityki. Podjechał pod apartamentowiec. Nina zeszła po kilku minutach. Miała w sobie prostą radość życia.

— Dobry wieczór — wysiadł, by znów, jak przystało na florydzkiego dżentelmena, otworzyć przed nią drzwi auta.

— Cześć — rzekła nieco zmieszana.

— Przepraszam, ale zdałem sobie sprawę, że jesteś jedyną osobą, która może mi dzisiaj pomóc — uśmiechnął się.

— Cieszę się, że mogę się na coś przydać — odwzajemniła uśmiech.

W drodze prowadzili niezobowiązującą rozmowę na temat pogody i pracy Niny. Wydawał się szczerze zainteresowany tym, co robi w bibliotece. Bardzo ją to ucieszyło. W pewnym momencie zjechali z Dixie Highway. Po kilku zakrętach wjechali w osiedle eleganckich domów, willi i pałacyków. Zapadał zmierzch, więc nie mogła wszystkiego zobaczyć wyraźnie, ale czuła, że otacza ją bogactwo, jakiego jeszcze nie знаła. Podjechali pod lśniącą czarnym metalem bramę, na której pysznił się wygrawerowany na złoto numer posesji. Damian nacisnął guzik na desce rozdzielczej, po czym wrota się otworzyły. Wjechali na oświetlony podjazd porośnięty ogromnymi palmami. Spojrzała w lusterko i dostrzegła, że brama się za nimi zamknęła. Poczowała się trochę nieswojo; jakby zatrzaśnięto ją w jaskini lwa. Zobaczyła przed sobą prostą bryłę eleganckiej budowli. Była oświetlona, więc mogła się jej dokładnie przyjrzeć. Budynek był piętrowy w kolorze kremowożółtym. Drzwi i ramy okien wykonano z ciemnego drewna. Przejechali przez główne wejście. Znaleźli się na podjeździe w kształcie półkola z ustawioną pośrodku fontanną ozdobioną egzotycznymi roślinami. Jak się okazało, z boku domu były trzy garaże. Drzwi jednego z nich automatycznie się otworzyły, gdy tylko Damian podjechał bliżej.

— Nie obrazisz się, jeżeli wejdziemy przez garaż? Trochę się spieszę — powiedział.

— Nie, oczywiście, że nie.

Chłopak zaprosił ją do środka. Oniemiała z zachwyty, gdy przeszła przez długi hol i znalazła się w salonie. Przed nią rozciągał się niesamowity widok spokojnej nocy widocznej przez ogromne, wysokie od podłogi do sufitu okna. Zauważyła oświetlony basen oraz piękny ogród. Szybko spojrzała dookoła

i dostrzegła elegancką, jasną kuchnię oraz jadalnię.

— Wow! — szepnęła w zachwycie jak jakaś nastolatka. Usłyszała śmiech.

— Dzięki twojej reakcji mój własny dom podoba mi się teraz jeszcze bardziej — zauważył Damian.

— Jest naprawdę cudny. Choć jest ogromny, to nie czuć w nim pustki.

— Hm, jakoś nigdy nie zwróciłem na to uwagi — przyznał szczerze.

Po raz pierwszy tego wieczoru Nina skupiła uwagę na gospodarzu. Stał przed nią uśmiechnięty, w jasnoniebieskiej koszuli i szarych, eleganckich spodniach. Rękawy zawinał do łokcia, ukazując na lewym przegubie dłoni drogi prostokątny zegarek z ciemnobrązowym paskiem. Jego oczy w odcieniu ciemnej czekolady wydawały się widzieć na wylot, a nieład na głowie dodawał mu chłopięcego uroku. Był niesamowicie męski i przystojny, choć Nina próbowała oszukiwać się, że mężczyzna, którego miała przed oczami, wygląda przeciętnie. Nigdy nie miała do czynienia z kimś takim jak on; bogatym jak jasna cholera, przystojnym, a przy tym powściągliwym, nieepatującym swoją pozycją.

— Napijesz się czegoś? Może wina? — poszedł w stronę widocznej z daleka kuchni.

— Chętnie napiję się wody z cytryną — odpowiedziała, idąc za nim.

— Nadal bierzesz leki?

— Nie, już nie, ale nie chcę pić alkoholu, skoro będę się opiekować maluszkiem.

— Wiedziałem, że mogę ci zaufać! — rzekł, uśmiechając się promiennie.

Damian spojrział na Ninę. Kolejny raz urzekła go naturalnym urokiem. Ciekawe, czy zdawała sobie sprawę ze swojej niezwykłej urody? Usłyszał dzwonek.

— To pewnie Katie — rzucił przez ramię w drodze do drzwi.

Teraz, gdy Nina została na moment sama, miała chwilę, żeby nacieszyć oczy kuchnią. Była jasna, z drewnianymi szafkami wykończonymi na wysoki połysk. Nad głową dziewczyny znajdowało się ogromne okno sufitowe, przez które widać było gwiazdy. Ciekawe, jak to jest żyć na co dzień w luksusie i nie martwić się o pieniądze?

— Cześć, jestem Katie! — młoda kobieta, mniej więcej w wieku Niny, przerwała jej miłe bujanie w obłokach.

— Miło cię poznać. Nina jestem. A to pewnie Colton? — nachyliła się nad nosidełkiem, w którym leżał bobas z ciemnymi oczkami i bujną czuprynką.

Jego mama była wysoką, szczupłą blondynką o pięknych zielonych oczach. Nie wyglądała na osobę, która trzy miesiące temu urodziła dziecko. Miała nienaganną sylwetkę. Makijaż, profesjonalny manicure i ubiór świadczyły o tym, że Katie bardzo o siebie dba i to bez względu na okoliczności. Nina przypomniała sobie, jak kilkanaście miesięcy po porodzie wyglądały jej koleżanki. Zazwyczaj chodziły w dresach, włosy wiązały niedbale w kucyk, nawet nie myślały o tym, żeby ukryć pod makijażem sine z niewyspania oczy.

— Tak, to jest bohater dzisiejszej nocy — potwierdziła mama jak z żurnala. — Przepraszam, że tak w ostatniej chwili poprosiliśmy cię o pomoc, ale naprawdę nie miałam z kim go zostawić. Moi rodzice mieszkają w Minnesocie, a znajomi, cóż, szaleją w piątkową noc.

— Nie przejmuj się. Takemu słodziakowi nikt nie byłby w stanie odmówić. Mogę? — zapytała, pochylając się nad nosidełkiem.

— Tak, proszę. Muszę cię uprzedzić, że miewa kolki i niestety nie pójdzie spać aż do północy.

— Dam sobie radę, a jak będę potrzebować pomocy, to będę krzyczeć — zażartowała nieśmiało Nina.

— Czyli podobnie jak ja — roześmiała się na głos Katie.

— Kiedy wraca Dave? — spytał Damian, gdy znalazł się z Katie w gabinecie.

— Za miesiąc. Na razie stacjonuje w Japonii, ale poważnie myśli o wystąpieniu z marynarki

— Ale on to przecież kocha!

— Chyba jednak nie bardziej niż nas — kobieta spojrzała na niego z wyrzutem. — Skąd znasz Ninę? — zmieniła szybko temat.

— Oj, długa historia...

— Wydaje się w porządku, ale chyba nie jest Amerykanką?

— Jest Polką.

— Poważnie?!

— Tak — uśmiechnął się Damian.

Rozmowę przerwał hałas dobiegający z góry. Pospiesznie wyszli z gabinetu, żeby zobaczyć, co się stało. Nina tuliła do siebie śpiącego chłopca. Cicho nuciła coś pod nosem, choć chyba niewiele z tego słyszał, bo obok leżała włączona suszarka. To właśnie jej dźwięk zaniepokoił Damiana i Katie.

— Śpi? — zapytała zdziwiona matka chłopca

— Tak, już jakieś pół godziny — odpowiedziała Nina.

— Po co włączyłaś suszarkę?

— Córeczka mojej koleżanki miała straszne ataki kolki i nie mogła spać. W takich sytuacjach zawsze pomagała włączona suszarka. Jej dźwięk uspokajał małą. Pomyślałam więc, że wypróbuję ten patent — wyjaśniła.

— Aha — odpowiedziała zdezorientowana Katie.

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że pogrzebałam w łazience? — Nina zwróciła się do Damiana po angielskim, by Katie nie czuła się niezręcznie.

— Nie, oczywiście, że nie. Cieszę się, że znalazłaś coś, co okazało się skuteczne.

— Nie do wiary! Moje maleństwo śpi przed dziesiątą! — Katie była ukontentowana. — Dziękuję.

— Nie ma za co — odpowiedziała z uśmiechem Nina.

Skończyli przed północą. Colton nadal spał słodko, choć Nina już dawno wyłączyła suszarkę. — Skoro jesteś już po pracy, może jednak skusisz się na łyk wina? — Damian zagadnął Ninę.

— Jest już tak późno... Nie chciałbyś się położyć?

— Odważnie, panno Nino — roześmiał się wesoło.

Oblała się rumieńcem, gdy zdała sobie sprawę, jak dwuznacznie zabrzmiało jej pytanie.

— Chodziło mi o to, że może jednak jesteś zmęczony i lepiej, żebym sobie poszła — zaczęła się tłumaczyć. Poczwała, jak oblewa się gorącym rumieńcem.

— Wiem, wiem. Chciałem tylko troszkę poartować, bo strasznie poważnie wyglądałaś — rzekł. — A swoją drogą, obiecałaś mi kiedyś opowiedzieć swoją historię przy lampce wina.

— No dobrze, więc poproszę czerwone — uśmiechnęła się lekko.

— Może być cabernet czy wolisz merlot?

— Cabernet.

Przez kuchnię przeszli do salonu. Po drodze minęli elegancką, utrzymaną w jasnych kolorach jadalnię z długim stołem i dziesięcioma krzesłami. Stała na środku ogromnego salonu, w którym była skórzana, długa sofa w kolorze karmelu, o ton ciemniejsza otomana oraz dwa skórzane fotele w odcieniu brązu. Główna ściana pokryta była ciemnym drewnem, a całości dopełniał prostokątny kominek. Damian podszedł do niego, przycisnął jakiś guzik i cały

kominek rozświetlił się jasnym płomieniem. Nina rozejrzała się dookoła i aż westchnęła z zachwytu.

— Czy tutaj też jest „wow”? — gospodarzowi sprawiało przyjemność, że takie wrażenie wywiera na dziewczynie jego dom.

— Tutaj jest po prostu pięknie!

— Daj spokój, to tylko mury i aktywna praca dekoratorów wewnątrz — powiedział jak gdyby od niechcienia. — Usiądź, proszę.

Przyglądał się Ninie i musiał przyznać, że dawno nie widział tak szczerzej osoby. Obracał się w kręgu ludzi, którzy najczęściej, w zależności od sytuacji, zwykli przybierać różne maski. On też stosował kamuflaż. Nina była natomiast inna, autentyczna w swoich reakcjach.

Podał jej wino, a ona usiadła po turecku na sofie. To też było miłe i inne. Chciał, by w jego towarzystwie czuła się swobodnie. Tak naprawdę to pragnąłby, aby wszyscy czuli się wokół niego swobodnie i nie udawali kogoś, kim nie są. Rozsiadł się wygodnie w jednym z foteli i rzekł:

— Dziękuję ci za dzisiejszą pomoc. Katie jest bardzo ciężko bez męża i bez rodziny.

— Nie ma sprawy. A mogę zapytać, gdzie jest jej mąż?

— Dave służy w marynarce wojennej. Stacjonuje w Japonii. Wysłano go kilka tygodni temu i wróci za miesiąc.

— O kurczę! Chyba bym nie dała sobie rady sama z dzieckiem, niedługo po porodzie i bez żadnego wsparcia.

— Katie to twarda babka, ale zdarzyło się mi ją widzieć z podpuchniętymi oczami. Jej rodzice mieszkają daleko, więc na nich też ciężko liczyć.

— Tutaj w Stanach to chyba normalne, że rodziny dzieli wiele setek mil, prawda? W Polsce jest inaczej. Babcie są z reguły na zawołanie.

— No, a ty? Wyjechałaś jednak na drugi koniec świata?

— Ja jestem wyjątkiem — roześmiała się.

— Opowiesz mi, jak trafiłaś do naszego słonecznego stanu?

— Byłam głupia i naiwna. Zachowałam się jak nastolatka, a nie kobieta mająca dwadzieścia osiem lat.

— Każdemu zdarza się chwila słabości. Gdzie go poznałaś? — od razu domyślił się, że chodzi o mężczyznę.

— Na jednej z imprez organizowanych przez galerię sztuki w Chicago — Nina poprawiła się na sofie. — Co miesiąc odbywają się tam spotkania z ewentualnymi sponsorami oraz potencjalnymi pracodawcami. Ma to pomóc

świeżo upieczonym absolwentom sztuki znaleźć swoje miejsce w fachu. Ja miałam to szczęście, że poznałam go od razu na pierwszej imprezie — wzięła łyk wina. — Był czarujący, przystojny. W Chicago był przejazdem, w interesach. Spotkaliśmy się parę razy. Później wymieniliśmy kilka e-maili, aż w końcu zaproponował mi pracę tutaj, na Florydzie. Mój pobyt tam dobiegał końca i w obawie, że nie znajdę nic prócz posady barmanki, przyleciałam do niego. Zakwaterował mnie w jednym ze swoich mieszkań i tyle. Odkąd przyleciałam do Miami, widziałam go nie więcej niż trzy razy. Gdy pytałam o pracę, mówił, że coś powinno być pod koniec miesiąca. Zapewniał, że będzie mnie potrzebował w bardzo ważnej sprawie i że raczej będzie to kontrakt, a nie stała praca. Odpowiadało mi to aż do feralnej soboty.

— Co dokładnie wydarzyło się tamtego wieczoru? — Damian ściszył głos, jakby bał się, że ją przestraszy.

— Przyjechał po mnie. Poszliśmy na kolację, a później oznajmił, że ma dla mnie pracę. Chciał, żebyśmy pojechali na jakąś imprezę, a po drodze miał mi wyjaśnić, o co chodzi w tej nowej pracy — uśmiechnęła się smutno. — Naprawdę ucieszyłam się, że znalazł dla mnie coś, co pomoże mi się rozwinąć. Opowiadał o kimś, z kim miałabym się spotkać i im więcej podawał szczegółów, tym bardziej mi się to wszystko nie podobało. W końcu zdałam sobie sprawę, że chodziło o pewnego rodzaju usługi... — zmieszła się. Przygryzła wargę i przymknęła oczy, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy wstydu.

Damian widział, że nie było jej łatwo o tym mówić. Czowała się upokorzona. Zbliżył się do Niny i delikatnie pogładził ją po plecach. Spojrzała na niego swoimi ślicznymi, niebieskimi oczami, które teraz przesłonięte były smutkiem, a on pomyślał, że z takich oczu nigdy nie powinny lecieć łzy, chyba że miałyby to być łzy szczęścia.

— Gdy zaczęłam się z nim kłócić i krzyczeć, że chyba postradał zmysły, dostałam w twarz. Później próbował włożyć rękę pod moją sukienkę, a gdy mu nie pozwoliłam, zatrzymał auto na poboczu i zaczął mnie okładać. Ruszyliśmy, a ja byłam już tak oszołomiona, że niewiele pamiętam. Wiem tylko, że w pewnym momencie wypięłam się z pasów, otworzyłam drzwi i... obudziłam się w szpitalu — spuściła wzrok na trzymany w ręku kieliszek wina.

— Sukinsyn! — syknął cicho Damian i zdenerwowany potarł ręką brodę. — Głupio mi trochę pytać, ale czy on cię... zgwałcił?

— Nie, ale gdyby jeszcze chwilę poczekał i nie zaprzestał swoich

uwodzicielskich sztuczek, to pewnie sama bym mu wskoczyła do łóżka. I to jest dla mnie najbardziej upokarzające.

— Nie możesz być dla siebie taka surowa. Emocje czasami mieszają nam w głowie.

— Ale żeby aż tak dać się nabrać! — potrząsnęła głową. — Teraz już wiesz wszystko.

— Dziękuję, że mi o tym opowiedziałaś — patrzył na nią z empatią.

— Byłam ci to winna. Gdyby nie ty, nie wiem, co by ze mną było.

Przykrył jej dłoń swoją i delikatnie ścisnął.

— Nie jesteś mi nic winna. Każdy człowiek postąpiłby podobnie.

Zapadło niezręczne milczenie.

— Masz rodzinę? Rodzeństwo? — zapragnął skierować rozmowę na inny tor.

— Mam brata młodszego o trzy lata. Mój tato miał poważny wypadek niecały rok temu. Jest częściowo sparalizowany i od tego czasu jeździ na wózku. Dzięki intensywnej rehabilitacji jest szansa, że mógłby chodzić o lasce, choć lekarze niczego nie obiecują.

— Zaczął już rehabilitację? — zapytał w skupieniu.

— Nie i na razie nie zacznie. To jest terapia, za którą należy płacić z własnej kieszeni. Jako najstarsze dziecko czuję się odpowiedzialna za rodzinę. Chciałam im pomóc finansowo — wzięła głębszy oddech. — Jak widzisz, do tej pory nic mi z tego nie wyszło...

— Przykro mi. Spróbuję ci pomóc. Musisz mieć stałą pracę. Inaczej mogą cię w końcu deportować.

— Wolałabym jeszcze nie wracać do Polski. Jakoś to będzie. Coś wymyślę — zmartwiona przygryzła dolną wargę.

Damian odwiózł Ninę do domu. Czuł się potwornie zmęczony. Jutro znów musiał wstąpić, bo już o dziewiątej miał kolejne spotkanie w sprawie kampanii. Bardzo chciał udowodnić sobie, a przede wszystkim ojcu, że stać go na coś więcej niż tylko zawiadywanie dochodowym klubem nocnym. Maxwell senior, choć zaakceptował jego styl życia, tu i tam wspominał, że Damian powinien zająć się rodzinną firmą. On jednak nie miał ochoty iść biznesową ścieżką wydeptaną przez rodzica. Chciał sam do czegoś dojść. Zawsze wszystko było mu podane na tacy i miał tego szczerze po dziurki w nosie.

ROZDZIAŁ 7

Niecały tydzień później Nina przekroczyła próg rozświetlonego i głośnego ING, czyli klubu Damiana. Przyszła tu na jego zaproszenie. Nalegał, by poznała jego królestwo. Był z niego bardzo dumny. Czuła się dobrze. Złożyła aplikację o przedłużenie wizy turystycznej. Nadal pracowała w bibliotece, gdzie przybyło jej obowiązków, bo zgodziła się prowadzić kółko czytelnicze dla dzieci. Poza tym Katie zaproponowała jej, aby dwa razy w tygodniu zajmowała się Coltonem. Nina zaczęła też szukać mieszkania. Przejrzała w Internecie sporo ofert i okazało się, że niedaleko od centrum ceny wynajmu nie są aż tak wysokie, jak sądziła. Cieszyła się, choć wiedziała, że stan, który nazywała szczęściem, był chwilowy. Wszystko zależało od tego, czy przedłużą jej wizę i na jak długo. Teraz cieszyła oczy eleganckim, wytwornie urządzonym klubem. Był bardzo duży, lecz nie aż tak, by się w nim zgubić. Miejsce do tańczenia znajdowało się na półpiętrze, zaś na pierwszym był bar, za którym stało kilku barmanów niczym żołnierze w szeregu gotowi do służby. Dochodziła ósma, więc nie było jeszcze tłumów.

Usiadła na stołku barowym. Zza kontuaru zaraz wychylił się do niej barman.

— Witamy w ING! Czego się napijesz?

— Cześć! Jestem tutaj pierwszy raz i liczę na coś specjalnego — uśmiechnęła się do miłego mężczyzny.

Wymienił jej całą listę alkoholi. Zdecydowała się na wino z burbonem, który polecano jako lokalny hit.

— Masz bardzo ładny akcent, skąd jesteś? — zagał barman.

— Z Polski.

— Nieźle! — krzyknął, choć po jego minie widać było, że nazwa kraju wymienionego przez Ninę z niczym mu się nie kojarzyła. — A zatem zapraszam do dobrej zabawy!

— Dzięki.

Wzięła łyk i rozkoszowała się ciepłym, wyraźnym słodkim smakiem. Nie spodziewała się, że wino będzie słodkie. Wołała wytrawne, lecz to mile ją zaskoczyło. Wysłała SMS-a do Damiana, że już jest i siedzi po lewej stronie, przy schodach na półpiętrze.

Damian pojawił się w klubie. Poczł przyjemny zapach. Do uszu napłynęła rytmiczna muzyka. To lubił, to było to, co pobudzało jego zmysły. Szczerze kochał to miejsce. Ku niezadowoleniu rodziców poświęcał mu wiele czasu. Niby byli z niego dumni, lecz zawsze się wydawało, że nie może im przejść przez gardło, że ich jedynak prowadzi klub. Woleliby, żeby został lekarzem, adwokatem, prokuratorem lub wziętym biznesmenem. I choć klub stał się popularny wśród celebrytów i przynosił spore dochody, nie wyobrażali sobie, aby nazywać Damiana „wziętym biznesmenem”. Między innym dlatego zdecydował się ubiegać o stanowisko głównego doradcy burmistrza. Kto wie, może spodoba mu się działalność publiczna i sam kiedyś wystartuje w wyborach na miejskiego włodarza? Rzucił okiem na salę. Towarzystwo bawiło się w najlepsze. Tego właśnie chciał — dostarczać swoim gościom chwil radości. Przy barze siedziało kilka osób, w tym kobieta z pięknymi, długimi nogami w krótkiej, czarnej sukience i czarnych szpilkach. Wyglądała skromnie, ale bardzo elegancko. Gadała z Alexem, jednym z barmanów. Raz za razem odrzucała w tył czarną burzę loków. Ostatnio Damian spotykał się z tylko z jedną osobą, która miała takie włosy. Podszedł bliżej i tak jak się spodziewał, tajemniczą pięknoscia przy kontuarze okazała się Nina. Nigdy jej nie widział w krótkiej sukience ani w szpilkach. Ukrywała dotąd takie nogi!

— Przepraszam za spóźnienie — cmoknął ją w policzek, uśmiechnął się i stanął obok.

— Nic nie szkodzi, Alex opowiada mi o tym wspaniałym miejscu.

— Alex ma do tego talent — uśmiechnął się kwaśno, bo podejrzewał, że chłopak emablował Ninę. — Lubi nas reklamować. Podaj mi whisky — jednym poleceniem odesłał barmana.

Personel w ING był wykwalifikowany i dyskretny, ale widać było, że Alex zrobił duże oczy, gdy zorientował się, że jego rozmówczyni zna samego szefa.

— Wyglądasz naprawdę ładnie — odezwał się Damian i nie brzmiało to jak banalny komplement tylko kategoryczne stwierdzenie. — W życiu bym nie pomyślał, że pod spodniami skrywasz takie nogi! — wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. — Chodź, usiądziemy przy jakimś stoliku, bo tutaj zaraz będzie tłoczno.

Puścił ją przodem i korzystając z okazji, przyjrzał się jej sylwetce. W szpilkach wydawała się mieć nieco ponad metr siedemdziesiąt wzrostu. Szła pewnie, z głową uniesioną i prostymi plecami. Usiedli naprzeciw siebie i przez chwilę trwali w milczeniu. W końcu Nina zaczęła przedstawiać mu swoje plany na najbliższą przyszłość.

— Cieszę się, że sobie radzisz, ale naprawdę nie musisz się wyprowadzać — powiedział.

— Muszę. Czuję się niezręcznie. Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc, ale nie mogę siedzieć ci na głowie.

— Nie siedzisz, choć z tymi nogami... nie miałbym nic przeciwko — odpowiedział z szerokim uśmiechem.

— Flirtujesz ze mną? — zapytała rozbawiona.

— Może troszeczkę. Chcę, żebyś się rozluźniła i przestała stale myśleć o tym wszystkim — upił łyk złocistego płynu. — A w ogóle, to musiałbym być ślepy, żeby z tobą nie flirtować.

— Zatem doceniam twój dobry wzrok — mrugnęła do niego okiem. — Muszę jednak znaleźć swoje nowe miejsce. Wtedy będę mogła na zawsze zamknąć ten nieudany rozdział — dodała poważnie.

— Choć próbuję cię przekonać, że nie musisz się wyprowadzać, to jednak cię rozumiem. Też pewnie dążyłbym do tego samego.

Usłyszał jeden ze swoich ulubionych kawałków muzycznych.

— Zatańczymy? — zapytał.

Poprowadził Ninę na półpiętro. Delikatnie ją objął. Od razu poddała się jego prowadzeniu i bez problemu nadążała za jego krokami. Choć muzyka była nieco nieodpowiednia, spróbował kroków walca i rumbi.

— Bawisz się ze mną? — zapytał z uśmiechem, gdy nie mógł się zdecydować, jaki krok zrobić. — Umiesz tańczyć?

Wybuchnęła głośnym, dźwięcznym śmiechem.

— Tak, a to przestępstwo? — wzruszyła ramionami.

Wyglądał na naprawdę zaskoczonego.

— Nie, tylko... nie pamiętam, kiedy tańczyłem z kimś, kto umie to robić — odpowiedział z radosnym błyskiem w oczach.

— Przez całe liceum i studia tańczyłam. Nawet startowałam w kilku turniejach.

— A niech mnie wrona kopnie! — przytrzymał ją bliżej, by słyszeć, co mówi.

— Chyba kaczką albo gęś...

— No tak! Przepraszam, zawsze mi się mylą polskie powiedzenia. Babcia ma z tego ubaw. Ale ptasie podobieństwo jest, nie? — zwrócił się do niej z udawaną powagą w głosie.

— Oczywiście! — przytaknęła równie poważnie.

Oboje wybuchnęli głośnym śmiechem.

— No, ale ty też tańczysz niczego sobie — stwierdziła.

— Tak — potwierdził Damian. — Całe wieki chodziłem na zajęcia taneczne i też brałem udział w kilku zawodach, głównie dla rozrywki. Dzięki temu dostałem dwa czy trzy stypendia na studiach. Przepraszam, byłem naprawdę zaskoczony. Nieczęsto spotykam kobiety, które umieją profesjonalnie tańczyć.

— Rozumiem. Twoje były dziewczyny nie potrafiły? — zapytała, zanim ugryzła się w język. — Przepraszam, to nie moja sprawa.

— Nic nie szkodzi. Rozmawiamy przecież — spojrzał na nią. — Kobiety, z którymi mam do czynienia, nie umieją tańczyć ani nie znają się na sztuce.

— Znów flirtujesz? — spojrzała mu głęboko w brązowe, roześmiane oczy.

— Fajna z ciebie kumpela!

Lekko ją odepchnął i poprowadził do samby. Poddawał się rytmowi. Damian czerpał prawdziwą przyjemność z pływów na parkiecie. Taka okazja rzadko kiedy mu się zdarzała. Naprawdę żadna z dziewczyn, które znał, nie umiała tak poruszać się w tańcu jak Nina. Owszem, Vanessa niezłe sobie radziła... Na myśl o niej skrzywił się. Przypomniał sobie, czym się zajmowała, gdy on miał klapki miłości na oczach. Przegnał szybko to wspomnienie. Nie chciał sobie psuć miłego wieczoru. Nina była teraz gwiazdą klubu. Zastanawiał się, czy ona kiedykolwiek upinała swoje imponujące kruczoczarne włosy i czy w ogóle te niesforne loki dają się w ogóle uczesać. W jej dużych szafirowych oczach odbijały się kolorowe światła lokalu. Stwierdził to już wcześniej, a dziś tylko się upewnił w przekonaniu, że Nina Sienkiewicz, nieco zahukana dziewczyna

z Polski, była kobietą o nietuzinkowej urodzie.

Wieczorem do klubu wpadł Brian, jeden z kolegów Damiana i członek komisji wyborczej. Facet interesował się światem i mógł ciekawie dyskutować o wszystkim. Rozmowa zesłała na temat sztuki i wystawy w Miami Art Museum. Nina była w siódmym niebie. Rozprawiali z Brianem, jakby Damiana w ogóle przy nich nie było. Chłopak przysłuchiwał się z zainteresowaniem, jak zaciekle broniła swojej opinii na temat jakiegoś Claude'a i jego artystycznego stylu. Dała Brianowi numer swojego telefonu. Ustalili, że koniecznie muszą razem pójść na wystawę. Nina wróciła do domu po północy. Damian zamówił jej taksówkę, bo stwierdził, że wypił o jedną whisky za dużo. Okazało się, że ma mieszkanie na dwudziestym drugim piętrze budynku, w którym znajdował się ING i tam przebywa znacznie częściej niż w domu na przedmieściach. Najbliższą noc też miał tam spędzić. Nina, jadąc taksówką z nosem przyklejonym do szyby, za którą świeciły neony nocnego Miami, wracała myślami do dopiero co zakończonego wieczoru i aż uśmiechnęła się sama do siebie, gdy przypomniała sobie minę Damiana, gdy zobaczył, jak dobrze umie tańczyć. Wyglądał nie tylko na zaskoczonego, ale i na przestraszonego. Był miłym, inteligentnym człowiekiem i bardzo przystojnym mężczyzną. A do tego bogatym. Wyraźnie ponad jej standard. Przekonała się kiedyś, że ta mieszanka bywa wybuchowa. Przez moment zastanawiała się, z kim Damian spędzi noc. Zdawało się jej, że nie miała mu nic do zaoferowania, a to, co on mógł dać jej, było tak nierealne, że wręcz nieprawdziwe.

ROZDZIAŁ 8

Damian był spóźniony na spotkanie z Ronaldem Cruzem. Poprzedniego dnia burmistrz zadzwonił, by omówić zarówno dalsze działania związane z kampanią, jak i pewne plany, co do samych wyborów. Od samego rana wszystko szło nie tak. Najpierw nie zadzwonił budzik, bo Damian zapomniał go wczoraj nastawić. Później okazało się, że ma pusty bak w samochodzie, a potem jeszcze zadzwoniła matka z nowinkami z kręgu towarzyskiego. Wspomniała, że w jednym ze szmatławców ukazało się zdjęcie jego i Niny, pokazujące jak bawią się w klubie ING. Był nim zdziwiony, bo przecież nie dostrzegł żadnego paparazzo, a na nich był szczególnie wyczulony, ale cóż, niektórzy potrafią przyczepić się do sufitu, by tylko dobrze się schować. Wszedł na internetową stronę tego brukowca, by samemu ocenić zdjęcie. Okazało się całkiem dobre, jednak skrzywił się, kiedy przeczytał podpis: „Kim jest partnerka Maxwella?”. Pomyślał, że pewnie powinien poinformować Ninę o tej fotce, lecz teraz nie miał na to czasu. W końcu wpadł do gabinetu Rona.

Przepraszam za spóźnienie, ale coś mi dzisiaj nie idzie — rzekł na powitanie.

Szpakowaty Ronald Cruz był pochodzenia meksykańskiego. Skończył niedawno pięćdziesiąt lat. Miał żonę, dwóch synów i córkę. Należał do wziętych prawników. Praktykował jako adwokat, ale w przeszłości pełnił też funkcje prokuratora i nawet sędziego. Bardzo cenił sobie biznesowe

osiągnięcia Damiana i doceniał, co przyniosły miastu Miami. Dlatego gdy zdecydował się kandydować na burmistrza, zaproponował Damianowi, by ten objął ważne stanowisko zarządcy jego urzędem. Na Florydzie główny kandydat musi przedstawić taką osobę już podczas kampanii. To praktyka podobna do tej znanej z amerykańskich wyborów prezydenckich, w których pretendent do Białego Domu prezentuje przed wyborami potencjalnego wiceprezydenta.

— Nic się nie stało. Ją też trochę się spóźniłem — odpowiedział Cruz i podał mu na przywitanie starannie wypielęgnowaną, śniadą dłoń. — Siadaj, proszę.

— Przygotowałem pewne opracowania — zaczął rzeczowo Damian. — Dotyczą budżetu szkolnictwa oraz administracji.

Burmistrz sięgnął po plik dokumentów, które Maxwell położył przed nim na biurku. Przejrzał je szybko. Potrafił w mgnieniu oka ocenić wartość tego typu opracowań. Cenił sobie klarowne i logiczne analizy, w których wszystko wyłożone jest kawa na łąwę. Nie znosił wodolejstwa i eksperckiej nowomowy, kompletnie niezrozumiałej dla zwykłych zjadaczy chleba, czyli jego wyborców.

— Podoba mi się tok twojego myślenia — zadowolony pokiwał głową.

— Mamy do czynienia z różnymi wyborami — zachęcony pochwałą Damian zaczął mówić szybko. — Przeważają w nim kobiety, następnie rodziny, więc musimy przedstawić coś, co je zainteresuje. Dodatkowo ponad dwadzieścia procent wyborców to Meksykanie, a blisko czternaście procent to imigranci. No i musimy też zaproponować coś grubym rybom, które prowadzą tutaj biznesy, czerpią zyski, ale nie mieszkają w naszym mieście. Jednym słowem, zrobili sobie z Miami garnek ze złotem, z którego czerpią całymi garściami, ale nie martwią się o przypalone dno.

— Właśnie! — Cruz podchwycił myśl swojego młodego doradcy. — Nie możemy ich przestraszyć. Jednak najważniejsi są dla nas zwykli obywatele. I tu widzę pewien problem — zawiesił głos.

— Dlaczego? Przecież omawialiśmy już na przykład program wspomagania imigrantów na wizach tymczasowych oraz rozwiązania w edukacji i na rynku pracy przygotowane z myślą o rodzinach.

— Chodzi o wizerunek, Damianie — powiedział Cruz z pewnym zakłopotaniem.

— Ron, przecież jesteś szanowanym prawnikiem, ojcem rodziny. Dlaczego

się tym martwisz?

— Mój drogi, tu nie chodzi o mnie, lecz o ciebie.

Damian otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

— O mnie? Ale to nie ja startuję na burmistrza. Mam być jedynie zarządcą twojego urzędu.

— No tak — Cruz odchylił się wygodnie w swoim głębokim fotelu o wysokim oparciu, zakończonym specjalnym zagłówkiem. — Pomyśl jednak, czy ludzie będą chcieli oddać współzrządzenie swoim miastem młodemu, niedoświadczonemu politykowi, który ma opinię kobieciarza? — starszy mężczyzna spojrział mu w oczy. — Ja w ciebie wierzę i wiem, że jesteś inteligentnym człowiekiem, który ma łeb na karku. Niestety, każdy wyborca może zerknąć do Internetu. Dowie się z niego głównie o twoich romansach, zerwanych zaręczynach i o tym, że wygrałeś wybory na „najsmakowitsze ciacho w Miami”. Swoją drogą, mój Boże, co cię podkusiło do wzięcia udziału w takiej idiotycznej imprezie?

— Te wybory to była tylko taka zabawa, charytatywna impreza — Damian zaoponował bez przekonania.

— Prowadzisz klub nocny. Jesteś celebrytą. Prasy nie interesują twoje zawodowe osiągnięcia, tylko ploty na twój temat.

— To co sugerujesz?.

Cruz wstał zza biurka. Założył ręce za siebie i przez przeszkloną ścianę spojrział na panoramę miasta.

— Musimy działać strategicznie — rzekł odwrócony plecami do Damiana. — Musisz popracować nad zmianą wizerunku. Po prostu potrzebujesz żony — stwierdził Ron bez ogródek, jakby mówił o kupieniu drożdżówki. — Trzeba pokazać naszemu Miami, że jesteś wewnętrznie dojrzały — ciągnął. — Pokaż, że szanujesz tradycyjne wartości, jesteś nastawiony na życie rodzinne i tak dalej, a ten klub i związany z nim blichtr to tylko biznes, a nie twój sposób na życie.

— Ron, rzeczywiście jest dzisiaj bardzo gorąco, ale bywało gorzej. Dobrze się czujesz?

— Nie bądź ironiczny — Cruz nie miał ochoty na żarty. — Po prostu musimy być dobrze przygotowani. Inaczej Atkinson nas zdepcze. Musimy dobrze rozegrać tę partię!

Damian skrzywił się lekko na wspomnienie o rywalu. Zdenerwowany zaczął chodzić po całym gabinecie.

— A to, że znajdę żonę w ciągu następnych kilku — spojrzał na zegarek — godzin, a później się z nią rozwiodę, to pozytywnie wpłynie na mój wizerunek?

— Znów ten sarkazm — westchnął szpakowaty polityk.

Wrócił za biurko.

— Chodzi o wygraną — mówił Cruz. — Później ludzie będą mogli się poznać na tobie i na twoich biznesowych talentach. Przesną się interesować twoim życiem prywatnym. Skoncentrują się na twoich działaniach dla dobra miasta. To taka zagrywka. Zrozum.

— Zagrywka... — Damian nie wiedział, co ma w związku z tym powiedzieć. — Wyłumacz mi, Ron. Dlaczego zaproponowałeś mi tę posadę, skoro wiedziałeś, że ze mną masz marne szanse?

— Potrzebuję cię u swojego boku. Poza tym spotykałeś się wtedy przez chwilę z tą Megan i myśleliśmy, że może coś z tego wyjdzie. Nie mówię, że z tobą mam marne szanse. Po prostu chodzi o to, żeby uniknąć drażliwych i tak naprawdę głupich pytań na twój temat oraz jeszcze głębszych tytułów na pierwszych stronach gazet — dodał po namyśle.

— Megan to moja koleżanka. Owszem, z racji tego, że prowadzi ośrodek dla pokrzywdzonych kobiet i samotnych matek, była ze mną na kilku przyjęciach, ale między nami nie było nic prócz flirtu.

— Z boku wyglądało to trochę inaczej.

Damian nie wiedział, jak wyjść z tej nowej sytuacji. Był wdzięczny Ronowi za szczerość. Doceniał to, że doświadczony polityk wierzył w niego bardziej niż rodzice. Nie miał jednak zbyt wiele na swoją obronę. Lubił kobiety i nocne, wolne życie. Miał trzydzieści cztery lata i nie planował się ustakować, szczególnie po tej całej historii z Vanessą. Może nie nadaje się na polityka?

— A co by było, gdybym się teraz wycofał? — zapytał.

— Utwierdziłbyś tylko wszystkich w przekonaniu, że nie nadajesz się do tak odpowiedzialnej roli. Bardzo bym żałował, jednak najbardziej żałowałbyś tego ty, Damianie.

Ron wstał, obszedł biurko i przysiadł na jego krawędzi.

— Posłuchaj — zaczął spokojnie. — Twoja popularność jest dobra. To, że znają cię największe szczyty w tym mieście, bardzo nam pomaga, ale trzeba cię oszlifować. Żona to nie koniec świata, Damianie. Tym bardziej tymczasowa.

— Tylko skąd ja ją mam wziąć? — zapytał powoli.

— A twoja była narzeczona? Może zgodziłyby się nam pomóc? — Ron zerknął badawczo na chłopaka.

— O nie! Już wystarczająco uprzykrzyła mi życie — sprzeciwił się ostro.

— Więc będziesz musiał kogoś poszukać. Dobrze byłoby, żeby była inteligentna, dobra, uczynna...

— Ten gatunek wymarł, nie słyszałeś?

Cruz zignorował tę uwagę.

— W sumie może byłoby nawet i lepiej, gdyby nie była zbyt znana — zastawiał się na głos. — Wszystkie znane kobiety mają za sobą przeszłość niczym z Hollywood. Gazety od razu się nią zajmą. Przydałaby się nam imigrantka, zważając na dość dużą część wyborców pochodzenia meksykańskiego. Utwierdziłbyś ich w przekonaniu, że los imigrantów nie jest ci obcy.

W pewnej chwili Damianowi coś zaświtało w głowie.

— Może i mam pewien pomysł — powiedział bardziej do siebie niż do Rona.

— Co? Wyciągniesz z szafy jakąś meksykańską panią Maxwell?

Damian zdawał się w dalszym ciągu nie słuchać swojego rozmówcy.

— Muszę lecieć — rzucił krótko. — Wiesz, żony szukam — uśmiechnął się szeroko, po raz pierwszy od rozpoczęcia tego dziwaczного spotkania.

Cały ten pomysł przedstawiony przez Cruza wydawał się Damianowi niedorzeczny. Prawda jednak była taka, że rzeczywiście nie robił nic, aby traktowano go jak statecznego człowieka, jak obywatela godnego najwyższego zaufania. To, co pisano o nim w gazetach przeważnie mijało się z prawdą, ale w każdej plotce jest przecież ziarenko prawdy.

ROZDZIAŁ 9

Nina obejrzała dwa mieszkania do wynajęcia. Były malutkie, ale tylko na takie lokum stać ją było w tej chwili. Bardzo się cieszyła na swój własny kącik. Nie musiałaby za niego płacić z góry za pół roku. Umowa wynajmu przewidywała comiesięczne raty, więc gdyby nagle musiała wrócić do Polski, nie straciłaby finansowo. Dostała też maila od brata. Ojciec nadal nie mógł przystąpić do rehabilitacji. Cały dom był na głowie mamy, która doglądała też rodzinnego sadu. Musieli wynająć dodatkową osobę do pracy, na miejsce taty, a to wiązało się z dodatkowymi kosztami. Do ojca dwa razy w tygodniu przychodziła rehabilitantka, ale to znacznie za mało. Lekarze zgodnie twierdzili, że najlepszym miejscem dla niego byłby specjalistyczny ośrodek, jednak to kosztowało. Odpisała bratu, że jest na Florydzie i że znalazła pracę w bibliotece. Czasami dorabia też jako niania. Nie wspomniała o wydarzeniach z Erykiem. Może nigdy im o tym nie powie?

Z zamyślenia wyrwał ją telefon. Dzwonił Damian i jak zawsze miał do niej jakąś niecierpiącą zwłoki sprawę. Chciał wpaść za kilkanaście minut. Zgodziła się. Nie minął kwadrans, a on już naciskał przycisk domofonu. Wpuściła go do środka.

— Hej! — usłyszała w holu.

Właśnie przygotowywała mrożoną kawę, ale wyszła się z nim przywitać. Pocałował ją w policzek. Wyglądał jak model z okładki magazynu biznesowego. Miał na sobie eleganckie spodnie od garnituru, krawat

w kolorze ciemnej zieleni i jasnoszarą koszulę.

— Przepraszam, że cię nachodzę, ale to dość pilne — zaczął od tłumaczeń.

— Nic nie szkodzi. Pewnie chodzi o mieszkanie? I tak chciałam z tobą na ten temat porozmawiać, bo właśnie wróciłam z oglądania dwóch lokali i chciałam się poradzić w kwestii wyboru dzielnicy — poszła do kuchni, by dokończyć napój. — Napijesz się mrożonej kawy?

— Chętnie.

Damian był spięty. Nie wiedział, jak ma zacząć rozmowę. Nina krzątała się po domu w szortach i bluzce bez rękawów. Na stopach miała klapki na wysokich koturnach. Wyglądała bardzo ładnie.

— Proszę — podała mu szklankę.

— Nino, mam dla ciebie propozycję pracy — zaczął nieśmiało.

— O! To super! Ale czy do tego wystarczy moje tymczasowe pozwolenie na pracę? —

— Tak.

— Co to za praca? — zapytała z ciekawością.

— Wyjdź za mnie — wypalił.

Dziewczyna zakrztusiła się kawą. Zrobiła wszystko, by nią nie parsknąć i nie poplamić sobie bluzki. Odkaszlęła kilka razy i z trudem doszła do siebie.

— Co, proszę?! — zmarszczyła brwi.

— Wyjdź za mnie — powtórzył. — Właśnie wracam ze spotkania z Ronaldem Cruzem, kandydatem na burmistrza. Doszliśmy do wniosku, że z moją reputacją mamy bardzo małe szanse na zwycięstwo. Potrzebuję żony, by stać się wiarygodnym, poważnym kandydatem na stanowisko urzędowe.

— Ty mówisz poważnie... — szepnęła.

— Jak najbardziej.

— No, ale mówiłeś o pracy — Nina była skołowana.

— Zapłacę ci za bycie moją żoną — wyjaśnił. — Mogę zaoferować pięć tysięcy dolarów na miesiąc, plus dom, samochód oraz pokrycie wszystkich wydatków związanych z naszym układem.

— Damianie... To jest niedorzeczne. Czytałam takie historyjki w kiepskich romansach, z tym że tam bohater oferował milion lub dwa, ale...

— Chciałabyś więcej pieniędzy? — zapytał rzeczowo.

— Nie! — gwałtownie zaprzeczyła. — Przepraszam. Nie chcę więcej pieniędzy. Tylko takie rzeczy nie zdarzają się w prawdziwym życiu.

— Jak widzisz, zdarzają się — uśmiechnął się bez przekonania. — Proponuję ci małżeństwo, na którym oboje skorzystamy. Będziesz miała dzięki temu utrzymanie oraz stały pobyt w Stanach. Będziesz mogła pomóc rodzicom. Pomyśl o tym. Ja natomiast — kontynuował — pokażę się jako ustatkowany mężczyzna, poważny gość. Chodzi o to, aby ludzie uwierzyli, że można powierzyć mi odpowiedzialne stanowisko.

— Jak długo miałyby trwać to nasze małżeństwo? — zapytała beznamiętnym głosem Nina.

— Myślę, że nie dłużej niż rok. Wybory są planowane na maj. Krótco po nich możemy się rozwieść. Do tego czasu powinnaś też dostać zieloną kartę.

— Ale dlaczego ja? Zapewne jest tyle innych kobiet, które mogłyby ci pomóc...

— Najbardziej pasujesz. Nie jesteś stąd, nie jesteś znana, jesteś inteligentna, pracowita, no i umiesz tańczyć — dodał, siląc się na żart.

— I co niby miałabym robić jako twoja żona? — zapytała jeszcze poważniejszym tonem niż przed chwilą.

Damian wzruszył ramionami.

— Normalne rzeczy — odparł. — prowadzić dom, towarzyszyć mi przy różnych oficjalnych okazjach i tak dalej. Być może będziesz musiała się zaangażować trochę w kampanię wyborczą i kilka razy wystąpić publicznie.

— Mam występować publicznie? — przestraszyła się.

— A co to za problem dla ciebie? Przecież świetnie władasz angielskim — tym razem on był lekko zdziwiony.

— Rozumiem, że stale będziemy w mediach?

— Bez przesady. Pewnie na początku będą o nas pisać. Zresztą już piszą — wyciągnął smartfona i pokazał jej artykuł z porannego wydania gazety.

— Nie wiedziałam, że paparazzi siedzą ci na głowie — powiedziała, patrząc na zdjęcie w jego telefonie.

— Ostatnio są mną bardzo zainteresowani. To jak będzie?

— Nie wiem — kręciła z zakłopotaniem głową. — Przecież w ogóle do siebie nie pasujemy.

Chwycił ją za rękę i poprowadził do holu. Ustawił ją przed dużym lustrem, a sam stanął za nią. Nie puszczając jej dłoni, rzekł:

— Spójrz na siebie. Nie wiem, skąd bierze się u ciebie tak niska samoocena. Według mnie jesteś idealną kandydatką na żonę młodego, dobrze zapowiadającego się działacza miejskiego.

Przyglądali się chwilę swoim odbiciom.

— Ładna z nas para — zawyrokował. — Wyjątkowa. I o to chodzi.

Musiała mu przyznać rację. Razem wyglądali naprawdę atrakcyjnie.

— A co z... — zaczerpnęła oddechu. — A co z seksem? Rok to długi okres. Nie zamierzam pojawić się na okładce jakiegoś szmatławca jako zdradzona i skrzywdzona żona.

Damian uśmiechnął się. Pomyślał, że wcale by się nie obraził, gdyby ta dziewczyna wylądowała w jego łóżku, lecz szybko odrzucił tę myśl. To miał być jedynie kontrakt, za który sowicie zapłaci. Nic więcej.

— Nie będę cię zdradzał. Umiem się kontrolować. Tu chodzi o czysty biznes.

Nina odeszła od lustra i przez wielkie drzwi balkonowe popatrzyła na zewnątrz. Nie mogła zebrać myśli. Propozycja Damiana wydawała się bardzo atrakcyjna. Gdyby z niej skorzystała, rozwiązałyby wiele swoich problemów, w tym ten najważniejszy, czyli jak zostać na stałe w Stanach. Jednak nie tak ją wychowano. Nie chciała się tak po prostu sprzedać.

— Potrzebuję trochę czasu. Muszę się zastanowić. W końcu ta decyzja odmieni mnie na zawsze — przez nią za chwilę zostanę rozwódką, dodała w myślach.

— To tylko kontrakt, za który dobrze ci zapłacę. Zyskasz stały pobyt — powtórzył. — Czy nie o tym marzyłaś? Poza tym jako pani Maxwell będziesz miała otwartych przed sobą wiele nowych drzwi.

— Wszystko rozumiem, lecz chciałam wyjść za mąż z miłości i przysięgać przed ołtarzem naprawdę, a nie na niby. Wybacz, muszę to przemyśleć.

— Dobrze. Podejmij decyzję jak najszybciej. Goni mnie czas.

— Dam znać jutro.

— Okej, zatem do jutra.

Nazajutrz Nina wiedziała już, co zrobić. Po nieprzespanej nocy podjęła decyzję. Rodzice nie byłiby z niej dumni, lecz ona wiedziała, że musi zadbać zarówno o siebie, jak i o nich. Przyleciała do Ameryki z postanowieniem, że jeżeli szczęście jej dopisze, to zostanie na stałe. Szczęście rzeczywiście jej dopisało, choć los uśmiechnął się do niej w inny sposób, niż to sobie wyobrażała. Robiła w głowie listę „za” i „przeciw”. Zgodzi się. Tak będzie najlepiej. Jeszcze kiedyś się naprawdę zakocha i wyjdzie za mąż. Co prawda nie będzie mogła już wtedy stanąć przed ołtarzem w kościele... Ale zaraz, Damian nie wspomniał, czy mieliby wziąć katolicki ślub. W ogóle nie

wiedziała, czy jest katolikiem. Nic o nim nie wiedziała!

Obudził się przed świtem. Poszedł popływać. Jeszcze wczoraj był przekonany, że ślub z Niną to najlepsze wyjście z całej sytuacji. Mógł pomóc im obojgu. Jednak teraz pojawiły się wątpliwości. Już nie był pewien, czy to wszystko ma sens i czy właśnie tego chce. Ledwie wyszedł z basenu, wysuszył się i przebrał, a w jego sportowej torbie zadzwieczał dzwonek telefonu. Na wyświetlaczu pojawiło się imię „Nina”.

— Wcześniej dzwonisz — próbował nadać rozmowie lekki ton.

— Nie mogłam spać. Dużo o tym wszystkim myślałam.

— A poczujesz się lepiej, kiedy powiem ci, że również kiepsko spałem i dużo o tym myślałem?

— Rozmyśliłeś się? — poczuła mieszaną ulgę z paniką.

Roześmiał się wesoło.

— Nie, nie rozmyśliłem się. Zawsze dążę do celu — oznajmił dobitnie.

— Zatem... — wzięła głęboki oddech — zgadzam się.

— Świetnie! Myślę, że dobrze będzie się nam razem pracowało. Kto wie, może dostaniemy Oscara za wybitne aktorstwo?

— No może... — przytaknęła niepewnie. — Nie wiem, co dalej i jak sobie to zaplanowałaś, ale...

— Zapraszam cię dzisiaj na kolację. Wszystko omówimy, a jutro chciałbym cię przedstawić mojej babci. Jej jedynej możemy powiedzieć prawdę o naszym układzie.

— A twoim rodzicom? — zapytała lekko zaskoczona.

— A ty swoim powiesz?

— Nie. Oczywiście, że nie! Nigdy by tego nie zrozumieli.

— No właśnie. Moi też nie, więc wszyscy muszą uwierzyć, że jesteśmy w sobie szalenie zakochani i dlatego się pobieramy. Babcia jednak musi wiedzieć prawdę.

Nina wyczuła, że bycie *fair* wobec babci to dla Damiana rzecz niezmiernie ważna.

— Zgoda — odparła cicho.

— Myślę też, że powinnaś się do mnie wprowadzić. Im wcześniej, tym lepiej. Dziennikarze zauważą, że mieszkamy razem. To dobrze. Zaraz zaczną pisać o zaręczynach.

— Oj... Chyba mnie to przerasta — jęknęła.

— Wszystko będzie dobrze, przyszła pani Maxwell. Oboje na tym skorzystamy, zobaczysz!

Umówili się na ósmą wieczór. Nina nie wiedziała, gdzie ją zaprasza. Zdecydowała się wskoczyć w niebieską sukienkę bez rękawów, rozkloszowaną od pasa w dół. Sukienka była przed kolano, więc na stopy włożyła czarne szpilki. Zarzuciła czarny szal, gdyż wieczorami robiło się chłodno, a przy oceanicznej bryzie wręcz zimno. Gdy zadzwonił domofon, zdała sobie sprawę z tego, że jest bardziej podenerwowana niż zazwyczaj. Od podjęcia brzemiennej w skutkach decyzji minęło kilkanaście godzin, a ona wciąż wątpiła, czy to aby na pewno jest to, o co chodzi.

— Cześć... — otworzyła drzwi i wystrzeliła śmiechem. Damian trzymał w zębach dużą, czerwoną różę i uśmiechał się nieśmiało.

— Hej — odpowiedział, a kwiat o mało co nie upadł na podłogę. — Pomyślałem, że będziesz podenerwowana naszą randką, więc postanowiłem cię trochę rozbawić. Udało się, prawda?

— Tak. Jakoś nie wyobrażałam sobie ciebie z różą w zębach. Czy odpowiednio wyglądam? Nie wiem, dokąd się wybieramy.

— Wyglądasz fantastycznie, jak zawsze zresztą.

Podał jej rękę i wyszli.

Po drodze zorientowała się, że jadą do jego domu.

— Jedziemy do ciebie? — upewniła się.

— Tak, mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza? — zerknął na Ninę.

— Nie, ale myślałam, że wybieramy się na kolację.

— Czyli jesteś głodna? — znów na nią zerknął i uśmiechnął się. — To dobrze. Kolacja będzie, ale nie chciałem ryzykować, by ktoś podsłuchał naszą rozmowę. Mogłoby to nas drogo kosztować.

— Fakt, nie pomyślałam o tym. Jakoś ciężko mi się przyzwyczaić do tej nowej sytuacji...

— Do tego, że zostaniesz moją żoną? — dokończył, przyspieszając na prostej, z której, nadkładając drogi do domu, zjechał na Ocean Drive. Chciał, żeby poczuła klimat słynnego bulwaru.

— Uwierz mi, że ja też nie bardzo jestem jeszcze oswojony z myślą, że będę żonatym facetem.

Weszli domu od strony garażu. W jadalni czekał na nich nakryty stół, a w kubelku pełnym lodu chłodził się szampan. Sięgnął po zapalniczkę

i zapalił świece na stole. Chciał zadbać o romantyczny nastrój.

— Bardzo ładnie — pochwaliła jego starania.

— Dzięki. Siadaj, proszę — odsunął jej krzesło.

Poszedł do kuchni wyjąć jedzenie z piekarnika.

— Sam wszystko przygotowałeś? — zapytała zaskoczona.

— Żartujesz? Kiepski jestem w te klocki. To wszystko robota Benity, ale ja postawiłem świece, zanim po ciebie pojechałem.

— Aha! — Nina nie mogła się nie uśmiechnąć, patrząc, jaki był z siebie dumny.

Kolacja okazała się pyszna. Na przystawkę była pieczona cukinia z trzema sosami, a jako danie główne podał duszoną jagnięcinę z warzywami. Deser stanowił tradycyjny amerykański *brownie* z lodami waniliowymi.

— Chciałbym ci się oświadczyć w przyszłym tygodniu, a ślub wziąć jeszcze przed lub zaraz po Święcie Dziękczynienia — przeszedł do sedna.

— Rany, ale aż tak szybko? — była zdziwiona jego tempem.

— Zależy mi na czasie i na rozgłosie, zanim ruszymy z kampanią wyborczą.

— Rozumiem — odpowiedziała. — A to nie będzie wyglądać podejrzanie? Jeszcze kilka dni temu nikt o mnie nie wiedział, a teraz nagle się oświadczasz?

— Właśnie o to chodzi! Z reguły paparazzi mieli już na oku moją dziewczynę, nim ja się do niej zbliżyłem. Dla nich każda towarzysząca mi kobieta była moją dziewczyną. A z tobą jest inaczej. To utwierdzi wszystkich w przekonaniu, że tym razem zakochałem się na poważnie.

— Gdzie chcesz wziąć ślub? Jesteś w ogóle katolikiem?

— Tak. Uroczystość odbędzie się w kościele St. Francis w Miami. Tam brali ślub moi rodzice, tam byłem ochrzczony i tam zawsze planowano mój ślub. Oczywiście wiele będzie zależało od tego, czy ci się tam spodoba.

— Przecież nie ja tutaj jestem główną bohaterką — pociągnęła łyk szampana.

— Mylisz się. Ty właśnie jesteś najważniejsza. Chciałbym, żebyś czuła się komfortowo. Jeśli wolisz, możemy się pobrać choćby i na plaży.

— Nie. Zróbmy to tam, gdzie życzyłaby sobie twoja rodzina. W końcu nawet oni nie będą wiedzieli, że to wszystko jest tylko pic.

— Poza babcią — wtrącił Damian. — Wobec babci, tak jak mówiłem, będziemy szczerzy. Zrozumie. Zawsze mnie rozumie. Chciałabyś może zaprosić swoich rodziców, czy kogoś z rodziny? Na taką okazję bez problemu powinni dostać wizę. Nina przyglądała się mężczyźnie, który miał być jej

mężem. Siedział swobodnie z podwiniętymi rękawami białej koszuli, sączył szampana i patrzył na nią tymi swoimi oczami w kolorze gorzkiej czekolady. Niejedna kobieta chciałaby stanąć na ślubnym kobiercu z takim facetem. Tymczasem on zdecydował się zapłacić jej za to, by odegrała rolę żony u jego boku.

— Nie — pokręciła przecząco głową. — Nie chcę ich zapraszać. Zawsze możemy wytłumaczyć, że mój tato jest na wózku po wypadku, a mama i brat się nim opiekują i nie mogą zostawić go samego.

— Dobrze. Proszę, tutaj jest czek na sukienkę ślubną — położył go na stole obok jej talerza.

— Chyba wolałabym ją sama kupić — rzekła.

— I tak zrobisz, ale nie będziesz wydawać na to własnych pieniędzy, które są ci bardzo potrzebne. Proszę, weź. To tak jakbym kupował ci uniform do pracy — dodał, gdy nadal się ociągała.

— Uniform? — uśmiechnęła się, przyjmując czek.

Spojrzała na sumę i krzyknęła.

— Człowieku, tutaj jest aż piętnaście tysięcy dolarów!

— Dokup też sobie wszystkie potrzebne dodatki, a resztę możesz mi oddać.

Nastąpiła niezręczna cisza. Sama nie wiedziała, co ma powiedzieć.

— Tak jak wspomniałem wcześniej, myślę, że powinnaś się do mnie wprowadzić i to jak najszybciej — Damian powrócił do spraw organizacyjnych.

— To znaczy kiedy?

— Choćby nawet jutro. Pomogę ci przewieźć twoje rzeczy. Chodź, pokażę ci twoją sypialnię.

— A nie lepiej poczekać z przeprowadzką do zaręczyn?

— Widać, że tradycjonalistka z ciebie — uśmiechnął się. — Wolałbym jednak, żebyśmy wcześniej zamieszkali razem.

Nina musiała przyznać, że Damian zawsze umie postawić na swoim. Poszła za nim na górę. Sypialnia była przestronna, z wielkim łóżkiem i ogromnym oknem. W rogu pomieszczenia stały stylowe toaletka z lustrem i komoda.

— Tutaj jest łazienka — otworzył drzwi do kolejnego pomieszczenia utrzymanego w tonacji bieli i granatu, z narożną wanną.

— Dużo tego wszystkiego — westchnęła. — Czuję, że zaczynam się bać.

— Ja też się boję, bo nie tak wyobrażałem sobie swoje małżeństwo. To znaczy, w ogóle go nie brałem pod uwagę, ale ten układ jest potrzebny nam

o boju — powtórzył.

— Powiedziałam „A”, więc muszę powiedzieć „B” — przyznała Nina. — Jutro kończę pracę około drugiej, więc możesz potem po mnie przyjechać i przeprowadzę się do ciebie. Nie wiem tylko, jak będę dojeżdżać do biblioteki, skoro tutaj nie ma autobusów.

— Na razie możesz korzystać z taksówki, z którą mam podpisany kontrakt w klubie. A później coś wymyślimy.

Damian, jadąc na kolejne spotkanie w sprawie wyborów, wystukał numer do babci Klementyny.

— Cześć, babciu! — powitał ją, gdy odebrała połączenie.

— Witaj, przystojniaku. W czym może ci pomóc stara babka?

— Tylko mnie wysłuchaj — rzekł z uśmiechem.

— Rany boskie! Zabiłeś kogoś, że już się chcesz tłumaczyć? — w jej głosie słychać było autentyczne przerażenie.

— Babciu, muszę się ożenić — oznajmił.

— Czyli zabić nie zabiłeś, ale zrobiłeś dziecko jakiejś dziewczynie?

— Nie, a przynajmniej nic mi na ten temat nie wiadomo — roześmiał się. — Muszę się ożenić, żeby wygrać te cholerne wybory. Wiesz, jak bardzo mi na nich zależy.

— Wiem, jak bardzo zależy ci na tym, by dokopać swoim rodzicom. Ale kto powiedział, że do tego trzeba mieć żonę?

— Ronald Cruz szczerze ze mną rozmawiał. Nie cieszę się opinią ustawkowanej osoby. Jestem bohaterem plotkarskich serwisów. Wypisują o mnie niestworzone rzeczy.

— No tak. Dla niego to dziwne, żeby facet w twoim wieku nawet porządnej dziewczyny nie miał, a co dopiero żony. No, ale co ja, wnusiu, mam do tego? Chcesz, żebym ci poszukała jakiejś kandydatki na resztę życia?

— Nie, babciu. Kandydatka już jest i nawet się zgodziła. Chciałbym, żebyśmy się dzisiaj spotkali we trójkę na późny lunch, około trzeciej.

— Tylko nie mów, że spiknąłeś się z Vanessą. Ona to się do niczego nie nadaje.

Przynajmniej starsza pani poznała się na Vanessie. Wszyscy traktowali ją jak biedną ofiarę, pomimo tego że to przecież ona puściła Damiana kantem.

— Nie, moją żoną nie zostanie Vanessa. Myślę, że będzie to osoba, którą polubisz — był prawie pewien, że babcia zaakceptuje Ninę, choćby z tego

względu, że jest Polką.

— Lubię, jak mnie zaskakujesz, a powiedz...

— Babciu, muszę kończyć, ale proszę cię o dyskrecję. Tylko ty jedna wiesz, że to małżeństwo nie będzie prawdziwe.

— A rodzice? — zapytała.

— Nie mogę im nic powiedzieć, zwłaszcza mamie. Muszą uwierzyć, że się zakochałem i żenię się tylko i wyłącznie z miłości.

— Nie wiem, czy mi się podoba ten pomysł — odpowiedziała babcia po krótkim namyśle.

— Może teraz nie, ale jak zobaczysz swojego wnuka zarządzającego miastem Miami, to ci się spodoba. Muszę kończyć. Daj znać SMS-em, w której restauracji chciałabyś zjeść lunch. Ją płacę! — rzucił na koniec.

— No ją myślę, ty krętaczu!

ROZDZIAŁ 10

Nina czuła, że ktoś się jej przygląda. Właśnie kończyła czytać dzieciom, gdy zerknęła w stronę drzwi i ujrzała uśmiechniętego Damiana. Stał oparty o futrynę, z rękoma założonymi na piersi. Przypatrywał się pani przedszkolance. Poczowała się nieswojo. Znowy wyglądał niezobowiązująco, a zarazem elegancko, w granatowych spodniach i w białej koszuli. Zauważyła, że rzadko kiedy nosił krawat.

— Hej! — podeszła do niego, gdy dzieciarnia się już rozeszła. — Przepraszam, zajęcia trochę się przeciągnęły. Jestem spakowana, więc możemy jechać.

— Jadłś coś? — zapytał, jakby w ogóle nie słuchał tego, co do niej mówi.

— Śniadanie.

— To było jakieś sześć lub siedem godzin temu — zerknął na zegarek. — Chodź, najpierw pojedziemy na lunch. Umówiłem się z babcią.

Nie pierwszy raz zaskoczył ją swoimi planami. Właściwie zawsze mogła spodziewać się jakiejś niespodzianki z jego strony.

— Z babcią? Już? Ale ja chyba nie jestem stosownie ubrana — popatrzyła na swoją prostą sukienkę bez rękawów w kolorze letniej brzoskwini i na czubki beżowych balerinek.

— Wyglądasz w sam raz na lunch z babcią — uśmiechnął się.

— Aha! Czyli na babcię wystarczy, tak? Ale z kimś innym to już nie bardzo, co? — zaczęła się z nim przekomarzać.

— Z kimś innym wyglądasz jeszcze lepiej — puścił do niej oko. — Chodź, bo się spóźnimy. Babcia ma wybujałą wyobraźnię — pociągnął ją za rękę w stronę drzwi. Po drodze skinął na dzień dobry kilku starszym paniom, sprawiającym wrażenie osób, które go znają.

Podjechali pod elegancki budynek pokryty kremowym tynkiem, z czerwoną dachówką. Wokół roztaczał się egzotyczny ogród kolorowych kwiatów i palm.

— Poprosiłem babcię, żeby wybrała miejsce na lunch. Mam nadzieję, że ci się spodoba. To jej ulubiony lokal.

— Już mi się podoba — uśmiechnęła się.

Weszli do środka. Damian podał obsłudze swoje nazwisko. Znow odniosła wrażenie, że wcale nie musiał tego robić. Maxwella juniora wszyscy tu znali. Kelner wskazał im miejsce, gdzie przy jednym ze stolików siedziała elegancka starsza pani w okularach przeciwsłonecznych. Siwe włosy miała spięte w kok.

— Babciu — Damian podszedł i złożył pocałunek na policzku Klementyny.

Babcia wstała. Nina nie tak ją sobie wyobrażała. Kobieta była postawna. Miała na sobie letnie spodnie z lnu i jasnozieloną koszulę. Przegub jej ręki oraz szyję zdobiły perły. Nie wyglądała na więcej niż sześćdziesiąt lat, ale na pewno była przecież o wiele starsza, skoro jej wnuk miał trzydzieści cztery lata.

— Cześć, łobuzie — odezwała się radośnie.

— Pozwól, że ci przedstawię Ninę Sienkiewicz. Nino, to jest babcia Klementyna — dokonał prezentacji.

— Sienkiewicz? Czy masz coś wspólnego z rodziną sławnego pisarza polskiego? — zagadnęła od razu babcia.

— Dzień dobry — dziewczyna podała jej rękę. — Nic mi nie wiadomo o pokrewieństwie.

Białowłosa kobieta przez moment uważnie przyglądała się Ninie, aż w końcu rzekła do niej cicho:

— I ty się dałaś w to wciągnąć?

Dziewczyna zaczerwieniła się i nie bardzo wiedziała, co ma odpowiedzieć.

— Babciu, bo ją przestraszysz — Damian przerwał krepującą ciszę.

— Nina nie wygląda na bojaźliwą — zauważyła ciepło Klementyna. — Usiądźmy, kochani, zjedźmy coś i porozmawiajmy.

Lunch przebiegł w miłej atmosferze. Wydawało się, że babcia odnosiła się krytycznie do pomysłu Damiana, lecz potwierdziło się, że pomimo zastrzeżeń

zawsze i wszędzie go wspiera. Nina przeprosiła i wyszła do łazienki.

— Musisz przyjechać po pierścionek — odezwała się babcia do Damiana.

Pierścionek, który babcia miała na myśli, należał do jego prababki ze strony ojca. Przekazywano go z pokolenia na pokolenie. Był to szafir usadzony w drogocennym złocie.

— Nie ma mowy! To nie jest prawdziwy ślub — szepnął chłopak, przysuwając się do babci. — Nie zamierzam jej dawać czegoś, co należy do naszej rodziny od pokoleń. Za rok nasze drogi się rozejdą.

— A ja myślę, że powinieneś trzymać się tradycji. Zawsze możecie spisać umowę, na mocy której po rozwodzie będzie musiała oddać pierścionek — babcia zamyśliła się. — A poza tym, świetnie by pasował do jej oczu. Ona ma takie szafirowe oczka.

— Babciu, przesadzasz z tym wszystkim — oponował Damian.

— Ty wymyśliłeś tę intrygę. Jeżeli pobieracie się w kościele, a myślę że tak, bo inaczej matka by ci nie odpuściła, to wszystko musi wyglądać tak, jak powinno. Inaczej pojawią się wątpliwości. I tak będą cię bacznie obserwowali, no bo skąd nagle wytrzasnąłeś żonę!

— Pewnie masz rację, jak zawsze zresztą — zgodził się niechętnie.

— Słuchaj się starej babki, a nie zginiesz — pokiwała palcem i uśmiechnęła się.

ROZDZIAŁ 11

Minął prawie tydzień, odkąd Nina wprowadziła się do Damiana. Tak jak zapowiedział, rzadko się widywali. Sporadycznie wychodzili razem na lunch lub kolację. Kreowali w ten sposób swój tak zwany publiczny wizerunek. Każdego ranka budziła się z myślą, że nie podoła nowej roli. Zastanawiała się, po co jej to wszystko było. Jednak z upływem dnia stawała się spokojniejsza. Tłumaczyła sobie, że to po prostu tymczasowa sytuacja, a w zasadzie praca, za którą zostanie sownie wynagrodzona. Poinformowała rodziców, że udało się jej znaleźć zajęcie i na razie zostaje za wielką wodą. Oznajmiła im to telefonicznie, choć wolałaby mailowo przez brata. Wiedziała jednak, że powinna do nich zadzwonić i porozmawiać. Ciężko jej to przyszło. Zdawała sobie doskonale sprawę z tego, że przecież nie popierali jej wyborów. Według nich powinna nadal pracować jako przedszkolanka w Polsce, znaleźć sobie fajnego chłopaka, wyjść za mąż i prowadzić dom. Nina nigdy nie twierdziła, że właśnie tego nie pragnie, lecz chciała też spróbować innego chleba. Chciała coś sama osiągnąć. Uśmiechnęła się na myśl, że przecież męża sobie znalazła, dom też będzie prowadzić. W jakiś więc sposób spełniła oczekiwania rodziców. Przejrzała się w lustrze. Szykowała się na kolację z rodzicami Damiana. Miał po nią za chwilę przyjechać. Denerwowała się pierwszym spotkaniem z Maxwellami. W końcu będą to jej teściowie, co prawda nieprawdziwi, ale dla nich ona będzie ich najprawdziwszą synową.

— Nina? Jesteś w domu? — usłyszała w holu głos Damiana.

— Tak, tak. Jestem już prawie gotowa — odkrzyknęła.

— Fajnie wyglądasz.

Odwróciła się, gdy stanął w drzwiach jej sypialni.

— Trochę się denerwuję spotkaniem z twoimi starymi — przyznała.

— Zupełnie niepotrzebnie. Tata jest bardzo otwarty, choć czasem bywa, że się na coś uprze. Mama jest trochę sztywna, ale można się do tego przyzwyczaić.

— A co będzie, jeżeli mnie nie polubią?

— Najważniejsze, że ja cię lubię — zawyrokował.

Takie delikatne komplementy zawsze sprawiały przyjemność Ninie Sienkiewicz.

Maxwellowie mieszkali w ekskluzywnym miasteczku Palm Beach nieopodal Miami. Ich dom rzucał się w oczy, gdyż był jednym z większych w okolicy. Willa, choć jednopiętrowa, była obszerna, z eleganckim podjazdem z kostki oraz wieloma palmami i egzotycznymi roślinami. Pod domem stały dwa samochody marki mercedes. Od razu można było odgadnąć, który należy do pani domu, a który do pana. Jednym z nich był SUV, a drugim sportowy wózek w złotym kolorze.

— Mam nadzieję, że się nie przestraszyłaś — rzucił Damian. — Moi rodzice to typowi bogacze. Lubią wydawać pieniądze.

— Właśnie widzę. Oj, chyba jestem niegrzeczna, prawda? — zapytała półzartem.

— Mnie możesz mówić wszystko, nawet to, co niegrzeczne — mrugnął do niej.

Przywitała ich gospościa, która uściskała Damiana niczym swojego syna. Rodzice czekali w salonie. Wstali na powitanie gości.

— Dzień dobry, państwu. Nina Sienkiewicz — dygnęła przed Maxwellami jak uczennica przed komisją egzaminacyjną.

Mama Damiana podała jej rękę i uśmiechnęła się niczym do prasowego zdjęcia. Tata natomiast uściskał ją serdecznie. Od razu poczuła rezerwę, którą emanowała Victoria Maxwell.

— Masz twarde akcent, Nino. Czy mogę wiedzieć, skąd pochodzisz? — zapytała.

— Z Polski. Przyleciałam niedawno.

— Z Polski powiadasz — mama Damiana wydeła usta. — A na jak

długo? — spytała podejrzliwie.

Nina nie wiedziała, co odpowiedzieć. Szybko wyręczył ją Damian.

— Miejmy nadzieję, że na zawsze — pocałował ją w rękę i obdarzył uśmiechem, po którym pod każdą kobietą ugięłyby się nogi.

Była to jedna z pierwszych odegranych przez niego czułości. W końcu mieli wyglądać jak zakochani.

— Rozumiem — pani Maxwell zdawała się nie być zachwycona.

— A skąd dokładnie pochodzisz? — zapytał z życzliwym uśmiechem Maxwell senior. — Nie wiem, czy Damian ci wspominał, lecz my też mamy polskie korzenie. Moja mama uważa się za stuprocentową Polkę.

— Tak, słyszałam o babci Klementynie — przyznała Nina, choć zaraz pomyślała, że może lepiej, gdyby nie wspominała, że już zdążyła ją poznać osobiście.

Spotkanie przebiegało w sztywnej atmosferze. Matka Damiana była wobec Niny krytyczna. Nie polubiła jej. Wydawało się że fakt, iż dziewczyna jest Polką, przeszkadza jej najbardziej.

— Damianie — Victoria zwróciła się do syna. — Byłam w czwartek na wystawie charytatywnej i nie zgadniesz, na kogo wpadłam. Na Vanessę! Wyglądała uroczo i pytała się, co u ciebie słychać.

Damian natychmiast zeszywniał i mocno zacisnął szczęki. Nie bardzo wiedział, po co matka wspomina o tej kobiecie.

— Trzeba było jej powiedzieć, że u mnie wszystko wspaniale — powiedział zimno.

— Pytała, kiedy moglibyście się spotkać — ciągnęła niezrażona.

Najwyraźniej chciała go wyprowadzić z równowagi.

— Nie zamierzam jej poświęcać ani minuty z mojego życia. Mam obok siebie kobietę, dla której straciłem głowę i to o nią muszę teraz dbać. Vanessa jest przeszłością i byłbym wdzięczny, gdybyś więcej nie wspominała o niej w moim towarzystwie.

— Myślę, że...

— Victorio, uszanuj proszę prośbę Damiana. Jak już powiedział, Vanessa to przeszłość i mnie, osobiście, bardzo to cieszy — przerwał Henry Maxwell.

Nina była zadowolona, gdy spotkanie dobiegło końca. Wyszli, trzymając się za ręce i uśmiechając się do siebie.

— Świetnie się spisałaś — pochwalił ją Damian w drodze powrotnej.

— Twoja mama mnie nie trawi — wypaliła prawie ze złością.

— Hej, Ninka — wziął ją za rękę. — To nie ma znaczenia. Moja mama mało kogo lubi. Okazywanie sympatii bliźnim to jej zdaniem słabość i naiwność.

— Wydaje się, że Vanessę uwielbiała — zauważyła gorzko.

— Wystawiła cię na próbę. Chciała zobaczyć twoją reakcję. Aczkolwiek Vanessa, faktycznie, przypadła jej do gustu.

— Kim dla ciebie była Vanessa?

Milczał dłuższą chwilę.

— Byłą narzeczoną, która na boku bzykała się z moim kumplem — widać było, jak żyły nabrzmiewają mu na szyi. — Dlatego właśnie nigdy więcej nie oddam żadnej kobiecie swojego serca ani też żadnej nie zaufam — oznajmił. — A zatem nasz układ jest idealny — dodał już spokojniej.

— Trochę mi cię szkoda — zauważyła Nina. — Wydaje się, że byłbyś naprawdę idealnym mężem.

— I takim właśnie będę dla ciebie, wiedząc, że prawdziwe uczucie nam nie grozi.

ROZDZIAŁ 12

Damian siedział w mieszkaniu i pił szkocką z lodem. Za chwilę miał się oświadczyć. Chciał, by o tym wydarzeniu było naprawdę głośno, dlatego zaplanował je w swoim klubie, wśród mnóstwa gości. Nina nic o tym nie wiedziała. Chciał ją zaskoczyć, by wszystko wyglądało jeszcze bardziej wiarygodnie. Kiedyś, gdy miał zamiar oświadczyć się Vanessie, też myślał o tym, żeby zrobić to w swoim imperium i pokazać całemu światu, jak bardzo ją kocha. Szybko się jednak zorientował, że Vanessie by się to nie spodobało. Ona wolała na tę okazję elegancką restaurację lub jakąś wykwintną galę, a nie głośny klub. Uszanował to. Podarował jej pierścionek w trakcie napuszonej kolacji w domu jej rodziców. Pierścionek był nowoczesny, wysadzany diamentami.

Dzisiaj poprosił Ninę, żeby wpadła na drinka do klubu około dwudziestej drugiej. Zgodziła się. Ponieważ ich związek był jedynie na pokaz, nie przejmował się, czy spodobają się jej oświadczyńcy i pierścionek. Jednak równocześnie odnosił wrażenie, że nie powinna narzekać na wieczór, który właśnie zaplanował.

W klubie ING zabawa jak zawsze była świetna. Nina od razu podeszła do baru. Alex przywitał ją jak starą bywalczynię. Rozejrzała się w poszukiwaniu Damiana, lecz nigdzie go nie dostrzegła. Usiadła więc na jednym z obracanych stołków i zamówiła egzotyczny drink o smaku marakui.

— Mm, pycha... — szepnęła sama do siebie, gdy tuż za nią odezwał się

znany jej głos.

— Cieszę się, że ci smakuje — Damian objął ją, przytulił i ucałował w skroń.

— Przestraszyłeś mnie!

— Uwierz lub nie, ale taki miałem zamiar.

Roześmiali się oboje.

— Przynajmniej nie ukrywasz swoich zamierzeń — odpowiedziała, biorąc kolejny łyk słodkiego trunku.

— Nie, choć czasami muszę się kontrolować. Jednak coś mi mówi, że przy tobie będzie inaczej — mruknął, całując ją w szyję.

Nie wiedziała, jak ma zareagować. Damian nigdy nie zachowywał się wobec niej w ten sposób. Zdawała sobie sprawę, że robi to pod publikę, lecz przy tej delikatnej pieśszczocie przeszedł ją po plecach przyjemny dreszcz.

— Zaraz wracam — oddalił się z uśmiechem i błyskiem w oku.

Zamieniła kilka słów z barmanem, po czym ucichła muzyka i znów usłyszała głos Damiana. Tym razem przez głośniki.

— Przepraszam, że przerywam — stał na samym środku głównego parkietu oświetlony jasnymi światłami i patrzył w stronę Niny. — Niestety, nie mamy w ING biura rzeczy znalezionych, a ja właśnie szukam swojego serca, które nie tyle co się zgubiło, lecz zostało skradzione — powiedział. Wydawałoby się, że w takim miejscu jak klub całkowita cisza jest niemożliwa, a jednak zrobiło się jak makiem zasiał. Wszyscy ciekawie przyglądali się właścicielowi ING.

— Kilka tygodni temu — ciągnął — nijaka Nina Sienkiewicz wtargnęła do mojego serca i przywłaszczyła je sobie. Od tamtego czasu czuję, że żyję pełnią życia.

Ruszył w jej kierunku oświetlany snopem światła. Serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Domyśliła się, co zaraz nastąpi. Alexowi o mało co nie wypadła szklanka z ręki.

— Zwariowałem na punkcie tej oto kobiety — Damian wskazał na Ninę.

Był już przy niej i trzymał ją za rękę. Choć nogi trzęsły się jej jak galareta, to wstała.

— Nino, kocham cię, jak nigdy nikogo dotąd nie kochałem. Nie chcę, żebyś oddała mi serce, ale żebyś zatrzymała je na zawsze.

Uklęknął na prawe kolano i wyciągnął z kieszeni czarne pudełeczko. Zabrakło jej tchu, gdy je otworzył. Nigdy przedtem nie widziała niczego tak

ślicznego.

— Proszę, wyjdź za mnie i zostań moją żoną — odłożył mikrofon, bacznie się jej przyglądając. W klubie nastąpił pełen wyczekiwania moment. Bez wątpienia były to najbardziej romantyczne zaręczyny, jakie mogła sobie wyobrazić. Wiedziała, że były jedynie na pokaz, ale teraz chciała się poddać chwili. Damian wyglądał jak męskie bożyszcze, klęczał przed nią, patrzył jej w oczy i lekko się uśmiechał.

— Tak, wyjdę za ciebie — wyszeptała po polsku.

Z jakiegoś powodu, po jej policzku potoczyła się jedna łezka.

Damian włożył złoty pierścionek na jej palec. Zerwał się na równe nogi i przytulił ją do siebie. W klubie rozległy się oklaski i wiwaty.

— Muszę cię pocałować — szepnął jej do ucha.

— O rety... — westchnęła jak gimnazjalistka.

Musnął jej usta bardzo delikatnie, raz, drugi, trzeci, po czym polizał jej dolną wargę. Ninę przeszedł dreszcz rozkoszy i zapragnęła, żeby ten pocałunek był prawdziwy. Wpuściła go więc do środka, po czym on zawładnął jej językiem. Wydała z siebie ciche jęknięcie i założyła swoją prawą nogę na jego biodro. Przycisnął ją jeszcze bardziej i poprowadził ręką po jej udzie w górę. Dotknął jej nagiego pośladka i zamarł.

— Nie masz majtek?

Jego pytanie ją rozbawiło.

— Oczywiście, że mam, tylko skąpe — odpowiedziała.

— Przepraszam, nie powinienem tego robić — wyszeptał i zabrał swoją ciepłą dłoń, a ona poczuła rozczarowanie.

— Moi drodzy przyjaciele — Damian trzymał w jednej ręce mikrofon, a w drugiej drżącą rękę Niny. — Powiedziała „tak”, a więc przedstawiam wam przyszłą panią Maxwell!

Znów rozległy się gromkie oklaski, błysnęły flesze. One były najważniejsze, dawały gwarancję, że zaraz o ich zaręczynach dowie się cała Floryda. Nina wkroczyła w świat kłamstw i przekrętów; w świat, przed którym zawsze ostrzegali ją rodzice.

Przez następnych kilka dni byli niemalże codziennie na okładkach lokalnych gazet, a w Internecie aż huczało od plotek na temat ich romansu. Damian był bardzo zadowolony z obrotu spraw. Nalegał na szybki ślub. Przyszła teściowa trochę mniej tryskała radością. Dzień po ich zaręczynach Victoria zadzwoniła

do syna z pretensjami. Jak mógł podjąć tak ważną decyzję bez konsultacji z nimi i dlaczego wybrał na miejsce zaręczyn ten tandetny i krzykliwy lokal? Damian nie przejmował się jej obiekcjami i Ninie radził to samo.

Dziewczynie zaręczyny się podobały. Trochę nawet żałowała, że nie były prawdziwe. Miały w sobie coś romantycznego, a zarazem beztroskiego. Zawsze uważała, że zaręczyny przy kolacji czy też w łóżku to banał. Te okazały się prawdziwą niespodzianką.

Ślub wyznaczyli na pierwszą sobotę po Święcie Dziękczynienia. Nina musiała kupić sobie suknię ślubną. Niestety, nie miała nikogo, kogo mogłaby się poradzić w kwestii wyboru odpowiedniej kreacji. Pomyślała, że może babcia Klementyna wybierze się z nią po zakupy. Starszej pani nie trzeba było długo namawiać. Przyjechała po Ninę swoim kabrioletem i wybrały się do centrum. Zawitały do kilku salonów. W jednym z nich od razu w oko wpadła Ninie suknia z długimi rękawami z białej wyszywanej koronki. Miała pełny dekolt, co bardzo jej odpowiadało. Nina zawsze uważała, że jej biust jest za mały. Suknia była obcisła, a tył zdobił delikatny tren, miała odkryte plecy.

— Jest absolutnie idealna — rzekła z zachwytem babcia, gdy Nina wyszła z przymierzalni — Ależ ty jesteś śliczna! — dodała.

— To tylko ta suknia... — zawstydziała się Nina.

— Nonsens! Jesteś zjawiskowa i pasujesz do mojego wnuka jak dotąd żadna inna.

— Dziękuję za komplement — odpowiedziała dziewczyna.

— Myślisz o welonie?

— Przez wzgląd na moje naturalne afro wolałabym kwiaty wpięte we włosy.

— To naturalne afro dodaje ci tylko uroku. Ja bym w nim wyglądała jak wkurzony lew, ale ciebie nie wyobrażam sobie w żadnej innej fryzurze.

— Jest pani dla mnie bardzo miła.

— Jestem Klementyna, a nie pani. Słowo „pani” tylko mnie postarza, a przecież mam dopiero osiemdziesiąt lat — roześmiała się siwowłosa dama.

— Podziwiam twoją pogodę ducha i chciałabym dotrwać tak pięknego wieku w tak dobrym samopoczuciu.

— Trzeba kochać siebie, akceptować i dbać o swoje własne „ja” — oznajmiła Klementyna. — A przy tym mocno kochać i być kochaną. Mój mąż rozpieszczał mnie do ostatniej chwili i mam nadzieję, że cię to nie zgorszy, ale życie intymne też prowadziliśmy do samego końca — zachichotała jak

nastolatka.

Nie do wiary! Babcia była bomba! Nic dziwnego, że Damian tak ją uwielbia. Jej recepta na długowieczność była kusząca, lecz Nina nie mogła przecież liczyć w najbliższym czasie na miłość i seks. W przymierzalni pojawiła się pani stylistka z kilkoma różnymi kwiatami do włosów. W ciągu godziny wszystko wybrały i poszły do kasy.

— Mam nadzieję, że mój wnuk wywiązał się z obowiązku i dał ci dość pieniędzy? — zapytała po cichu babcia.

— Tak. Jeszcze zostanie reszta — odparła Nina.

— Cieszy mnie, że to moje gderanie na coś się przydało — stwierdziła Klementyna.

— Myślę, że przekazałaś mu kilka ważnych zasad.

— Ktoś musiał! Z Victorią szkoda było gadać. To elitarny robot pozbawiony emocji.

— Naprawdę jest aż tak źle? — zapytała nieśmiało Nina.

— Ona nie jest złą kobietą, tylko wychowano ją w świecie, w którym wszystko musiało być perfekcyjne, a emocje uważane są za objaw słabości. Kiedyś było inaczej. Korzenie miały ogromne znaczenie. Victoria starała się zatrzeć polskość Damiana, by dopasował się do reszty. Na szczęście wszystko się zmieniło. Miałam rację! Różnorodność kulturowa jest w modzie. Pochodzenie, własne korzenie są dumą wszystkich obywateli Miami. Pomogło mi to, że Damian sam w pewnym momencie zafascynował się Polską, językiem, tradycjami i kulturą.

— Trochę martwi mnie, że mama Damiana mnie nie lubi, a przecież będziemy, przynajmniej przez krótki czas, rodziną.

— Ona chyba nie potrafi być z nikim blisko. Nie okazuje swoich uczuć. Ale nie martw się, bardzo kocha Damiana i choć będzie się głośno sprzeciwiać, to zaakceptuje każdą jego decyzję.

Pewnego dnia Damian zaproponował Ninie udział w tanecznym konkursie, którego dochód przeznaczony był na cele charytatywne. Oczywiście miała na nim zagościć prasa i telewizja. Nina trochę się tego obawiała. Nigdy nie występowała przed kamerami. Jednak zdecydowała się wziąć udział w imprezie, która miała szlachetny cel. Zbierano fundusze na oddział onkologiczny w lokalnym szpitalu dziecięcym. Nie mogła odmówić. Wśród zaproszonych osób znalazły się rekiny finansjery z całej Florydy. To oni byli

głównymi sponsorami i darczyńcami. Sam Damian mówił coś o czeku na kwotę pięćdziesięciu tysięcy dolarów. W zawodach startowało sześć par. Damian i Nina postanowili wystąpić do piosenki „Shut Up and Dance” zespołu Walk the Moon. Starannie przygotowali choreografię. Byli gotowi do konkursu. Nina poszła do niedawno poznanej fryzjerki, by ta ją uczesała. Udało się upiąć niesforne loki dziewczyny w coś, co przypominało kok. Zrobiła też mocniejszy niż zwykle makijaż i założyła specjalnie kupioną sukienkę przeznaczoną do profesjonalnego tańca, a więc pstrokatą, świecąca i krótką.

— A niech mnie! — rzekł Damian, gdy zeszła na dół. — Choć wolę cię w rozpuszczonych włosach, to dzisiaj swoim wyglądem wprost powalasz!

— Podoba ci się?

— Jestem urzeczony moją narzeczoną. Nie mogłem wybrać lepiej — podszedł i pogłaskał ją po policzku. — Jesteś śliczna, wiesz o tym?

— Twoja babcia też tak uważa — odpowiedziała, skromnie spuszczać wzrok.

— Kto jak kto, ale babcia zna się na rzeczy — uśmiechnął się.

Występowali jako para z numerem trzecim. Gdy nadeszła ich kolej, Damian wyszedł na parkiet pierwszy. Miał na sobie frak oraz cylinder. Stał przodem do widowni, a tyłem do wyjścia, w którym miała pojawić się jego partnerka. Spuścił głowę i udawał, że pali cygaro. Zabrzmiały pierwsze takty muzyki i spokojnym krokiem weszła Nina. Zbliżyła się do Damiana od tyłu i objęła go w pasie. Pocałowała go w szyję, na co on pozostał obojętny. Obeszła go kilka razy, a podczas refrenu piosenki wyciągnęła mu z ręki cygaro i rzuciła je na podłogę. To samo uczyniła z jego cylindrem. Widownia dała wyraz swojemu uznaniu gromkimi brawami. Przyjęli pozycję i ruszyli krokami quickstepa. Podskakując i nucąc słowa refrenu: „Shut up and dance with me”, zaczęli się dobrze bawić w tańcu. Gdy piosenka dobiegła końca, ledwo mogli złapać oddech, ale wysiłek się opłacił. Publiczność była zachwycona. Damian wziął Ninę na ręce, okręcił się w kółko i namiętnie pocałował dziewczynę. Przez moment wydawało się im, że na świecie nie ma nikogo innego prócz nich samych.

ROZDZIAŁ 13

Dzień ślubu nadszedł błyskawicznie. Nina przebudziła się wcześniej niż zwykle. Znowu dopadły ją wątpliwości. Jednak przecież nie mogła się teraz wycofać, choćby nawet i chciała. Wszystko zabrnęło tak daleko. Nie było już odwrotu. Gdyby zdecydowała się uciec, zrujnowałaby życie Damianowi, a przy okazji i sobie. Przeprosiła w duchu rodziców za swoją decyzję. Stała przed lustrem i doszła do wniosku, że mogło jej się przytrafić coś znacznie gorszego niż płatne zamążpójście za superprzystojnego, bogatego faceta. Zażyczyła sobie, by Damian nie oglądał jej przed samym ślubem. Ślub może i był fikcyjny, ale towarzyszące ceremonii przesady całkiem prawdziwe.

Przed godziną trzynastą, po wyjściu fryzjerki i wizażystki, była gotowa. Babcia Klementyna zaoferowała pomoc w ostatnich przygotowaniach panny młodej, lecz dziewczyna zapewniła ją, że da sobie ze wszystkim radę. Chciała być w tej chwili sama. Zawsze wyobrażała sobie, że w dniu ślubu jej najbliżsi będą obok niej, że tata odprowadzi ją do ołtarza. Tymczasem przyszło jej być w tym dniu bez rodziców, w obcym kraju, wśród nieznanym ludzi. A na dodatek wszystko to robi dla pieniędzy. Pewne rzeczy w życiu wychodzą inaczej, niż się je planowało, ale to nie znaczy, że gorzej. Przecież dziś miała zapewnić przyszłość nie tylko sobie, ale też mamie i schorowanemu ojcu. Spojrzała w lustro i zobaczyła elegancką, wyjątkową kobietę. Uśmiechnęła się do swojego odbicia i przez moment zastanowiła się, jak na jej widok zareaguje Damian. Nie wiedziała dlaczego, ale chciała się mu podobać.

Ostatni raz zerknęła na swoje niesforne loki. Upięte wyglądały nienaturalnie, więc pozostały rozpuszczone. Stylistka wpięła w nie jedynie duży, biały kwiat. Delikatny makijaż wyraźnie podkreślał niebieskie, duże oczy Niny. Kości policzkowe zostały uwydatnione brzoskwiniowym różem. Obróciła się, by spojrzeć na swoją białą, koronkową suknię. Kreacja była obcisła, a od kolan lekko rozkloszowana. Całości dopełniał krótki tren. Zadzwoił dzwonek, a to oznaczało, że przyjechała limuzyna. Za niecałe dwie godziny zostanie panią Maxwell. Damian zjawiał się w St. Francis wcześniej. Był prawdziwie podenerwowany i przejęty. W końcu miał stanąć przed ołtarzem i przysięgać niekochanej kobiecie miłość po grobową deskę. Lubił Ninę, była ładna, inteligentna, zabawna, lecz nie łączyło ich gorące, namiętne uczucie. Kilka lat temu myślał, że pojawi się w tej świątyni z kobietą swojego życia, ale szybko okazało się, że ona woli przygody na biurku z jego kolegą. Skrzywił się na to wspomnienie i szybko wyrzucił je z głowy. Jednak to właśnie tamto zdarzenie sprawiło, że dzisiaj gotowy był na małżeństwo z rozsądku i za pieniądze. Przynajmniej nie ryzykował sercowego zawodu. Przed bramą do kościoła było pełno dziennikarzy i gapiów. Porządku pilnowali wynajęci na tę okazję ochroniarze. Cieszył się, że jest takie zainteresowanie ślubem. Równocześnie chciał jednak, by ta chwila nie była zbyt stresująca dla Niny. Pragnął, aby uroczystość miała spokojny, romantyczny nastrój.

— Przyjechała panna młoda — oznajmiła mu babcia Klementyna.

— Widziałaś ją?

Był bardzo ciekawy, jak wygląda.

— Tak, przez chwilę, ale nie powiem ci na ten temat ani słowa.

— W porządku. I tak mam coś dla niej. Zaraz wracam — i udał się do drzwi.

— Nie możesz tam teraz wejść! Nie możesz widzieć swojej żony przed ślubem! — zawołała Klementyna.

— Oj, babciu...

Nina została skierowana do gościnnego pokoju, by tam zaczekać do rozpoczęcia ceremonii. Podano jej kieliszek szampana, za który była niezmiernie wdzięczna. Tłum mediów ją onieśmielał, choć przecież przez kilka ostatnich tygodni narzeczeństwa powinna przywyknąć do tego, że jej zdjęcia publikowane są w gazetach. Po raz kolejny przestraszyła się, że nie podoła roli. Wtem rozległo się pukanie.

— Kto tam? — zapytała.

— To ja, Damian — usłyszała.

— Nie wpuszczę cię — odpowiedziała.

— A dlaczego? Dobrze się czujesz?

— Tak. Tylko trochę się boję, że nie dam sobie rady — wypaliła.

— Nina, proszę, otwórz — w jego głosie słychać było niemal błaganie.

— Nie. Widziałeś, ilu jest dziennikarzy?

— To normalne. Ochrona zrobi wszystko, by nam nie przeszkodzili — zapewnił.

— Czy to zawsze tak będzie wyglądać? Paparazzi wciąż będą za nami chodzić? — zapytała.

— Nie, za chwilę się nami znudzą i znajdą inne ofiary, ale w tym momencie rozgłos jest nam potrzebny. Otwórz, proszę. Mam coś dla ciebie.

— Nie możesz mnie zobaczyć przed ślubem. To przynosi pecha — zdawała sobie sprawę, że w ich sytuacji głupio to brzmi.

— Nina, przecież to nie jest prawdziwy ślub — rzekł spokojnie.

— Wiem, ale pecha nie potrzebuję — uparła się.

— No dobrze, to tylko uchyl drzwi. Chcę ci dać prezent ślubny.

— Prezent? Ale ja nic dla ciebie nie mam — odpowiedziała zakłopotana.

— Nie szkodzi, ale ja chciałem mieć coś dla ciebie. Uchyl te cholerne drzwi — zaczął tracić cierpliwość.

Zrobiła to, o co ją prosił, lecz schowała się za drzwiami, by nie mógł jej zobaczyć. Podał jej czarne, aksamitne, podłużne pudełeczko i rzekł:

— Proszę, moja pani Maxwell.

Zdawało się jej, że się przy tym uśmiechnął.

Gdy odszedł, zatrzasnęła drzwi i otworzyła podarunek. Z jej ust wyrwał się okrzyk. Jej oczom ukazała się prosta, elegancka kolia z drobnymi szafirami. Wykonana była ze złota bardzo podobnego do tego co jej pierścionek zaręczynowy. Spojrzała w lustro i postanowiła ją założyć. Nie kupiła naszyjnika, gdyż wydawało się jej, że koronkowe wykończenie sukienki było dostatecznie ozdobne, lecz ta kolia okazała się śliczna!

Dwa kwadranse później przyszedł po nią nienagannie ubrany pan. Zaprowadził ją do holu, z którego miała iść do ołtarza. W St. Francis Nina była z Damianem tylko raz, by dopełnić formalności. Już wtedy dostrzegła architektoniczne piękno świątyni. Drzwi się otworzyły. Jej oczom ukazał się tłumek gości, którzy wstali, by ją powitać. Na końcu grupy czekał na nią

Damian w czarnym smokingu. Wiedziała, że jest przystojny, lecz nigdy by nie pomyślała, że w smokingu wygląda tak zabójczo. Uśmiechał się ciepło. Postąpiła więc kilka kroków naprzód i czekała na muzykę, która miała jej towarzyszyć w drodze do ołtarza. Damian po prostu zaniemówił. Nina wyglądała zjawiskowo. Suknia wyraźnie podkreślała jej kobiecą sylwetkę. Włosy, które mu się tak podobały, zostawiła rozpuszczone. Dodawało jej to seksownego uroku. Wrodzony seksapil połączony z nieskazitelną elegancją — musiał przyznać, że nie mógł wybrać lepiej.

— Wspaniale! — szepnął, patrząc jej prosto w oczy.

Uśmiechnęła się do niego, a on mrugnął okiem, by dodać jej odwagi. Był naprawdę szczęściarzem, że ta kobieta zechciała wziąć udział w uknutej przez niego intrydze.

— Ogłaszam was mężem i żoną, a wam drodzy uczestnicy przedstawiam pana i panią Maxwell! Możesz pocałować pannę młodą — ksiądz zwrócił się do Damiana, a kościelne nawy wypełniły się echem braw.

— O niczym innym nie marzę — szepnął i wpił się zachłannie w jej usta.

Choć zaskoczona, to oddała mu pocałunek z taką samą tęsknotą.

— Jesteś piękna! — dodał i pocałował ją w czoło.

Po ślubie udali się do okazałej sali bankietowej Grand Salon. Znajdował się tam też ogród, w którym młoda para zaplanowała sesję zdjęciową dla reporterów. Gdy zakończyli krótki występ dla prasy, Nina poszła do przygotowanego dla niej pokoju, w którym mogła odpocząć i wypić lampkę szampana. Usiadła na wielkim łóżku i uśmiechnęła się sama do siebie. Łatwo można by się zakochać w tym całym dniu. Wszystko było idealnie zaplanowane, dopięte na ostatni guzik, cudowne i romantyczne. Tylko trochę szkoda, że mąż fałszywy, chociaż całował jak prawdziwy. Ogarnął ją dreszczyk podniecenia na wspomnienie jego zachłannego języka. Rodzinne fotografie wyszły bardzo dobrze. Mama Damiana wyglądała na nich na szczęśliwą osobę. Victoria potrafiła świetnie udawać. Nina zdążyła się już przekonać, że jedyną przychylną jej osobą jest Klementyna i może do pewnego stopnia także ojciec Damiana, aczkolwiek Maxwell senior wydawał się pantoflarzem. Przy swojej żonce miał niewiele do powiedzenia. Trochę to dziwiło Ninę. Przecież Henry położył podwaliny pod finansowy sukces rodziny i całe życie pracował za dwóch. Przez lata udawało mu się z sukcesem i wprawą surfera skaczącego po najbardziej niebezpiecznych falach

utrzymywać na trudnym rynku nieruchomości. Wiedział też, jak zainwestować pieniądze i pomnażać kapitał. Naprawdę był wytrawnym biznesmenem. Jak to się stało, że jego żona tak go zdominowała? Nina musi kiedyś zapytać o to Klementynę. Chociaż to chyba nie najlepszy pomysł. Nie ma prawa wtrącać się w rodzinne sprawy Maxwellów. Byłoby wielkim nietaktem, gdyby zaczęła to robić. Poprawiła makijaż, choć był bez skazy i ruszyła na dół, do sali, na wesele. Postanowiła się dobrze bawić dzisiejszego wieczoru i pokazać wszystkim, że jest radosna i szczęśliwa. W końcu niezłą wzięła za to kasę. Damian był już na dole i wolno sączył szkocką. Wiedziała już, że ją uwielbia. Na jej widok uśmiechnął się ciepło.

— Gotowa tańczyć do rana? — podszedł i pocałował ją w policzek.

— Pewnie! W końcu to nasze wesele — odpowiedziała z szerokim uśmiechem. — Choć w Polsce są wesela naprawdę do rana, a tutaj przecież kończymy o północy.

— Taki zwyczaj. Tutaj nikt nie wytrzymałby do świtu — chwycił ją za rękę.

Gdy weszli na salę, wszyscy goście wstali i ponownie rozległ się głośny aplauz. Ludzi było o wiele więcej niż w kościele. Kolejna rzecz, która różniła śluby na Florydzie od tych w Polsce. Tutaj wszyscy chętniej szli wyłącznie na imprezę. W Grand Salon musiało być ponad trzysta osób. Znów rozbłysły flesze. Fotoreporterzy wyskakiwali jak spod ziemi. Każdy chciał mieć jak najlepsze ujęcie młodej pary. Zgodnie z umową mieli czas do chwili zakończenia pierwszego tańca. Później mieli zniknąć. Na początek wybrali piosenkę Megan Travino i Johna Legend zatytułowaną „Like I’m Gonna Lose Yo”. Bardzo spodobały się jej słowa tego utworu. Oddawały to, co chciałyby powiedzieć, gdyby cały ten ślub był prawdziwy. Zdecydowali, że zatańczą do tej piosenki walca. Ruszyli więc, zgrabnie płasając w rytm muzyki. Wywarli na wszystkich wrażenie. Na parkiecie wyglądali na bardzo zgraną parę. Nina nie pamiętała, by kiedykolwiek tak dobrze się jej z kimś tańczyło. Postawny Damian zdawał się wręcz unosić ją w powietrzu. W pewnym momencie zrezygnowała z kroków walca, przytuliła się mocniej i zarzuciła mu ręce na szyję. Po cichutku powtarzała mu słowa refrenu i po chwili do niej dołączył. Znów sala rozbrzmiewała brawami. Na koniec piosenki pocałował ją, a ona się całkowicie poddała tej pieśczości. Kilka lampek szampana wypitych w ciągu dnia zrobiło swoje. Szumiało jej w głowie. Czowała się rozluźniona i nie zastanawiała się nad swoim zachowaniem.

— Uważaj, bo zaczyna mi się to podobać — szepnął z błyskiem w oczach.

— Czyli wszystko idzie zgodnie z planem — odpowiedziała zalotnie. — Mamy wyglądać tak, jakbyśmy nie mogli się bez siebie obejść. Obok faceta z twoją reputacją musi stanąć kobieta, która udowodni, że potrafi cię zadowolić.

— A potrafisz? — flirtował.

— Myślę, że tak, ale piosenka się skończyła i należy coś zjeść — podsumowała.

Roześmiał się głośno na jej wzmiankę o jedzeniu, pocałował w rękę, jak przystało na dżentelmena, i poprowadził do stołu. Ochroniarze zdążyli już wyprosić reporterów. Zostali tylko w gronie weselnych gości.

Dobrze jednak, że przyjęcie skończyło się o północy. Nina była zmęczona. Chciała już iść do domu. Świetnie się bawiła, poznała mnóstwo nowych, wysoko postawionych ludzi, ale cały dzień nieźle dał się jej we znaki. Od przechodzącego kelnera wzięła kolejny kieliszek szampana i wyszła na ogromny taras. Było przyjemnie i chłodno. Wieczne powietrze nieco ją orzeźwiło. Taras, o dziwo, był pusty. W oddali niosła się piosenka Beyoncé „Runnin”. Wsłuchiwała się w jej słowa i musiała przyznać, że uciekła od wszystkiego, co wyniosła z domu; czego nauczyli ją rodzice. Przez moment poczuła się zupełnie inną osobą, jakby nie była już Niną z konserwatywnego, polskiego domu. Zatęskniła za tym, co dobrze знаła. Poczwała czyjąś obecność. Obróciła się. To był Damian. Przez moment patrzyli sobie w oczy.

— Ja też uciekam w coś, czego nie znam — odezwał się poważnie, jakby czytał w jej myślach. — Oddałem wszystko to, co kocham, aby udowodnić, że potrafię być kimś więcej niż właścicielem klubu nocnego i najprzystojniejszym kawalerem w Miami.

Musiała swoje rozterki mieć wypisane na twarzy, skoro tak szybko się zorientował, co ją gryzie. Nic mu nie odpowiedziała, tylko obróciła głowę w stronę nocnej ciemności. Wtem, poczuła, jak ucałował jej kark. Gdy na niego spojrzała, skinął głową w stronę jakiegoś człowieka, który pstrykał zdjęcia. Wyglądał na gościa weselnego, lecz kim był naprawdę, tego Nina nie wiedziała.

ROZDZIAŁ 14

Obudziła się wcześniej, niż chciała. Wczoraj wrócili po pierwszej w nocy. Była wykończona. Damian na dobranoc pocałował ją w rękę i podziękował za naprawdę udany wieczór. Dodał jeszcze, że nie sądził, iż tak dobrze będzie się bawił na swoim ślubie. Uśmiechnęła się pod nosem, bo jakże komiczne było zakończenie dnia, który powinien być najważniejszy dla młodej pary. Zwykle bohaterowie czekają na noc poślubną i na intymne chwile, a jej mąż pocałował ją w rękę i grzecznie podziękował za miło spędzony czas. Wzięła prysznic. Założyła legginsy i koszulkę. Usiadła w fotelu i sięgnęła po książkę. Nie miała na razie ochoty schodzić na dół. Wtem usłyszała ciche pukanie do drzwi. Wstała i poszła otworzyć. To był Damian ze śniadaniem i białą różą na tacy.

— Przepraszam, mam nadzieję że cię nie obudziłem. Liczę, że jesteś głodna — powitał ją serdecznie.

— Patrząc na to, co przyniosłeś, od razu zaburczało mi w brzuchu — odpowiedziała szczerze. — Wejdz, proszę. Rozumiem, że miało to być śniadanie do łóżka?

— Tak. Chciałem przygotować swojej żonie śniadanie do łóżka w pierwszy dzień wspólnego pożycia.

— Ale ja nie jestem twoją prawdziwą żoną — dodała.

— Innej nie miałem i na razie mieć nie będę, więc korzystam z okazji.

— Zatem zapraszam do łóżka — zarumieniała się, gdy zdała sobie sprawę, jak to zabrzmiało.

— Z przyjemnością skorzystam z zaproszenia — podchwycił skwapliwie jej słowa.

Usiedli wygodnie na pościeli.

— Czy to nie śmieszne? — zapytała. — Zwykle śniadanie w łóżku jedzą pary po dzikim seksie, a my siedzimy niczym na pikniku.

— Nie miałbym nic przeciwko dzikiemu seksowi — zapewnił ją, przykładając rękę do serca, jakby przysięgał, że o nikim innym nie marzy jak tylko o niej.

— Damian, proszę...

— Wiem, wiem. Przecież żartuję — zreflektował się.

Nie był jednak do końca pewny, czy żartuje. Taką Ninę, jaką zobaczył wczoraj, jaką trzymał w objęciach i całował, widział po raz pierwszy. Nie sądził, że wywrze na nim tak piorunujące wrażenie. Wiedział już, że nieziemsko całowała. Pod maską nieśmiałości skrywała się bardzo namiętna kobieta. Teraz wyglądała równie uroczo, choć dopiero co podniosła głowę z poduszki. Czarne legginsy opinały jej apetyczne, kobiece kształty. Gdy ją pożegnał wczoraj w nocy, przez dłuższą chwilę nie mógł zasnąć. Zastanawiał się, jakby to było mieć ją w swoim łóżku i odkrywać tę jej skrywaną namiętność. Musiał przyznać, że wczorajsze uroczystości były idealne. Raczej mało prawdopodobne, aby ktoś przejrzał ich podstęp. Nawet rodzice wydawali się zaskoczeni jego szczęściem.

Kilka dni później Nina przygotowywała właśnie obiad, gdy do domu wrócił Damian. Zerknęła na zegarek i zdziwiła się, że pojawił się w domu tak szybko. Zwykle widywała go wieczorami lub wcale.

— Hej, ale ładnie pachnie — usłyszała.

— To tylko spaghetti — uśmiechnęła się, widząc jak rozwiązuje krawat i rzuca go na fotel.

Ktoś patrząc na nich z boku, mógłby pomyśleć, że byli prawdziwym młodym małżeństwem.

— Dla mnie to aż spaghetti! Nie jadłem dzisiaj nic prócz tłustego pączka z samego rana, czyli prawie osiem godzin temu.

— Wiesz, że takie odżywianie jest niezdrowe? — zapytała, mieszając sos.

— Pewnie, że wiem...

— O kurczę!

— Co się stało?

— Ale gapa ze mnie... Nie kupiłam sera. Teraz będziemy musieli się bez niego obejść, no chyba że podskoczysz do sklepu.

— Chyba będę mógł pomóc, ale w inny sposób — uśmiechnął się szeroko. — Chodź, coś ci pokażę.

Złapał ją za rękę i zaprowadził do garażu. Stał w nim bordowy ford mustang z odkrywanym dachem. Na szybie przyklejonych było kilka kolorowych kokardek.

— To dla ciebie — zadzwonił kluczykami do wozu.

— Słucham?! — była kompletnie zaskoczona.

— Pomyślałem, że powinnaś się trochę bardziej usamodzielnić, a do tego potrzebny ci jest samochód.

— O nie! Nie mogę tego przyjąć! — odskoczyła jak oparzona.

— Ale dlaczego? — zdziwił się.

— Bo i tak płacisz mi za to, że udaję twoją żonę i właściwie to nic poza tym nie robię, a teraz jeszcze taki prezent! Źle się z tym wszystkim czuję.

Przygryzła dolną wargę. Wiedział już, że robiła tak zawsze, gdy była zakłopotana.

— Spokojnie, to tylko trochę metalu i cztery kółka, a poza tym ten ford jest wypożyczony. Mój kumpel jest właścicielem salonu samochodowego. Zawsze ma parę modeli, które trzeba wypróbować. Ten akurat dał tobie do testowania.

— Ale on jest czerwony, to znaczy malinowy.

— Nie lubisz czerwonego koloru? Czy tam malinowego? — patrzył na nią z żartobliwą powagą.

— Lubię, nawet bardzo — znów zagryzła wargę.

— To dobrze się składa, bo moja żona musi być widoczna, więc taki kolor mi się rzucił w oczy. Był jeszcze złoty ford, ale jakoś czerwony bardziej mi do ciebie pasował.

Nadal nie wiedziała, co ma powiedzieć. W duchu przyznała mu rację. Samochód był jej bardzo potrzebny, szczególnie od momentu, w którym się wprowadziła do Damiana. Sięgnęła po ofiarowane jej kluczyki. Weszła do domu i po chwili wróciła z torebką. Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

— Za dziesięć minut jestem z powrotem — powiedziała.

Podeszła do Damiana, wspięła się na palce i ucałowała go w policzek.

— Dziękuję! Bardzo dziękuję!

Teraz on stał zdumiony. Nie spodziewał się, że tak szybko zmieni się jej nastrój. Przed chwilą była zakłopotana. Teraz okazywała nieposkromioną

radość.

— Prawka nie zapomnij! — krzyknął tylko i pokiwał z niedowierzaniem głową, widząc, jak sadowi się za kierownicą.

— Mam je w torebce! — odpowiedziała wesoło.

Była już na podjeździe i ustawiała lusterka. Samochód był super! Nigdy nie miała takiego wozu, a zawsze podobały się jej kabriolety. Jeszcze rok temu nie sądziłaby, że właśnie takim będzie jeździć i to po Florydzie! Chciała jakoś uczcić ten dzień, więc zaproponowała Damianowi wieczorną lampkę wina na tarasie.

— Przepraszam, ale dzisiaj wieczorem mnie nie będzie. Mam spotkanie z potencjalnymi sponsorami naszej kampanii wyborczej. Później chcieliby zajrzeć do klubu.

— Czy ja też jestem ci tam potrzebna? — zapytała, znając swoją rolę w tym zawiłym układzie.

— Nie dzisiaj. To będzie spotkanie wyłącznie w męskim gronie. Zostanę w mieszkaniu na noc.

— Aha, no to wino wypiję sama — powiedziała nieco rozczarowana.

Powoli zaczęła wyjeżdżać na ulicę, Damian uśmiechnął się do niej życzliwie i poszedł na górę.

ROZDZIAŁ 15

Nadszedł początek grudnia i Ninę ogarnęła melancholia. Była pewna, że miało to związek ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia. Pamiętała, jak wspaniałe są przygotowywania świąteczne w jej rodzinnym domu. Mama sama robiła uszka, piekła wszystkie ciasta, a tata do niedawna łapał karpie w pobliskim stawie. Po prostu sielanka! Teraz niestety nie da rady pójść na ryby, no chyba żeby rehabilitacja w tym prywatnym ośrodku przyniosła aż tak duże efekty. Dzięki małżeństwu z Damianem Nina opłaciła ojcu pierwszy miesiąc rehabilitacji, który miał rozpocząć po Nowym Roku. Kupiła mu też nowy, elektryczny wózek inwalidzki i zdołała przekonać rodziców, że trzeba w miejsce kilku desek zrobić porządny podjazd do domu. Rodzice wciąż jednak krzywo patrzyli na jej pomysł na życie. Nie pytali, co tak naprawdę u niej słychać i jak sobie radzi. Wystarczyło, że wiedzieli jedno — jest cała i zdrowa. Ona tymczasem była wdzięczna losowi za daną jej szansę. Denerwowała ją tylko bezczynność. W domu większość prac wykonywała Benita. W bibliotece miała mniej zajęć niż przedtem, bo z urlopu wróciła kobieta, którą Nina zastępowała. Na dodatek całymi dniami siedziała sama w domu. Damiana prawie w ogóle nie widywała, no chyba że w przelocie. Wciąż załatwiał jakieś sprawy związane z wyborami. Nie miał chwili, w przeciwieństwie do niej. Jej czasu nie brakowało. Spędzała go przede wszystkim na lekturze. Miała go tyle, że zdawało się jej, że niedługo przeczyta wszystkie książki świata. Może ze dwa razy odwiedziła ją babcia Klementyna

z gotowym lunchem i tyle. Czuła się jak ptaszek w złotej klatce. Tego dnia postanowiła się trochę poopalać. Jak na początek grudnia był ładny i bardzo ciepły dzień. W stroju kąpielowym wyciągała się na leżaku, podczas gdy w Polsce prószył śnieg i dzwoniły dzwonki sań. Usłyszała dźwięk domofonu. Narzuciła więc koszulkę i pobiegła otworzyć.

— Dzień dobry! — przywitała swoją teściową.

— Witaj, moja droga.

— Damiana niestety nie ma — uprzedziła Victorię.

— Tak też myślałam — powiedziała chłodno starsza pani Maxwell. — Jego nigdy w tym domu nie ma, ale ja raczej do ciebie.

A to ci dopiero! Sam na sam z teściową. Tego jeszcze nie było.

— Proszę, wejdz. Właśnie piekę łososia na lunch. Masz ochotę? — zapytała.

— Nie, jadłam niedawno.

— To może chociaż napijesz się mrożonej herbaty?

— Nie, też dziękuję. Ja tylko na chwilę — Victoria przysiadła na sofie w salonie.

Nina czuła się trochę skrupowana swoim ubiorem, lecz czuła, że pani Maxwell nie zechce poczekać, aż ta się przebierze. Tymczasem Victoria, choć miała krótkie spodenki, założyła do nich marynarkę i biżuterię, a włosy upięła w elegancki kok. Była dystygowaną elegantką — typową przedstawicielką florydzkiej wyższej klasy.

— Powiedz mi, Nino, jakie ty masz plany na życie? — wypaliła teściowa.

Nina uśmiechnęła w naiwnej nadziei, że może Victoria pomoże jej znaleźć jakieś zajęcie.

— Skończyłam historię sztuki i moim marzeniem jest pracować w zawodzie związanym właśnie ze sztuką. Niestety w Polsce było to niemożliwe. Tutaj też na razie nie mam na to szans, bo nadal mam wizę turystyczną.

— No tak. Domyśliłam się, że wyszłaś za mojego syna właśnie dlatego, żeby zyskać stały pobyt w Stanach — Victoria spojrzała na nią jakby z litością.

— To akurat nie jest prawda — zaproponowała najmocniej, jak potrafiła.

— Widzę, dlaczego spodobałaś się Damianowi — spojrzała na nią znacząco. — Zawsze miał słabość do zgrabnych dziewczyn.

— Dziękuję za komplement — postanowiła nie dać się zapędzić w kozí róg.

— Powinnaś jednak coś ze sobą zrobić, zająć się jakąś pracą

charytatywną... — przerwała na moment. — Wiem, że nie musisz nic robić, mój syn dał ci wygodne życie, ale nie wypada przesiadywać na basenie, gdy jest tyle do zrobienia.

Nina wstała i pod jakimś błahym pretekstem wyszła na chwilę do kuchni, by zyskać na czasie i ochłonać. Nie chciała wybuchnąć na matkę Damiana, ale bała się, że jeżeli nie policzy do dziesięciu, to tak właśnie się stanie. Jakim prawem ta próżniaczka zapędza ją do pracy!

— Dziękuję za sugestię — powiedziała Nina, gdy wróciła do Victorii. — Oczywiście, wezmę twoje uwagi pod rozwagę. Staram się jednak nie siedzieć beczynn timer. Nie jest to łatwe, kiedy ma się nieuregulowany status. Poza tym jestem tutaj cały czas sama i nawet nie mam nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić po pomoc.

— Jesteś sprytną kobietą, Nino — Victoria również wstała i udała się w stronę głównego holu. — Skoro znalazłaś sobie takiego męża jak Damian, to na pewno z resztą też świetnie sobie poradzisz. Do zobaczenia!

Co za bezczelna!... Nie, Nina nie posunie się tak daleko jak ona i nie obrazi jej nawet w myślach. Krew jednak się jej wzburzyła. Jak miała się bronić przed taką kobietą jak Victoria Maxwell? Od samego początku była jej nieprzychylna i tylko na ich ślubie odgrywała rolę wniebowziętej mamy. Nie zdziwiłaby się, gdyby zaczęła węszyć wokół ich małżeństwa. Powinna o tej rozmowie powiedzieć Damianowi. Wybrała jego numer telefonu, lecz odezwała się automatyczna sekretarka.

Wczesnym wieczorem Nina odłożyła czytana książkę. Już bez emocji zastanowiła się nad sugestiami teściowej. Zajrzała do Internetu, sprawdzając różne organizacje charytatywne. Miała pewien pomysł, ale potrzebowała pomocy, najlepiej Damiana. Złapie go przy najbliższej okazji. Zadzwoń telefon.

— Halo? — podniosła słuchawkę.

Ktoś dzwonił z nieznanego jej numeru.

— Cześć, Nina.

Natychmiast rozpoznała ten głos i zerwała się na równe nogi. To był Eryk.

— Skąd masz mój numer telefonu? — zapytała cicho. Rozejrzała się wokół, jakby bała się, że ktoś może ich usłyszeć.

— Łatwo go zdobyć, szczególnie teraz, gdy zostałaś słynną panią Maxwell. Powiem ci, że nieźle się ustawiłaś.

— Nie chcę z tobą rozmawiać. Powinieneś się cieszyć, że nie złożyłam zeznań na policji, bo byś już pewnie siedział!

— Myślę, że aż tak źle by ze mną nie było — zaśmiał się. — Poza tym dobrowolnie wsiadłaś do mojego samochodu. Po tym jak zachowywałaś się wcześniej w mieszkaniu, myślałem, że wiesz, co mam na myśli.

Przypomniała sobie tamten wieczór. Rzeczywiście całowali się. Miała na to ochotę, ale powstrzymywała się w odpowiednim momencie. Miała przecież swoje zasady.

— Słuchaj, dzwonię, by cię jednak przeprosić — ciągnął Eryk. — Nie tak miał się skończyć tamten wieczór. Trochę mnie poniosło. Akurat wziąłem środki przeciwbólowe, a później popiłem winem i straciłem kontrolę. Chciałbym ci to jakoś wynagrodzić.

— Nie trzeba. Ogromną nagrodą będzie, jeżeli nie będziesz do mnie dzwonił — Nina chciała jak najszybciej się rozłączyć.

— Wiem, że jesteś na mnie wściekła. Masz do tego prawo. Chciałbym jednak, żebyś mi uwierzyła — przerwał na moment, po czym dodał. — Pamiętasz, że próbuję naprawić swoje stosunki z ojcem?

— I co ja mam z tym wspólnego?

— Potrzebuję kilku informacji z kampanii wyborczej twojego męża. Nic szczególnego, ani też nic, co byłoby tajemnicą. Mój ojciec zawsze uważał, że powinienem się bardziej zainteresować życiem politycznym Miami, że mam wiele pomysłów, które przysłużyłyby się naszemu miastu, lecz mnie to jakoś nigdy nie interesowało. Pomyślałem, że może czas to zmienić i przy okazji trochę przypodobać się starszemu. Moglibyśmy połączyć siły z Damianem, tylko nie chcę się z tym ujawniać, póki nie nakreślę konkretnych planów.

— To może powinieneś po prostu porozmawiać od razu z Damianem? — zasugerowała.

— Do tego właśnie zmierzam. Nikt raczej nie będzie chciał mnie słuchać, zanim nie będę miał sprecyzowanych pomysłów. Słuchaj, a czy udało ci się coś załatwić w sprawie rehabilitacji taty? Mógłbym pomóc, wyłożyć anonimowo parę groszy.

Nina nie wierzyła tej szui, lecz coś kazało jej nie odrzucać jego propozycji. Udałoby się jej wtedy zarobić jeszcze więcej pieniędzy i może trochę rozwinąć skrzydła. Czuła się uwięziona, a dzisiaj miała tak paskudny dzień, że chciała uciec gdzieś daleko. W końcu nie musi nic mówić Erykowi o pomysłach Damiana, jeżeli uzna to za niestosowne.

— Zgódź się, proszę — nalegał. To pomoże nam wszystkim. Spotkajmy się gdzieś w ustronnym miejscu. Nie chciałbym ci stwarzać problemów w domu.

— Spotkam się z tobą tylko w miejscu publicznym.

— W porządku. Całkowicie cię rozumiem. Jest taka mała kafejka nieopodal Boyton Beach, więc może tam wpadniesz. Wybierz dzień i godzinę.

— Dobrze. Co powiesz na piątą po południu?

— Jutro? Może być.

Na spotkanie z Erykiem jechała podenerwowana. Chciała śmiało spojrzeć w oczy człowiekowi, który podniósł na nią rękę. Pragnęła pokazać mu, że się go nie boi. Miała plan. Jeżeli tylko wszystko dobrze pójdzie, po prostu wykorzysta go finansowo. Niech drań zapłaci jej za to całe upokorzenie.

— Ślicznie wyglądasz — powitał ją z uśmiechem.

Prezentował się nienagannie w jasnej koszuli i spodniach w kant. Wyglądał dokładnie tak samo czarująco jak wtedy, gdy go poznała.

— Dziękuję, ale nie musisz mi prawić komplementów — nie chciała być dla niego miła.

— Rozumiem. Usiądź, proszę. Czego się napijesz?

— Mrożonej herbaty.

— Jesteś szczęśliwa? — zapytał niespodziewanie.

— Tak, nawet bardzo. I dlatego nie powiem ci o kampanii Damiana niczego, czego nie dowiesz się o niej z mediów.

— Nie zamierzam o to nawet pytać.

— No więc, jak ma wyglądać ta moja pomoc?

— Damian wspominał coś o programie dla takich osób jak ty, to znaczy takich, których pobyt na Florydzie nie jest do końca uregulowany? Wiesz coś na ten temat?

— Wspomniał, że planują znaleźć sponsorów, którzy zdecydowaliby się takie osoby zatrudnić i wystąpić o legalizację ich pobytu, a w zamian dostaliby ulgę podatkową.

— To bardzo ciekawe. W Miami jest mnóstwo ludzi, którzy mogliby z tego korzystać. Taki postulat na pewno bardzo pomoże w zdobyciu potrzebnych głosów. Muszę się nad tym zastanowić. Być może mógłbym zostać takim właśnie sponsorem.

— O szczegóły musisz pytać Damiana — ucięła.

Gdy ich krótkie spotkanie dobiegało końca, Eryk wyciągnął z kieszeni plik

banknotów i podał go Ninie.

— Nie wiem, czy powinnam to przyjąć — ogarnęły ją wątpliwości. — Chciałam cię zobaczyć, by ci udowodnić, że się ciebie nie boję i pokazać, że to, co mi zrobiłeś, wcale nie zniszczyło mi życia.

— Przeprosiny nic już nie pomogą. Chcę ci jakoś wynagrodzić moje zachowanie.

Włożył jej w dłoń zwitek pieniędzy.

— Muszę iść, ale bardzo mi dzisiaj pomogłaś.

Nina została jeszcze chwilę. Dopijała swoją herbatę. Wracając, zatrzymała się na jednej z plaż, by popatrzeć na zachód słońca. Ogromna pomarańczowa kula pomału ginęła w oceanie. Wsłuchiwała się w szum fal. Znów zatęskniła za rodzinnym domem, za małym, kolorowym miasteczkiem i jej przytulną kawalerką. Pomyślała o rodzicach i o bracie. Wyciągnęła z torebki pieniądze, które dostała od Eryka. Pospiesznie je przeliczyła. Okazało się, że dał jej tysiąc dolarów. Źle się z tym wszystkim czuła, ale źle się też czuła w domu Damiana jako jego żona. Choć miała dach nad głową i to całkiem ładny, i w tym momencie pieniędzy jej nie brakowało, to jednak strasznie sobie zagmatwała życie.

Damian wjechał na podjazd i dostrzegł wywieszoną przez balkon pościel. Zaciekawiony tym widokiem poszedł na tył domu. Wszędzie porozwieszane były kołdry i porozkładane poduszki. Przestraszony wpadł do środka. Nina była w kuchni. Spokojnie przygotowywała sałatę.

— Stało się coś? Wezwałaś straż pożarną? — wysapał pośpiesznie.

— Nie, a po co? — rozejrzała się dookoła, spojrzała na kuchenkę i piekarnik, odwróciła się w jego stronę. — Przecież nic się nie pali.

— To dlaczego wszystko wystawione jest na balkonie?

Uśmiechnęła się i uniosła oczy do góry.

— Nie wietrzy się u was pościeli? — zapytała zdziwiona.

— Chyba nie. Oddaje się ją do pralni chemicznej — odrzekł już dużo spokojniej.

— Aha, a u nas pierze się w pralce. A jak jest ładna pogoda, to się ją wietrzy — wyjaśniła.

— Ale na Florydzie jest zawsze ładna pogoda.

— Jednak ostatnio było duszno i parno, a dzisiaj jest przyjemnie i rześko. Zobaczysz, jak ładnie teraz będzie pachnieć pościel i jak dobrze będzie się

pod nią spać — uśmiechnęła się.

Wszystkie sprawy domowe musiała tłumaczyć mu jak dziecku.

— Dziwne — szepnął, po czym zmienił temat. — Dzisiaj jest spotkanie dobroczynne na rzecz nowo otwartego szpitala dziecięcego w Boca Raton. Powinnaś ze mną tam pójść. Możesz być gotowa na szóstą trzydzieści?

— Oczywiście — odpowiedziała, wiedząc, że towarzyszenie mężowi to jedno z najważniejszych obowiązków w ich małżeńskim układzie.

Weszli do sali bankietowej Luisie Terrace. Trzymali się za ręce. W takich sytuacjach Damian zachowywał się jak zakochany mężczyzna. Uśmiechał się do gości. Dumnie przedstawiał Ninę jako swoją żonę. Odwzajemniała wszelkie uprzejmości. Za to właśnie jej płacił. Podczas kolacji od czasu do czasu okazywał jej drobne czułości. Raczej nie przyszłoby nikomu do głowy, że nie łączy ich nic prócz interesu. Nina czasami dawała się ponieść chwili i pozwalała sobie myśleć, że między nią a Damianem naprawdę jest coś wyjątkowego. Każda kobieta chciałaby mieć takiego męża jak Damian: przystojnego, inteligentnego, z ambicjami, a do tego zamożnego. Problem w tym, że takie ideały zdarzają się w romansach, a nie w rzeczywistości. Była pewna, że w normalnych okolicznościach nie zwróciłby na nią uwagi. Damian stał oparty o ścianę i dotrzymywał towarzystwa starszemu panu, który właśnie planował uczynić bardzo hojny gest na rzecz szpitala. Raczej nie słuchał swego rozmówcy. Przyglądał się żonie, żwawo rozmawiającej z jakimś facetem. Sądząc po jego pstrokatym ubiorze oraz dość wysokowej fryzurze pewnie był to artysta. Damian nie rozumiał ekscentryków spod znaku sztuki. Owszem, byli dobrymi kompanami do zabawy, ale ich podejście do życia drażniło go. Lubili dzielić włos na czworo. Byli rozchwiani emocjonalnie i wciąż niepewni swoich artystycznych wyborów. Damian był inny. Zdecydowanie dążył do celu. Był facetem, który najczęściej dobrze wiedział, czego chciał. Tego wieczoru, w czerwonej sukience wiązanej na szyi i czarnych szpilkach, Nina znów wyglądała pięknie. Musiał to przyznać. Wyróżniała się spośród nienagannie uczesanych kobiet swoją burzą czarnych, nieujarzmionych loków. Dodawały jej uroku. Widział, że budziła zainteresowanie wśród innych mężczyzn. Nie sposób było jej nie zauważyć wśród ponad dwustu osób. Tego tygodnia była bohaterką jego erotycznych snów. Ale to były sny. Na jawie wręcz nie chciał, by mu się podobała. Nie chciał komplikować im życia przelotnym romanssem. Zabrzmiała muzyka.

Uznał, że powinni zatańczyć. Wszyscy nadal przypatrywali się ich związkowi jak przez lupę. Musieli zadbać o to, by nikt nie wątpił w ich gorący związek. Podszedł więc do Niny od tyłu i objął ją w pasie. Poczuł, jak na moment zeszywniała, lecz zaraz obróciła twarz w jego stronę z najszcześliwszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widział. Musnął delikatnie jej rozchylone usta i zapytał:

— Czy mogę porwać moją żonę do tańca?

— Oczywiście. Przepraszam najmocniej — rzekła słodko do swojego rozmówcy w żółto-zielonym garniturze.

Gdy znaleźli się już na parkiecie, Nina przytuliła się do Damiana całym ciałem, a głowę złożyła na jego szerokiej klatce piersiowej.

— Zmęczona? — zapytał, by zainicjować rozmowę.

— Trochę, ale wszystko w porządku. Przyjęcie jest bardzo miłe.

— Jest miło, to prawda. To *party* jest typowe dla towarzystwa, z którego się wywodzę. Każdy jest uprzejmy i uśmiechnięty, ale na pokaz. Wszyscy jesteście tutaj z obowiązku i podejrzewam, że większość z nas wybrałaby inny sposób na spędzenie wieczoru.

— A ty? Jak chciałbyś spędzić wieczór, jeżeli by nas tutaj nie było? — zaczęła go pytaniem.

— Oj, pewnie coś bym sobie znalazł — odparł ze słodkim uśmiechem.

— Na przykład co? — przeciągnęła wolno językiem po górnej wardze.

Uśmiechnął się, dając jej do zrozumienia, że ją przejrzał.

— Na przykład poczytałbym jakąś książkę albo popływał w basenie.

— Sam? — ciągnęła swoją grę.

— A co, chciałabyś mi poczytać do snu? — mrugnął do niej okiem.

— Chodziło mi bardziej o basen... — powiedziała zalotnie.

Przyciągnął ją do siebie i bez uprzedzenia pocałował. Zaczął się namiętny taniec ich języków. Westchnęła cichutko, po czym oderwała się od Damiana, nadal z uśmiechem przygryzając górną wargę. Damian pomyślał, że jest cholernie seksowna.

— Jeżeli rzuca pani propozycję dokończenia dzisiejszego wieczoru w basenie, pani Maxwell, to chętnie się skuszę — powiedział trochę głośniej, by na pewno usłyszało go kilka par w pobliżu. Po powrocie do domu pocałował Ninę raz jeszcze. Mocno ją do siebie przycisnął. Podziękował za wspaniały wieczór. Poszła do swojej sypialni i ożyły w niej kobiece pragnienia.

ROZDZIAŁ 16

Z kolejnego zebrania Damian wracał, kiedy było już dobrze po siódmej wieczór. Miał jeszcze zajrzeć do klubu, lecz pomyślał, że powinien wrócić do domu, gdyż rzadko w nim ostatnio bywał. Obawiał się, że ktoś to dostrzeże i zrobi z tego niepotrzebną aferę. Zdobywał kolejnych sponsorów, a przy tym rosło poparcie dla niego samego. Dzisiaj rano rozmawiał z Ronaldem Cruzem. Byli coraz mocniejsi, a Atkinson, ich zajadły konkurent, tracił na sile. Kilkoro kluczowych polityków w mieście przechodziło na ich stronę. Ludzie potrzebowali zmiany, a Atkinson nie miał nic nowego do zaproponowania. Siedział w radzie miasta już ponad dziesięć lat i nic nie działał. Nagle wyskoczył ze swoją kandydaturą i obiecuje rzeczy, które tak naprawdę już istnieją, tylko trzeba je trochę naprawić lub przekształcić. Wjechał do garażu. Po chwili był już w domu. Świeciło się w kuchni, lecz nie zastał tam Niny. Na kuchence stały dwa garnki. Podniósł pokrywki i pociągnął nosem. W jednym były warzywa z czosnkiem, a w drugim kasza gryczana. Gdzieś pewnie ukrywało się mięso lub jakiś inny proteinowy dodatek, jak to mawiała Nina. Uśmiechnął się sam do siebie, gdyż odkąd ją poślubił, odżywiał się zdrowiej niż kiedykolwiek przedtem. Spostrzegł płomienie w palenisku na tarasie i już wiedział, gdzie jest jego żona z układu. Nina siedziała odwrócona do niego tyłem i wiązała szyszki na nitki. Wokół niej leżały pojedyncze ozdoby choinkowe. A no tak! Przecież święta Bożego Narodzenia są za niecałe trzy tygodnie.

— Cześć — rzekł powoli, by jej nie przestraszyć.

— O, cześć! Na kuchence są warzywa i kasza, a łosoś jest w piekarniku. Weź sobie i podgrzej — uśmiechnęła się.

— Dzięki. Co robisz? — zapytał z ciekawością.

— Ozdoby z szyszek na choinkę. Gdy chodzę na spacer, po drodze jest kilka iglaków. Właśnie spadły z nich szyszki, więc je pozbierałam. A dzisiaj kupiłam te — pokazała kilka okazałych. — Pachną cynamonem. Ubierasz żywą czy sztuczną choinkę?

— W ogóle tego nie robię. Zamawiam gotową — odpowiedział nieco speszony.

— Co? — otworzyła szeroko oczy.

— Jest taki serwis, który przywozi gotowe, ubrane drzewko. Podam ci stronkę, to możesz wybrać, które ci się spodoba i zamówić — wyjaśnił coś, co wydawało mu się oczywistością.

— Aha, czyli nie ma u ciebie w domu tradycji ubierania świątecznego drzewka? W amerykańskich filmach inaczej to wygląda.

— W filmach i w normalnych domach może tak jest. U nas w okresie świąt było zawsze dużo spotkań i nikt nie miał czasu na wieszanie bombek. Sam też jakoś nie przywiązywałem do tego wagi...

— No nieźle — westchnęła rozczarowana. — Może więc kupię sobie jakieś małe drzewko do sypialni i je ubiorę. Lubię szyszki — dodała, po czym obróciła się do tyłu do Damiana.

— Widzę, że rozpałałaś ogień, więc przebiorę się, zjem i zrobimy *s'mores*, dobrze? — zaproponował, gdy zauważył, że się zamyka w sobie.

— A co to takiego *s'mores*? — zapytała, ponownie odwracając się w jego stronę.

— A widzisz? I ją mogę cię czegoś nauczyć — zatriumfował. — To słodka przyjemność polana czekoladą.

Wyobraźnia podsunęła jej bardziej intymny obraz i zupełnie coś innego polanego czekoladą. Jednak szybko wyrzuciła go z głowy.

— No dobrze... — zgodziła się.

Damian przebrał się w dresowe spodnie i bluzę. Po kwadransie wrócił na taras. Jej również przyniósł jedną ze swoich bluz, bo wieczór robił się chłodny. W jednej ręce niośł tacę z czekoladą, grahamkami, piankami i kieliszkami, a w drugiej trzymał butelkę wina.

— Napijesz się?

— Owszem. Zjadłeś kolację?

— Oczywiście. Takiego jedzenia to nie ma nawet w najlepszych restauracjach!

— Cieszę się, że ci smakowało.

— Bardzo lubię twoją kuchnię — usiadł i rozlał wino. — Powiedz, jak wyglądają święta u ciebie w domu.

— Staramy się, aby były tradycyjne. Wszystko przygotowujemy sami, choć nawet w Polsce święta robią się coraz bardziej skomercjalizowane. U nas choinkę ubiera się w Wigilię. Wieszamy na niej też cukierki. Uwielbiałam je zjadać i zostawiać tylko papierki. — uśmiechnęła się tęsknie do swoich wspomnień.

Damianowi nie umknęło, że bardzo brakuje jej atmosfery i ciepła rodzinnych świąt.

— Jeżeli chcesz — zaproponował — możemy kupić ozdoby i ubrać drzewko sami.

— Mówisz poważnie? — zapytała z błyskiem w oczach. — Nie chciałabym burzyć twoich przyzwyczajzeń — dodała ostrożnie.

— Przestań! To żadna tradycja. Po prostu nikt nigdy u mnie w domu nie pomyślał, żeby samemu zająć się choinką.

— Nie wyobrażam sobie świąt w klapkach i bez śniegu — rzekła, sącząc wino.

— Nie zawsze jest tak ciepło, by chodzić w klapkach, ale śniegu faktycznie nie uświadczysz.

— Dotąd nigdy nie obchodziłam Bożego Narodzenia poza domem.

Damian przyjrzał się jej pięknym oczom, które nawet w blasku płomieni wydawały się smutne. Zdał sobie sprawę, że Nina najzwyczajniej w świecie tęskni za Polską. Podał jej ogrzany na ogniu czekoladowy przysmak.

— Spróbuj.

— Wygląda apetycznie — ugryzła kawałek. — Bardzo słodkie, ale jakie dobre — czekolada pociekła jej na brodę.

— Jestem dumny, że mogłem sprawić ci przyjemność.

Nabrał ochoty, by zlizać z jej ust resztki czekolady i doprowadzić ją do takiego stanu, by wiała się z rozkoszy. Wziął kilka łyków wina i zdał sobie sprawę z tego, że jego nagłe pragnienie jest przecież bezsensowne. Porozmawiali jeszcze o kampanii wyborczej, o projektach zmian w edukacji i tak wieczór dobiegł końca.

ROZDZIAŁ 17

Zdecydowała się na kolejne spotkanie z Erykiem. Coś ją do niego ciągnęło, lecz nie był to ani pociąg seksualny, ani tym bardziej sympatia. W jakiś dziwny sposób czuła ogromną potrzebę, żeby go wykorzystać i skrzywdzić, tak jak on skrzywdził ją. Chciała mu odpłacić pięknym za nadobne. Jedynym na to sposobem było branie od niego pieniędzy za niewiele warte informacje. Ostatnio miała się zapytać Damiana, czy Eryk próbował się z nim skontaktować, ale wyleciało jej to z głowy. Cieszyła się, że ma pieniądze na to, by opłacić tacie prywatną klinikę rehabilitacyjną i ogólnie pomóc rodzicom. Długi czas nie była w stanie wesprzeć ich finansowo. Odkąd wylądowała w USA, musieli sobie radzić zupełnie sami. Sposób, w jaki zarabiała, nie dawał jej, od czasu do czasu, spokoju. Odzywało się w niej sumienie. Ale przecież wykonywała tylko swoją pracę. Nikogo nie krzywdziła.

— Hej! — wysiadła ze swojego samochodu przy kawiarni w Palm Beach, w której umówiła się z Erykiem.

Czekał już na nią. Siedział na zewnątrz z kubkiem kawy. Uśmiechnął się szeroko.

— Cześć! Bardzo ci dziękuję za kolejne spotkanie. Próbowałem się kontaktować z Damianem, lecz bez skutku. Pewnie jest bardzo zajęty — przywitał ją.

— Ostatnio tak. Słuchaj, nie mam wiele czasu. Jestem umówiona na lunch

z koleżanką.

— Czego się napijesz? — spytał, ignorując jej uwagę.

— Niczego. Mam góra — spojrzała na zegarek — dziesięć lub piętnaście minut.

— Przejdę więc do rzeczy. Ostatnio odbyłem kilka spotkań i wygląda na to, że Damian planuje reformę systemu edukacyjnego w mieście. Czy to prawda?

— Tak. Uważa, że prywatyzacja szkół bardzo temu systemowi zaszkodziła. Chce, aby cały system z powrotem znalazł się w gestii miasta. Tylko wtedy będzie można mieć kontrolę nad dalszymi zmianami. Wiem też, że planuje wprowadzić zmiany w szkołach dla uczniów niepełnosprawnych. Widzi tam ogromne braki. Naprawdę powinieneś rozmawiać z Damianem. On by ci to wszystko lepiej wytłumaczył niż ja.

— Oczywiście, tak zrobię. Lubię jednak spotkać się z tobą od czasu do czasu.

— Miło mi — uśmiechnęła się.

Jego słowa mile połechtaly jej próżność. Dawno nie słyszała prawdziwego komplementu. Wszystko to, co mówił Damian, było przecież na pokaz.

— Jak ma się twój tata? — zapytał Eryk.

— Dziękuję, dobrze. Od nowego roku zaczyna rehabilitację w prywatnej klinice, więc może kiedyś stanie jeszcze na nogi.

— To świetnie! A ta klinika refundowana jest przez polską służbę zdrowia?

— Niestety nie, ale wspólnymi siłami zdobyliśmy fundusze i opłaciliśmy na razie jeden miesiąc.

— W takim razie, proszę — podał jej plik pieniędzy. — Dopłacam do drugiego miesiąca. Chcę pomóc.

— Nie mogę przyjmować od ciebie pieniędzy ot tak — rzekła, lecz znów sięgnęła po zwitek. Zrobiła to szybko, by nikt nie zauważył.

— Chcę tylko pomóc i... wynagrodzić ci twoje siniaki spowodowane moim niewybaczalnym zachowaniem.

— Gonią mnie też rachunki za pobyt w szpitalu w Miami — powiedziała, patrząc na niego smutno.

— Domyślam się. Następnym razem, proszę, podlicz, ile jesteś winna szpitalowi i daj mi znać. Pokryję te koszty.

— Nie trzeba. Dam sobie radę sama — odpowiedziała stanowczo.

— Po prostu powiedz, ile.

Dostała kolejny tysiąc dolarów. Wiedziała, że Eryk jest bogaty, lecz nie

sądziła, że kiedykolwiek będzie chciał jej zadośćuczynić. Może jednak myliła się co do niego?

Damian jechał szybciej, niż zezwalały na to przepisy. Szlag by to trafił! Na dzisiejszym zebraniu sztabu wyborczego okazało się, że Atkinson ukradł im ich pomysły. Oczywiście nie były one całkowicie tajne, lecz detali nikt nie znał poza kilkoma osobami. Razem z Ronem doszli do wniosku, że mają w sztabie szpiega, kogoś, kto sprzedaje informacje konkurentowi! Mieli przedstawić swoje nowe koncepcje podczas debaty, lecz teraz stracili swoją tajną broń. W tej sytuacji nie mają do zaoferowania wiele, co by ich różniło od Atkinsona. Damian popatrzył po zebranych. Próbował wyczytać z ich oczu, kto śmiał przekazać informacje rywalowi. Był wściekły, podejrzliwy. Niestety, nie wiedział, komu może ufać, a komu nie.

Wszedł do domu. Nina stała na blacie kuchennym. Próbowała coś znaleźć w górnej szafce. Ubrana była w krótką sukienkę z długimi rękawami. Jego wzrok przyciągnęła jej zgrabna sylwetka i długie nogi. Przykucnął na moment, bo coś go zaciekało; coś, co było pod lekko rozkloszowaną sukienką. Gdy stanęła na palcach, by sięgnąć jeszcze wyżej, Damian znalazł się na odpowiedniej wysokości, by dojrzeć jej okrągłe, napięte pośladki. Nie miała bielizny. Wyprostował się i ogarnęła go dzika żądza. Dzisiejsze popołudnie dało mu w kość. Wiedział, że emocje najlepiej rozładuje przy kobiecie.

— Hej — rzekł głośno.

— A! — Nina krzyknęła i straciła równowagę.

Podbiegł szybko do dziewczyny i uratował ją przed upadkiem na podłogę. Wpadła mu prosto w ramiona. Przytrzymał ją mocno. Spojrzał jej głęboko w niebieskie oczy, później na pełne, zaróżowione usta. Pocałował ją. Mocno, namiętnie i zawzięcie. W kilka sekund oddała pocałunek. Oderwał się na moment, postawił ją na podłodze, oparł o meble i zablokował rękoma z obydwu stron. Znów zajrzał w oceaniczną barwę jej oczu i znów wpił się w jej wargi. Chciał jej dotykać. Wszędzie. Wziął w ręce jej piersi i poczuł przez materiał sukienki twardniejące sutki. Zaczął je pieścić i delikatnie pocierać. Nie odrywał się od jej warg i szyi. Sukienka była zapinana z przodu na guziki. Powolnym ruchem zaczął je rozpinać, jeden po drugim. Gdy dotarł do białego, cieniutkiego stanika, odsunął go na bok i wziął twarde, bordowy sutek do ust. Nina odchyliła głowę do tyłu i tylko mocniej przyciągnęła jego głowę. Gdy z ust dziewczyny wyrwało się głębokie westchnienie, uznał, że

czas, by pogłębić swoje pieszczoty. Rozpiął więc sukienkę Niny do końca. Teraz on oparł się o meble i ustawił ją do siebie tyłem. Był bardzo podniecony. Wyczuła to, gdy się o niego oparła. Obróciła głowę w stronę Damiana, by go pocałować. On pieścił jedną ręką jej pierś. Druga dłoń dotarła do wilgotnej kobiecości. Teraz dotknął prawdziwego gorąca. Nina oparła się o niego mocniej i rozchyliła nogi, by mu ułatwić dostęp. Skorzystał z okazji i wsadził palec do środka. Wstrzymała oddech, po czym znów obróciła głowę w jego stronę, by móc go pocałować. Zaczął powoli poruszać palcem, od czasu do czasu całkowicie go wyciągając, by pomasować resztę rozkosznego miejsca. Odnalazł pulsujący punkcik, któremu zafundował dozę pieszczot. Nina oddychała głęboko. Przygryzała dolną wargę, a jej ciało, choć prawie bezwładne, wyginało się w rytm pieszczoty. Chwilę gładziła jego nabrzmiałą męskość przez materiał spodni, lecz po chwili przestała. I dobrze, bo obawiał się, że nie wytrzyma napięcia. Wtem z jej ust wyrwał się cichy jęk, a jej ciałem wstrząsnęły dreszcze, raz po raz. Pozwoliła jego palcom na jeszcze kilka ruchów, po czym zacisnęła trzęsące się nogi. Przymknęła oczy i oparła głowę o jego klatkę piersiową. Rozkoszowała się błogą chwilą oraz absolutnym spokojem. Już dawno nie była z mężczyzną i prawie zapomniała, jak miłe jest uczucie zaspokojenia.

— Pójdę wziąć prysznic — cmoknął ją w ramię i wymknął się spod niej, zostawiając ją w kuchni.

Długo stał pod chłodnym prysznicem i myślał o tym, co stało się przed chwilą. Nie planował tego i nie chciał, by to, co się wydarzyło, w jakikolwiek sposób zmieniło ich stosunki. Ostatnimi siłami powstrzymał się, by dziko się w niej nie zatopić. Problem w tym, że Nina była wrażliwa. Została skrzywdzona. Pragnęła, aby ten seks oznaczał coś więcej. On natomiast nie. Nie myślał o komunii dusz. Już raz spróbował zabawy w poważny związek i źle na tym wyszedł. Od tamtej pory skierował swoje życie na tor niezależnego singla. Było mu z tym dobrze, choć babcia Klementyna ostrzegała go, że jeśli się nie ożeni, zostanie starym, samotnym piernikiem. Nina czuła się trochę skrępowana. Czuła, że pożąda Damiana. Jednak wiedziała, że on ani myśli budować z nią głębszych relacji. Coś musiało się dziś wydarzyć, że zdecydował się na taką pieszczotę. Chciała mu ją w pełni odwzajemnić, ale zabrakło jej odwagi. Nie bardzo wiedziała, jak powinna się teraz zachować. Usiądą razem do kolacji, ale nie będzie już tak jak dawniej. Pewne granice ich układu delikatnie się zmieniły.

— Muszę jechać do ING i raczej nie wrócę na noc — oznajmił Damian.

Pojawił się niespodziewanie w kuchni. Był odświeżony, włożył jasnoszary garnitur i białą koszulę.

— A jadłeś coś? — spytała jak troskliwa żona. — Kolacji jeszcze nie ma, ale mogę ci coś szybko przygotować.

— Przepraszam za to, co się wydarzyło. Nie chcę, żebyś...

— Żebym pomyślała, że nasza zabawa w dom jest prawdziwa? Nie martw się. Doskonale wiem, że nie pasuję ani do ciebie, ani do twojego świata — rzekła i śmiało popatrzyła mu prosto w oczy. — Damianie, wszystko jest tak, jak było. Dziękuję ci jednak za tę chwilę przyjemności.

— Nie zgadzam się ze wszystkim, co właśnie powiedziałaś, ale nie będę ciągnął tematu. Wracam jutro.

Następnego dnia w porze lunchu Ninę odwiedziła Klementyna.

— Witaj, moja droga — starsza pani miała dla niej szczerzy uśmiech.

— Dzień dobry! Za jakąś godzinę muszę jechać do pracy, ale wchodź, bardzo proszę. Czego się napijesz?

— Zrób mi, kochana, dobrej kawy, takiej, jaką tylko ty umiesz zrobić, z pianką.

— Oczywiście!

— Przyniosłam kilka czekoladek z mojej ulubionej cukierni. Jak ci leci? — Klementyna przyglądała się jej bacznie, siedząc nad filiżanką pysznej kawy.

— Nudno mi. Siedzę sama w domu, od czasu do czasu mamy jakąś imprezę, na którą wspólnie idziemy i udajemy zakochanych w sobie nowożeńców. Tyle. Moją jedyną rozrywką jest biblioteka. Dopóki nie dostanę pozwolenia na stały pobyt, nie bardzo mam na co liczyć.

— A czy Damian zajął się już tymi dokumentami?

— Tak. Złożyliśmy je tydzień temu.

— Może mogłabyś zająć się przez pewien czas wolontariatem? Tak tylko, żebyś nie siedziała w domu.

— Byłam już w klinice w Miami. Złożyłam aplikację na wolontariuszkę na oddziale onkologii pediatrycznej. Szukali kogoś, kto mógłby spędzać czas z dziećmi, czytać im, bawić się z nimi i odciążać ich myśli od choroby. Bardzo chciałabym im pomóc.

— No, to już krok do przodu — babcia z uznaniem pokiwała głową.

— Myślałam też o otwarciu fundacji dla tych biednych dzieciaków. Chciałabym móc spełniać ich marzenia.

— Bardzo dobry pomysł. Rozmawiałaś o nim z Damianem? Mógłby ci pomóc to zorganizować.

— Nie, jakoś nie było okazji.

— Spędzacie w ogóle czas ze sobą?

— Tyle, na ile jest to konieczne. Czasem zjemy wspólnie kolację. Jego zazwyczaj nie ma. A nawet jak jest, to pracuje u siebie w gabinecie. Jest bardzo zajęty.

— To prawda, jednak jeżeli kiedykolwiek zechce mieć rodzinę, to musi się nauczyć oddzielać pracę od życia rodzinnego.

— Myślę, że on nie jest zainteresowany rodziną, domem i tego typu sprawami — skonstatowała smutno Nina.

— I dlatego stale mu powtarzam, że na starość zostanie samotnym, zdziczałym piernikiem.

Roześmiały się obie na tę kąśliwą uwagę.

ROZDZIAŁ 18

Wybierali się właśnie na kolejną imprezę przedświąteczną, tym razem organizowaną na prywatnej plaży w Miami. Ktoś bardzo bogaty wydawał coroczne przyjęcie i zapraszał same szczy, które rządziły miastem. Nina nie wiedziała, w co się ubrać na plenerowe przyjęcie. W końcu zdecydowała się na luźne lniane spodnie i obcisłą bluzkę w kolorze jej oczu. Tym razem upięła włosy w coś, co przypominało kucyk. Zrobiła trochę mocniejszy niż zwykle makijaż i była gotowa. Zeszła na dół. Damian już na nią czekał. Właśnie zapinał zegarek na lewym nadgarstku, gdy usłyszał kroki i odwrócił się w jej stronę. Uśmiechnął się szeroko.

— Wyglądasz naprawdę ślicznie! — jego uznanie wydawało się szczere.

— Dzięki. Sądzisz, że mam na sobie stosowny strój?

— Jest w sam raz.

Zadzwoił telefon. Damian odebrał i poszedł do gabinetu. Domyśliła się, że nie chciał, by słyszała, z kim i o czym rozmawia.

— Babciu, za chwilę wychodzimy na przyjęcie do Rosenbergów, więc nie mam zbyt dużo czasu... — odpowiedział, gdy Klementyna klarowała mu, że powinien poświęcić Ninie trochę więcej uwagi.

— Uważam, że musisz pomóc się jej rozwinąć — tłumaczyła starsza pani. — Wasze relacje są toksyczne. Zamknąłeś ją w złotej klatce. Płacisz jej za towarzystwo na przyjęciach i tyle.

— Dałem jej jeszcze samochód i kartę kredytową — powiedział z nutą

złośliwości. — Babciu, czy ona ci się skarżyła?

— Nie. Wpadłam do was niedawno na kawę. Siedziała w tym pięknym domu sama jak ten pustelnik. Rozumiem, że jesteś zajęty, ale dziewczyna ma naprawdę fajne pomysły. Chce coś zrobić dla innych. Nie wie tylko, jak zacząć.

— Przecież może się mnie zapytać — był już trochę poirytowany.

— Pewnie może, tylko nie ma kiedy, bo nigdy cię nie ma w domu. Wiedziałaś na przykład, że zgłosiła się do wolontariatu na oddziale onkologii dziecięcej w szpitalu w Miami?

— Nic mi nie mówiła — przyznał, pocierając czoło.

— Po prostu pomóż jej trochę i tyle. Nic więcej nie musisz robić — stwierdziła babcia.

— Dobrze, porozmawiam z nią — zgodził się, bo wiedział, że inaczej Klementyna nigdy nie odłoży słuchawki.

Podjechali pod jeden z typowych pałacyków, których pełno w South Beach. Nina już przywykła do ich architektury. Na pierwszy rzut oka zachwycali, jednak nie były w jej stylu. Damian poprowadził ją do drzwi wejściowych. Otworzyła starsza kobieta ubrana w białą koszulę i czarne spodnie. Nie była to jednak żona Rosenberga, tylko główna gosposia. Zaprowadziła Ninę i Damiana do ogrodu. Był tam wielki taras, który wychodził prosto na prywatną plażę. Było bardzo dużo gości. Jedli, pili, rozmawiali, ktoś nawet grał w siatkówkę.

— Damian! Jak dobrze was widzieć! — podszedł do nich mężczyzna po pięćdziesiątce.

— Ciebie również, Neil. Dziękujemy za zaproszenie. To moja żona, Nina — Damian przedstawił swoją kontraktową żonę.

— Witam, Nino! Jesteś jeszcze piękniejsza niż na zdjęciach, widziałem w gazetach — gospodarz wieczoru wiedział, jak prawić komplementy.

— Dziękuję. Miło mi pana poznać.

— Dla przyjaciół jestem Neil. A tego młodego człowieka znam od kołyski. Duma mnie rozpiera, że mamy takiego kandydata na prawą rękę naszego przyszłego burmistrza — Rosenberg poklepał Damiana po plecach. — Słuchaj, przystojniaku, może zagrasz z nami w siatkówkę?

— Bardzo chętnie — odparł Damian.

— Nino, może i ty dołączysz? — zaproponował Neil. — Szykuje się

prawdziwa walka płci, panie kontra panowie.

— Chętnie wesprę żeński zespół — odpowiedziała z uśmiechem.

— Świetna kobieta — powiedział Neil do Damiana, gdy Nina ruszyła w stronę grupy pań, które właśnie szykowały się do meczu.

— Tak, ale jest już zajęta — zazartował Damian.

— I to przez kogo! — Neil znów poklepał Damiana po plecach.

— Dlaczego nie powiedziałaś, że grasz jak zawodowiec? — Damian podszedł do niej po meczu, w którym faceci dostali tęgą batę.

— Grałam na studiach — Nina zrobiła minę niewiniątka i zaczęła szybko pić wodę.

— Jakie ma pani jeszcze inne, ukryte talenty, pani Maxwell? — objął ją w pasie i popatrzył prosto w oczy.

— Wiele różnych, ale nie mogę ci wszystkich zdradzić, bo nie miałabym z czego robić ci niespodzianek — kątem oka dostrzegła, jak przechodząca obok starsza pani uśmiechnęła się do nich.

Damian również to zauważył.

— Dzisiaj wieczorem liczę na dogrywkę — szepnął, po czym nachylił się, by ją pocałować.

— Ha! Jak mnie złapiesz! — Nina wywinęła się z jego ramion i pobiegła w stronę oceanu.

Damian ją dogonił. Oboje wylądowali na piasku. Teraz on leżał na niej i uśmiechał się czarująco.

— Złapałem cię i co ci mogę teraz zrobić? — szepnął.

Wydawało się, że ta chwila jest tylko ich. Wokół nie było nikogo.

— A na co masz ochotę? — zapytała zalotnie.

Zaczął ją łaskotać, a ona wybuchała raz po raz głośnym śmiechem. Całował jej szyję, brodę i policzki. Gdy wstali, zorientowali się, że jednak nie byli sami. Część gości przyglądała się z daleka ich karesom.

— Cel osiągnięty — Damian szepnął zadowolony i strząsnął piasek ze spodni.

Czyli była to jego kolejna gierka. Czasami Nina myślała o tym, że tę namiętną scenę w kuchni też zaaranżował dla kogoś, kto obserwował ich ukryty między krzewami w ogrodzie.

ROZDZIAŁ 19

Pewnego popołudnia znowu zadzwonił do niej Eryk. Nina chwilę z nim rozmawiała, lecz nie zgodziła się na kolejne spotkanie. Nie miała ochoty go już oglądać, ani też brać od niego kolejnych pieniędzy. Pierwsze pieniądze Damiana wysłała rodzicom. Kupiła też trochę ubrań, żeby mieć w czym chodzić na rauty u boku udawanego męża. Nie chciała korzystać z jego karty kredytowej. Źle postąpiła. Nie powinna na powrót widywać się z Erykiem. Uświadomiła sobie, że wynagradza ją przecież za informacje z kampanii wyborczej jej męża. Przestała mu wierzyć. W ogóle nie miała już zamiaru się z nim kontaktować. Teraz pora zakończyć tę sprawę i tyle.

— Mogłabyś dowiedzieć się od Damiana, jakie zmiany planują w służbie zdrowia? — poprosił Eryk pod koniec ich rozmowy.

— Myślę, że powinieneś sam zadzwonić do Damiana. Ostatnio mało rozmawiamy o jego kampanii — odpowiedziała wymijająco.

— Musicie być bardzo zajęci. No, w końcu jesteście nowożeńcami — przybrał ironiczny ton. — Chociaż czasami zastanawiam się, jak to się stało, że wielki młody bóg Maxwell zainteresował się taką Niną, szarą myszką z końca świata.

— Co masz na myśli? — zapytała ostrożnie. Czowała, jak ogarnia ją złość.

— Mam dziwne przeczucie, że wasza miłość jest jedną z taktyk wyborczych Damiana.

— Słucham?! Jak śmiesz w ogóle się wypowiadać na ten temat?

— Przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować. Po prostu taka głupota przyszła mi do głowy — wycofywał się.

— Nie dzwoń do mnie więcej — była wściekła.

— W porządku. Tylko proszę cię, dowiedz się o służbę zdrowia. Zapłacę jak zawsze.

— Przecież wynagradzałeś mi niby tamten wieczór, w którym przez ciebie wylądowałam w szpitalu?! — krzyknęła.

— Tak? A mi się wydawało, że płaciłem za ważne informacje ze sztabu wyborczego twojego mężusia.

— Spadaj!

Nina rozłączyła się. Była roztrzęsiona i zła. Głównie na siebie, że dopuściła do takiej sytuacji.

Damian jechał do baru. Miał za sobą dzień uganiania się za sponsorami i przekonywania ich do teamu wyborczego Cruz i Maxwell. Były dni, w których miał szczerze dość tego całego cyrku, ale były też momenty, gdy bardzo się cieszył, że rośnie im poparcie. Dzisiaj miał jeszcze jedno krótkie spotkanie w sprawie oficjalnej reklamy wyborczej, która miała pojawić się w telewizji zaraz po Nowym Roku. W domu go nie było od trzech dni. To znaczy wpadł kilka razy, zjadł coś i jechał dalej. Miał mętlik w głowie. Szczerze lubił Ninę. Z każdym dniem pragnął jej coraz bardziej. Pociągała go, jednak starał się zachowywać dystans. Nie chciał łamać umowy, która była między nimi. Poza tym odniósł wrażenie, że Nina się oddaliła. Mało z nim rozmawiała. Zresztą on też nie miał dla niej w ogóle czasu. Nawet nie zdążył porozmawiać z nią na temat wolontariatu i innych kwestii, na które uwagę zwróciła mu niezawodna babcia Klementyna. Zresztą z nią też się od dawna nie widział. To go frustrowało. Wieczory spędzał więc przy barze. Błędne koło! W klubie mógł się pocieszyć, widząc rozentuzjasmowane tłumy i gwiazdy, które tak lubiły odwiedzać jego lokal. Wypijał kilka szkockich i jechał winą na górę, do swojego klubowego mieszkania. Dzisiaj będzie podobnie, ale w weekend postara się zabrać gdzieś Ninę. Spędzi z nią trochę czasu, choćby i na pokaz.

Nina właśnie wróciła ze swojego trzeciego dyżuru w szpitalu. Pierwszy dzień był ciężki, gdy przyszło jej zetknąć się z dziećmi, które tak dzielnie walczą o życie. Rozmawiała z ich rodzicami. Czytała maluchom i grała z nimi

w gry planszowe. Nie zdawała sobie dotąd sprawy z tego, co przechodzą mali pacjenci i ich opiekunowie. Woli nie myśleć, co by było, gdyby była matką jednego z tych chorych dzieciaków. Obiecała sobie, że już nigdy nie będzie narzekać na swoje życie. Nie ma prawa uzalać się nad sobą w obliczu tego, co przechodzi ta dzieciarnia. Bezwzględnie musi założyć fundację, która da im chwile uśmiechu i radości. Wzięła prysznic, zrobiła swoją ulubioną herbatę czai i sięgnęła po upieczone wczoraj ciasto. Odpaliła laptopa i jak zwykle sieć wczytała na początek stronę klubu ING. Ta strona w przeglądarce ich laptopa, a raczej laptopa Damiana, była ustawiona jako startowa. Pospiesznie przejrzała kilka ostatnich fotek w galerii, uśmiechając się na widok rozbawionych gości podczas miniwystępu Beyoncé. Jej wzrok przykuło kilka zdjęć, na których był Damian i jakaś atrakcyjna blondynka. Tą jasnowłosą piękną okazała się Lara Clintach, córka Donalda Clintacha, znanego miejscowego przedsiębiorcy. Na kolejnym zdjęciu Lara trzymała Damiana za koszulę. Było jeszcze kilka innych ujęć, według Niny — zbyt odważnych. Weszła do internetowej wyszukiwarki i wpisała frazę: „Lara Clintach i Damian Maxwell”, by powęszyć, co i czy w ogóle piszą o tej parze. Znalazła kilka nagłówków z plotkarskich portali: „Nowa znajomość. Czy to coś poważniejszego? Maxwell i bogaczka Clintach” czy też „Damian, wyraźnie znudzony życiem małżeńskim, ucieka w romans”. Było też zdjęcie ślubne Damiana i Niny, a pod spodem fotka Damiana i Lary z chamskim podpisem: „Czyżby pani Maxwell nie potrafiła zadowolić męża?”. Nina wściekła się. Robiono sobie z niej pośmiewisko, a ona nic o tym nie wiedziała. Siedzi zamknięta w domu, a gdy się pokazuje publicznie, udaje szczęśliwą mężatkę. Tymczasem za jej plecami drwią sobie z niej na całego. Niewiele myśląc, założyła niebieską sukienkę do kolana, bez rękawów, z zabudowanym dekoltem, czarne szpilki i zrobiła delikatny makijaż. Wsiadła do samochodu i pojechała do South Beach, do ING. Miała zamiar powiedzieć Damianowi, że nie ma prawa robić z niej błazna i nie zamierza znosić szyderstw lokalnych pismaków. Jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, zrywa ten cały niedorzeczny kontrakt.

Weszła do lokalu. Choć był czwartkowy wieczór, gości nie brakowało. Najwyraźniej ci ludzie nie mieli żadnych obowiązków. Nie musieli jutro rano zrywać się do pracy. Nigdzie nie mogła dojrzeć Damiana. Podeszła do baru. Alex, jak zawsze, był na posterunku.

— Cześć, Nino!

— Alex, szukam Damiana. Widziałeś go?

— Był wcześniej. Mówił, że jedzie do siebie na górę, bo ma jakieś spotkanie. Zadzwoń po niego?

— Nie, nie trzeba. Dzięki.

Nie zamówiła niczego przy barze, tylko prędko ruszyła do mieszkania Damiana. Wsiadła do windy i trzęsącą się ręką nacisnęła przycisk z numerem dwadzieścia dwa. Pomknęła w górę. Z każdym pokonanym piętrem coraz bardziej opuszczała ją pewność siebie. Automatyczne drzwi windy otworzyły się bezgłośnie. Na każdym piętrze było tylko jedno mieszkanie. W holu ujrzała otwarte drzwi do apartamentu Damiana. Stał w nich ubrany w spodnie dresowe i podkoszulek. Miał mokre włosy, więc wyglądało na to, że niedawno brał prysznic. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że towarzyszyła mu wysoka rudowłosa dziewczyna ubrana w jeansy i obcisłą bluzkę. Najwyraźniej zaraz miała wychodzić. A zatem tak wyglądało spotkanie, na które pędził Damian. To dodało Ninie odwagi, by powiedzieć to, co zamierzała. Gdy Damian ją zobaczył, był lekko zmieszany.

— Cześć, kochanie — rzucił jak gdyby nigdy nic i pocałował żonę w policzek.

— Jestem Bridgett — nieznajoma podała jej rękę.

— Miło mi cię poznać — odparła chłodno Nina.

— Właśnie wychodziłam, więc już mnie nie ma. Na razie. Dam znać, jak już coś zrobię — ruda zrobiła głupią minę.

— Na razie. Dzięki, że wpadłaś — pożegnał ją, siląc się na obojętność.

— A co ty tutaj robisz? Stało się coś? — wciągnął ją do mieszkania i zatrzasnął za sobą energicznie drzwi. — Napijesz się czegoś? — zapytał, idąc ze swoją szklaneczką do barku.

— Słuchaj — zaczęła. — Rozumiem, że łączy nas tylko biznes i że płacisz mi za bycie twoją żoną, ale nie będziesz ze mnie robił publicznie kretynki.

— Przepraszam, ale chyba nie rozumiem, o co ci chodzi — zmarszczył ciemne brwi.

— Widziałeś te zdjęcia? — podeszła i podetknęła mu pod nos telefon z internetową stroną ING.

— Oczywiście, nawet pamiętam jak je robiono — odpowiedział z lekkim uśmiechem.

— Nie wydają ci się trochę zbyt odważne jak na żonatego mężczyznę? —

wycodziła.

— Nino, jestem osobą publiczną. Takie fotki dodają mi popularności. To normalne w moim świecie.

No właśnie! W jego świecie, do którego ona zupełnie nie pasowała.

— A widziałeś te nagłówki? — wystukała coś szybko na telefonie.

— Nie, tego nie widziałem — pokręcił głową, patrząc w mały ekran aparatu. — Ale tylko dlatego, że się nimi absolutnie nie interesuję. Przystałem czytać te szmatławce, bo dziewięćdziesiąt procent tego, co w nich piszą, to same wymysły.

— Rozumiem. Czyli to, że kpią sobie z twojego małżeństwa, a przy okazji ze mnie, zupełnie cię nie obchodzi?!

— Nie — spojrzał na nią. — I tak napiszą, co będą chcieli, nie znając prawdy.

— Jestem w stanie znieść wszystko. Dużo mi płacisz i jestem ci za to wdzięczna, bo dzięki temu mogę pomóc rodzicom, a w szczególności mojemu tacie, ale nie pozwolę, żeby robiono ze mnie idiotkę! Ty też czerpiesz korzyści z naszego układu i jeżeli nadal tak ma być, to proszę, pokazuj się ze mną, a nie z tymi wszystkimi kobietami — kipiała ze złości.

Damian przyglądał się jej szeroko otwartymi oczami. Nie mógł się nadziwić, ile w tej dziewczynie było temperamentu, gdy walczyła o swoje. Był pod wrażeniem. Wziął haust szkockiej.

— Nie znałem cię z tej strony — powiedział lekko rozbawiony. — Jeżeli dobrze cię rozumiem, to mam przestać odzywać się do innych kobiet, bo jestem żonaty na niby, tak?

Do Niny dotarło, że drażni się z nią i ją prowokuje. Krew wrzała jej w żyłach. Jednak w rzeczywistości nie miała żadnego prawa robić mu wyrzutów. Ten wybuch był niepotrzebny. Przecież ich związek był fikcją. Ujął to bardzo dokładnie.

— Masz rację — rzekła zrezygnowana. — Nie powinnam była tutaj przyjeżdżać i urządzać ci awantury. Nie mam do ciebie żadnego prawa, bo jesteśmy razem na niby. Przepraszam — odwróciła się i skierowała się w stronę drzwi.

Zatrzasnął je przed nią i nie pozwolił jej wyjść.

— Ktoś tutaj jest zazdrosny — powiedział cicho. — Chcę, żebyś wiedziała, że nie masz do tego żadnych podstaw.

— To co robił tu ten rudzielec? — znowu pokazała, że jednak jest cholernie

zazdrosna.

Roześmiał się.

— To babka z telewizji, która przygotowuje naszą kampanię reklamową. Nie mogła się ze mną spotkać wcześniej, więc przysłała teraz. Jest szczęśliwie zakochana, za kilka miesięcy wychodzi za mąż i choćbym chciał, a nie chcę, ale choćbym miał na to ochotę, to nie pozwoliłaby mi się do siebie zbliżyć.

Przysunął swoją twarz blisko jej twarzy.

— Wygląda na to, że muszę ci udowodnić, jak bardzo cię pragnę — powiedział ściszym głosem.

— Przecież nawet ci się nie podobam — szepnęła, głośno przełykając ślinę.

— Ty to powiedziałaś... — pocałował ją namiętnie.

Niemalże od razu wsunął swój język w jej usta i zawładnął jej ciałem. Objął ją mocno i uniósł do góry. Chwycił ją za pośladki. Ręce powędrowały pod sukienkę. Poddała się tej pieszczocie. Przyciągnęła jego głowę do swoich piersi. Przez materiał sukienki chwycił twardniejący sutek, a ona cichutko jęknęła. Opuścił ją lekko, by mogła poczuć jego męskość.

— Właśnie tak na mnie działasz — uśmiechnął się i znów ją pocałował. — Wiem, że tego nie było w naszej umowie, lecz jeżeli zaraz nie przestaniemy, to nie będę umiał się powstrzymać. Od pewnego czasu marzę, by się w tobie zatracić i kochać się z tobą przez całą noc.

— No to niech twoje marzenia się spełnią — mruknęła.

Zaniósł ją do sypialni i położył na łóżko. Przewrócił na bok. Rozebrał ją z sukienki. Wpatrywał się w kobietę, która zawładnęła jego wyobraźnią. Jej jasna, mleczna skóra pachniała kokosem i kwiatami. Piersi z zaróżowionymi koniuszkami wręcz prosiły się o pieszczotę. Ucałował najpierw jedną, a później drugą. Ścieżką drobnych pocałunków dotarł do miejsca, którego już wcześniej dotykał. Kilka razy przejechał po nim palcem, a później ukląkł przed nią i ucałował. Jej szybki, urywany oddech podziałał na niego niczym najlepszy afrodyzjak. Gdy sięgnął jej łona językiem, zadrzała. Wyciągnęła ręce ponad swoją głowę, przymknęła oczy i całkowicie oddała się słodkiej pieszczocie. Jego język stał się śmielszy i silniejszy. Teraz pieścił ją raz językiem, a raz palcem. Nina wiła się z rozkoszy, a on myślał, że eksploduje.

— Chcę cię dotknąć — usiadła na łóżku.

— To proszę, pani Maxwell — wstał i stanął przed nią.

Ona również wstała. Pocałowała go. Ściągnęła mu podkoszulek, ciesząc się

jego napiętymi mięśniami, a później zsunęła mu spodnie razem z bokserkami. Usiadła z powrotem na łóżku i spojrzała na świetnie zbudowanego, podnieconego do granic wytrzymałości mężczyznę. Chwyciła w rękę jego nabrzmiałą męskość i delikatnie pogłaskała. Później przeciągnęła po niej językiem, aż w końcu polizała bardzo uwydatniony koniec. Wciągnął głęboko powietrze i również jęknął. Dodało jej to odwagi i utwierdziło w przekonaniu, że on rzeczywiście jej pragnie. Wzięła go więc do ust.

— Jesteś niesamowita! — szepnął.

Sięgnął do szufladki nocnego stolika i założył prezerwatywę. Wrócił i powoli się w niej zagłębił. Dziewczynę wypełniła błoga pełnia, a z ust wyrwało się kilka cichych spazmów. Damian założył jej nogi wokół swojej szyi i przyspieszył. Później pamiętała już tylko tęczę kolorów i ogromną, słodką suchość w ustach. A gdy nadeszło jej spełnienie, krzyknęła głośniej, niż tego chciała. Zaraz potem dołączył do niej Damian i również z jego ust wyrwał się okrzyk orgazmu. Położył się obok niej. Przytulili się mocno.

— Zdecydowanie za długo z tym zwlekałem — westchnął tylko i wlepił w nią rozmarzony wzrok.

Przebudziła się nad ranem. Wschodzące słońce wylało na niebo pomarańczowy kolor. Przez moment zastanawiała, co się stało i gdzie jest. Lecz zaraz przypomniała sobie ich wspólną noc i pierwsze zbliżenie. Uśmiechnęła się sama do siebie, gdy zdała sobie sprawę z tego, jak wściekła przyszła tu wczoraj wieczorem. Wysunęła się z łóżka i poszła do salonu. Przystanęła przy przeszklonej ścianie. Zza chmur przebłyskiwało słońce, rzucając promienie na falujący ocean. Pięknie tu, pomyślała.

— Myślałem, że uciekłaś — poczuła na sobie jego rękę. Byli nadzy.

— Mhm, nie mam takiego zamiaru — odpowiedziała, przytulając się do niego. Poczuła, że znów jej pragnął.

— Wiesz, jakie miałem marzenie? — zapytał, skubiąc ją w ucho. — Żeby się z tobą kochać tutaj, przy oknie, najlepiej właśnie o świcie.

— A zatem brzmi ono tak jak moje sprzed kilku chwil — odwróciła lekko głowę, by go pocałować.

Oparł ją przodem o zimną szybę. Na skórze Niny pojawiła się gęsia skórka. Nie była jednak pewna, czy to od zimna szklanej tafli. Wszedł w nią od tyłu i powoli zaczął się poruszać. Chwycił jej zziębnięte piersi w swoje dłonie i zaczął się bawić jej sutkami. Całował kark, kąsał raz jedno, a raz drugie

ucho. Ścisnął ją za biodra i zaczął szybciej się w niej poruszać. Krzyknęli i oboje oparli się o ścianę, w ogóle nie czując chłodu szkła.

— To był najpiękniejszy wschód słońca w moim życiu — szepnął, tuląc ją.

— Rzeczywiście piękny — potwierdziła z błogim uśmiechem.

Ponownie otworzyła oczy, gdy już mocno świeciło słońce. Dopiero teraz rozejrzała się po sypialni swojego męża, urządzonej głównie w szarych i śliwkowych barwach — typowo po męsku. Przez moment zastanawiała się, ile kobiet przed nią witało tu dzień, ale szybko odpędziła od siebie te myśli.

— Dzień dobry — do sypialni wszedł Damian w samych bokserkach, z niewielką tacą w rękach.

— Cześć — uśmiechnęła się i usiadła.

Odsłoniły się jej piersi, co ją lekko speszyło. Poprawiła okrycie i oparła się o wezłowie łóżka.

— Już je widziałem i bardzo się mi podobają — podszedł do niej, postawił tacę na kolanach i pogłaskał Ninę po policzku.

— Mogłyby być trochę większe.

— Pokaż — zsunął pościel. Delikatnie pogłaskał ją po biuście, a później chwycił jej piersi w ręce. — Idealnie leżą w moich dłoniach — nachylił się i ucałował je szybko. — A teraz coś zjedzmy. Niestety, odkąd Benita przeszła na pół etatu, mam tutaj tylko chleb i nutellę, więc zrobiłem tosty z czekoladą.

— Czekolada... Pycha — wzięła duży kęs. Umierała z głodu.

— W poranek po naszym ślubie powiedziałaś, że śniadanie w łóżku je się po dzikim seksie. Myślisz, że ostatnia noc była wystarczająco dzika? — zapytał żartobliwie.

— Myślę, że eliminacje wstępne przeszliśmy, ale chyba stać nas na więcej — roześmiała się.

Damian siedział i przyglądał się kobiecie, z którą spędził cudowną noc, a raczej kobiecie, która teraz w pełni była jego żoną. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak zadowolili go jakaś dziewczyna. Nina podobała mu się coraz bardziej. Chciał ją lepiej poznać, wiedzieć, co lubi, a czego nie lubi, co ją złości, a co bawi do łez. Wczoraj, gdy do niego przyszła, wyglądała naprawdę ślicznie, a gdy się złościła dostawała różowych rumieńców. Od jakiegoś czasu pragnął jej coraz bardziej. Wiedział jednak, że to bardzo skomplikuje ich układ. Przecież nie chciał wikłać się w poważniejszy związek. Postanowił jej po prostu unikać i dać sobie trochę czasu. Jej wczorajsza wizyta wszystko

zmieniła. Musiał przyznać, że noc była wspaniała. Patrząc teraz na nią, miał ochotę znów się z nią kochać, pieścić ją i patrzeć jak omdlewa z rozkoszy w jego ramionach.

— Mam dzisiaj trochę spotkań, ale najchętniej zostałbym z tobą w łóżku przez cały dzień i karmił cię tostami z nutellą — powiedział, patrząc, jak Nina oblizuje czekoladę z ust.

— Byłoby miło, ale ja mam po południu dyżur w szpitalu — powiedziała i pogłaskała go po policzku, na którym pojawiły się pierwsze włoski nieogolonego od kilkunastu godzin zarostu.

— Właśnie babcia coś wspominała mi na ten temat.

— Zaczęłam w tym tygodniu pracę na oddziale onkologii dziecięcej i wiesz, co ci powiem?

— Tak?

— Jesteśmy cholernymi szczęściarzami. Nie mamy najmniejszego powodu do narzekania czy marudzenia.

— To prawda. Perspektywa choróbska, szczególnie u malucha, przeraża mnie. Może właśnie ten strach to jeden z powodów, dla których nie chcę mieć dzieci? — rzekł poważnie.

— Kiedy widziałeś się z babcią? — zapytała, by zmienić temat.

— Niestety, nie spotkaliśmy się. Dzwoniła do mnie któregoś wieczoru i porządnie mnie zbesztła. Oberwało mi się za to, że się tobą nie interesuję. Teraz to się zmieni. Gwarantuję ci to!

ROZDZIAŁ 20

Od tamtego poranka minęło kilka dni. W weekend byli na trzech przyjęciach. Noce należały do nich. Nina wręcz wprowadziła się do sypialni Damiana. Czowała się naprawdę szczęśliwa, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że jej szczęście jest ulotne. Właśnie piekła drożdżówki, gdy niespodziewanie przyjechał do domu.

— Hej, wpadłem na lunch — zawołał od drzwi. — Matko, jak tu ładnie pachnie. Jak tak dalej pójdzie, to zamienię się w chodzącego, okrągłego bałwana — pocałował ją na powitanie

— Możesz poczekać na drożdżówkę, ale mogę też przygotować ci coś innego.

— Mam trochę inny pomysł — uniósł ją i znów zaczął się do niej dobierać. Od razu wyczuł, jak twardnieją jej sutki.

— Uwielbiam sposób, w jaki twoje ciało reaguje na moje pieszczoty — szepnął.

— A ja uwielbiam, jak mnie dotykasz — pocałowała go zachłannie.

Ściągnął jej podkoszulek i koronkowy, cienki stanik. Wziął obydwie piersi w ręce i polizał brodawki. Wziął ją na ręce. Chciał przenieść Ninę do sypialni, lecz ich niecierpliwość wzięła górę. Rozpięła mu koszulę i spodnie, a on posadził ją na środku schodów i ściągnął z niej dresowe spodnie i majtki. Gdy zobaczył ją wyciągniętą na schodach, wiedział już, że nie dotrą wyżej. Miał wiele kochanek, lecz nigdy dotąd nie zdarzyło mu się uprawiać seksu na

schodach. Nigdy też nie sądził, że ta właśnie kobieta będzie tak go pociągła. Całując ją, dotarł ręką w miejsce, które było wilgotne, gotowe, by go przyjąć. Wtem usłyszeli dzwonek do drzwi. Już mieli nie otwierać, gdy Damian coś sobie przypomniał.

— Rany! Babcia! — powiedział i podskoczył jak oparzony.

— Aha — tylko tyle była w stanie powiedzieć Nina.

Pobiegła szybko na górę, żeby się ubrać i spróbować przyczesać włosy, które nigdy nie poddawały się grzebieniowi.

Damian zapiął koszulę, wciągnął spodnie i, jak gdyby nigdy nic poszedł otworzyć drzwi.

— Dzień dobry, mój drogi. Jestem trochę wcześniej, bo mój lunch został przełożony — oznajmiła babcia Klementyna.

— Nic nie szkodzi — odpowiedział, próbując pozbierać myśli.

— Oho! — zauważyła Klementyna. — Nina musi być w domu, bo pachnie jak w piekarni.

— Tak, jest na górze. Ja właśnie wpadłem na lunch. Pójdę się tylko przebrać w coś bardziej wygodnego i już schodzę. Usiądź proszę.

Poszedł na piętro i zastał Ninę u siebie. Doprowadzała się do ładu. Pocałował ją. Uśmiechnęła się ciepło i to była kolejna rzecz, która bardzo się mu podobała — jej uśmiech.

— Musimy dokończyć to, co zaczęliśmy, bo jeszcze nigdy nie kochałem się na schodach.

— Ja również. Daj mi jeszcze minutkę i już schodzę.

— Nie ma sprawy.

Przebrał się i zszedł na dół. Babcia akurat stała przy schodach.

— Chyba coś Ninie wypadło, jak niosła kosz z praniem — podała mu spodnie dziewczyny. Uśmiechnął się tylko, bo oboje doskonale wiedzieli, że w tym domu pralnia mieści się na drugim piętrze i Nina nigdzie z żadnym koszem nie szła.

Następnego dnia właśnie wybierała się do pracy do biblioteki, gdy zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu pojawił się znajomy już numer. Należał do Eryka. Będzie musiała zmienić numer swojego telefonu, choć to pewnie niewiele da. Ten typ wszystkiego się dowie i zawsze ją wyśledzi. Był natrętny jak mucha latem.

— Cześć, Nina, jak leci? Chciałem się upewnić, czy dowiedziałaś się

czegoś o planach Damiana odnośnie służby zdrowia.

— Nie, niestety. Mało ostatnio gadamy o polityce.

— Muszę przyznać, że jestem trochę zawiedziony. Miałem nadzieję, że do dzisiaj czegoś się dowiesz.

— Eryk, nie mam ochoty się już w to bawić. Odczep się ode mnie, dobrze? — wypaliła zła.

— A ja myślę, że raczej powinnaś spełnić moją prośbę, bo w przeciwnym razie prasa dowie się, jak to młody Maxwell ożenił się tylko pod wybory, a pani Maxwell wyszła za mąż w zamian za stały pobyt w USA.

— Co ty wygadujesz?! — nie chciała dać mu cienia satysfakcji z tego, że trafił w sedno sprawy.

— Stwierdzam tylko fakty, które bardzo mogą zaszkodzić naszemu Damiankowi i tobie. Także proszę, postaraj się, dobrze? Potrzebuję tych informacji na przyszły tydzień.

— Ty sukinsynu! Grozisz mi? — syknęła do słuchawki.

— Nie, tylko proszę — jak każdemu szantażyście nie brakowało mu zimnej krwi i tupetu.

Rozłączyła się, by nie wybuchnąć. Nie chciała, żeby zorientował się, jak bardzo ją zdenerwował. Co za człowiek, jakimś cudem odkrył ich sekret. To byłaby istna tragedia, gdyby jej układ z Damianem wyszedł na jaw. Musi coś wymyślić. To ona naważyła tego piwa, wdając się w konszachty z Erykiem. Powinna więc jakoś wybrnąć z tej sytuacji i to tak, aby pod żadnym pozorem nie mieszać do wszystkiego Damiana.

— Źle to wszystko wygląda — pomyślała ze strachem.

ROZDZIAŁ 21

Przed świętami Bożego Narodzenia impreza gonila imprezę. Znowu byli na jakimś *party*. To spotkanie było jednak inne od poprzednich. Miał się na nim pojawić konkurent Ronalda Cruza, Bruce Atkinson. Obaj politycy brali udział w dobroczynnym przyjęciu zaaranżowanym przez kilka kluczowych fundacji w Miami.

— Pięknie wyglądasz — szepnął jej do ucha Damian.

Przyglądał się jej z zachwytem. Wybrała na ten wieczór elegancką długą suknię wieczorową w kolorze ciemnej zieleni. Natomiast Damian założył czarny frak, w którym wyglądał jak mężczyzna nie z tej ziemi.

— Dziękuję. Ty również doskonale się prezentujesz — odpowiedziała z uśmiechem.

— Widzisz? A kiedyś mówiłaś, że do siebie nie pasujemy — pocałował ją delikatnie w usta.

Wieczór przebiegał spokojnie. Bruce Atkinson był doświadczonym politykiem, który nie dał po sobie poznać, że zacięcie rywalizuje z Cruzem o ten sam stołek. Był naprawdę miły i profesjonalny. Wymienił z Niną kilka uwag na temat przyjęcia. Później okazało się, że również interesuje go historia sztuki, więc znaleźli wspólny temat. Jakimś trafem doszli do rozmowy na temat dzieci i ich wychowania.

— Czasami mam wrażenie, że nieważne jak wiele czasu im poświęcimy, to i tak pójdą swoją drogą — rzekł do niej.

— To prawda. Ja jednak wierzę, że pewne wartości moralne wynosi się z domu i one jednak nie giną — odpowiedziała, sięgając po kieliszek szampana.

Damian rozmawiał z kimś innym kilka kroków dalej.

— Przyznam, że zaczynam w to wątpić — zauważył Atkinson. — Wydawało się, że mój syn Eryk dostawał wszystko, czego pragnął. Wraz z żoną poświęcaliśmy mu wiele czasu, a mimo to nasze relacje z nim nie układają się najlepiej.

— Najważniejsza jest rozmowa. Trzeba umieć dotrzeć do siebie. Ile Eryk ma lat?

— To już dorosły facet. Prowadzi nocny klub oraz zajmuje się sprzedażą nieruchomości. Pojawiają się też plotki, że w tym jego klubie dzieją się rzeczy, które nie powinny, ale na razie nie ma na to dowodów. W przeszłości miał też problemy z narkotykami... — Atkinson skosztował szampana. — Długo ze sobą nie rozmawialiśmy. Jakiś czas temu znowu pojawił się na horyzoncie. Okazało się, że zainteresował się polityką. Muszę przyznać, że ma dobre pomysły. Obawiam się jedynie, żeby jego zapał do polityki nie okazał się słomiany.

Ninie zakręciło się w głowie. Zrobiło się jej niedobrze. Grzecznie przeprosiła i wyszła do łazienki. Tam mocno oparła się o umywalkę i głęboko oddychała, by nie zwymiotować. Właśnie się dowiedziała, że Eryk, z którym się spotykała, który ją pobił, a teraz ją szantażuje, to syn Bruce'a Atkinsona, głównego konkurenta Damiana i jego ekipy. Wszystkie fakty się zgadzają, więc nie może być inaczej. Zdradziła pewnie tajne informacje z kampanii Damiana. Oddała je w ręce konkurenta. Jak mogła być tak głupia?! Pamiętała jednak, że Eryk nie ma na nazwisko Atkinson. Sprawdzała go, zanim przyleciała na Florydę. Nic nie znalazła na temat jego związków z Brucem Atkinsonem. Po raz kolejny okazało się, że jest strasznie naiwna. Znowu podeszło jej wszystko do gardła, gdy zdała sobie sprawę z tego, że tak naprawdę to zdradziła Damiana.

— Nina, jesteś tam? — do drzwi łazienki dobijał się właśnie Damian. — Nina, wszystko w porządku?

Wyszła blada jak ściana i na trzęsących się nogach. Patrzyły na nią zatroskane oczy Damiana.

— Widziałem, jak wychodziłaś z sali. Atkinson powiedział, że się źle poczułaś. Wyglądasz na chorą. Jedziemy do domu?

— Jeżeli to nie sprawiłoby problemu, to chciałabym się położyć. Mam chyba atak migreny.

— Jasne, chodź, zabiorę cię do domu — ujął ją delikatnie pod rękę.

W samochodzie trochę się uspokoiła. Musiała się upewnić, że Eryk, którego zna, to na pewno syn Bruce'a Atkinsona.

— Atkinson opowiadał mi o swoim synu, Eryku — zaczęła niepewnie.

— A tak. Jego synalek to niezły gagatek. Atkinsonowie zawsze robili wszystko, żeby mieć kontrolę nad tym, jakie historie na temat Eryka trafiają do prasy. Mają swoje wejścia do mediów. Wyobraź sobie, że są reporterzy, których oni regularnie opłacają. A co konkretnie ci mówił?

— Że młody miał problemy z narkotykami i że w jego klubie najprawdopodobniej dochodzi do nie całkiem legalnych rzeczy... I takie tam.

— Mówił to, co zawsze i wszystkim, kiedy wypije za dużo szampana. Wtedy cały jego starannie przemyślany PR szlag trafia. Myślę, że on doskonale wie, o co chodzi w tym klubie, bo większość Miami podejrzewa, że Eryk prowadzi dom publiczny. Nie jest to do końca nielegalne, o ile pracujące tam kobiety się na to godzą, ale jest to dwuznaczne. Nie wygląda to dobrze, gdy synalek polityka siedzącego w radzie miasta jest szefem burdelu. Stary Atkinson zawsze robił wszystko, by ukryć ten fakt.

— Jednak jakoś mu się to udaje — zauważyła zdziwiona.

— Eryk nie nazywa się Atkinson, tylko Reid. Zmienił nazwisko, gdy został wydziedziczony. Ale to właśnie dzięki znajomościom ojca większość wybryków uchodzi mu na sucho.

— Coś podobnego — szepnęła, bardziej do siebie niż do Damiana.

Eryk Reid. Tak, to na pewno ten sam Eryk, którego miała nieszczęście spotkać na swojej drodze. Po powrocie do domu wzięła prysznic i położyła się spać. Przeprosiła Damiana. Wykręciła się migrenowymi bólami. Zamknęła za sobą drzwi i cicho zaszlochała w poduszkę. Zawsze miała do siebie żal, że była zbyt łatwowierna, zbyt naiwna. Miała do siebie ogromne pretensje, że tak łatwo dała się podejść. Do próśb Eryka nie przywiązywała wielkiej wagi. Myślała, że tych kilka rzeczy, które rzuci mu na odczepnego, nie ma większego znaczenia. Nie zdawała sobie sprawy ze szkód, które prawdopodobnie wyrządziła Damianowi. Nie może się mu do tego wszystkiego przyznać. Musi też zadbać o to, by Eryk siedział cicho.

Umówiła się na poranną kawę z Katie. Czasami wychodziły gdzieś razem poplotkować trochę. Katie była jedyną osobą, z którą Nina zacieśniła relacje, choć i z nią nie mogła być całkowicie szczerą. Przecież Katie nie wiedziała, że małżeństwo Niny i Damiana to farsa. A teraz pojawił się w jej życiu dodatek specjalny — szantażysta Eryk.

— Dobrze, że Dave wrócił choć na chwilę i spędzi z wami święta — zagadnęła Nina.

— Tak. Ale już się martwię, gdzie i kiedy wyślą go następnym razem. Teraz cieszę się każdą sekundą, którą możemy spędzić razem.

— Jeżeli chcecie gdzieś wyjść wieczorem, chętnie popilnuję Coltona. Znamy się już, a i tak siedzę w domu — zaoferowała się Nina.

— Dzięki. Myśleliśmy, żeby gdzieś niedaleko pojechać i zostać na noc, ale nie miałam odwagi cię prosić o pomoc — przyznała się zawstydzona Katie.

— Daj spokój! Cała przyjemność po mojej stronie. Kiedy chcielibyście się wyrwać?

— Jutro w Palm Beach jest musical, na który dostałam bilety od jednego ze swoich klientów. Myślałam, że moglibyśmy się z Davem wybrać na kolację, później pójść na przedstawienie, a potem przenocować w jakimś miłym miejscu i mieć chwilę dla siebie.

— No to jesteście umówione. Tylko powiedz, czy mam przyjść do was, czy mogę zabrać małego do siebie.

— Myślę, że na razie nie ma to dla niego większego znaczenia, więc pewnie będzie ci wygodniej u ciebie. A czy Damian nie będzie miał nic przeciwko?

— Oczywiście, że nie. Poza tym ostatnimi czasy bardzo dużo pracuje i czasami zostaje na noc w Miami, więc jestem sama i chętnie spędzę czas z małym przystojniakiem.

— Jesteś pewna? On nadal się w nocy budzi na butelkę... — Katie lojalnie informowała koleżankę o kłopotach, jakie sprawia Colton, ale równocześnie już cieszyła się na tych kilka romantycznych godzin, które spędzi z mężem.

— Damy sobie radę, a Palm Beach nie jest daleko, więc zawsze możecie wrócić, gdyby się coś działo.

— Dzięki! Kochana jesteś.

Damian wpadł do ING, ale nie zamierzał długo tam zostać. Chciał dzisiaj wrócić do domu, do Niny. Prawdę mówiąc, od pamiętnego wieczoru częściej bywał w domu niż w mieszkaniu nad klubem. Czasami jednak był tak

zmęczony, że po wypiciu jednej lub dwóch szkockich zmuszony był zostać w Miami na noc. Nina była jednak dla niego jak lekarstwo. Coraz bardziej lubił spędzać z nią czas, a wspólne noce były wręcz niesamowite. Na co dzień była spokojna i skryta, lecz w nocy okazywała się namiętną i chętną kochanką, z którą mógł zrealizować swoje wszystkie fantazje. Zaniepokoiło go jej samopoczucie na charytatywnej gali sprzed kilku dni. Następnego dnia wyglądała dużo lepiej, choć wydawała się trochę podenerwowana. Ułożył sobie już plan działania i miał pewien pomysł odnośnie świąt. Chciał spełnić choć część jej oczekiwań i wydawało się, że mu się to uda. Matka nie będzie pocieszona, ale ojciec i babcia zrozumieją. A babcia Klementyna pewnie nawet się ucieszy, że znalazł kogoś, komu chce robić niespodzianki. Długo dochodził do siebie po związku z Vanessą. Bał się zaufać drugiej osobie. Teraz jednak być może to się zmieni. Wszedł do domu i usłyszał szczebioczącą Ninę. Zastanowiło go to. Było już dość późno. W salonie stanął jak wryty. Na podłodze leżała Nina obok roześmianego i gaworzącego Coltona.

— Cześć — zaczął niepewnie.

— O cześć! Patrz, maluchu, przyszedł wujek Damian — wstała z podłogi i podeszła, by dać mu całusa na przywitanie.

— A co ten młodzieniec robi poza domem o tak późnej porze? — zapytał.

Podszedł do chłopca i podrapał go pieszczotliwie po brzuchu.

— Katie i Dave wybrali się do Palm Beach na musical, więc zaoferowałam swoją pomoc.

— Aha. I co, czekacie na powrót rodziców?

— Nie, próbujemy iść spać. Colton zostaje na noc — Nina nie była pewna, jak Damian zareaguje na tę wiadomość.

— Na noc, powiadasz? A poradzimy sobie? Nigdy nie spałem z niemowlakiem — uśmiechnął się niepewnie.

— Myślę, że będzie dobrze. Mam jego przenośne łóżeczko i butelki z mlekiem.

— Dobra. Pójdę wziąć prysznic. Przebiorę się i zaraz do was dołączę.

Colton spał już od ponad godziny, więc Nina wykąpała się i wślizgnęła się do łóżka, w którym Damian czytał coś na swoim telefonie.

— Masz zimne stopy — powiedział, gdy go dotknęła.

— Prawie zawsze. Taka moja mała przypadłość.

— Jakoś wcześniej tego nie zauważyłem — powiedział, odkładając aparat.

Przytulił ją. Gdy przyciągnął ją do siebie, ciemny sutek wymusnął się jej spod koszulki. Pogłaskał go swoim kciukiem, a ten momentalnie się naprężył. Damian ją pocałował, po czym przesunął się tak, by mieć wygodny dostęp do jej piersi. Rozsunął koszulkę i wziął wystający sutek do ust. Nina westchnęła. Ręką dotarł między jej uda i delikatnie rozchylił nogi dziewczyny. Zatoczył palcem kilka kółek od ud po oczekującą na niego kobiecość. Połechtął jej wnętrze, aż w końcu włożył palec do gorącego środka. Stopy miała zimne, lecz tam była prawie zawsze gorąca, słodka i wilgotna. Kiedy Nina z każdą chwilą coraz bardziej rozplątywała się w rozkoszy, usłyszeli płacz dziecka.

— Naturalna antykoncepcja — westchnęła Nina. — Typu „bio” — dodała, wyskakując z łóżka.

Damian roześmiał się i razem poszli zobaczyć, co dzieje się u Coltona. Obserwował ją, jak brała chłopca na ręce i przytulała. Usiadła z dzieckiem w fotelu i zaczęła coś cichutko nucić. Colton się uspokoił, chwycił ją za koszulę i zaczął zasypiać. Damiana ogarnęło dziwne pragnienie, by zatrzymać ten widok na dłużej. Pojawiła się w nim tęsknota za właśnie takim domem, z żoną i dzieckiem — ich dzieckiem. Nigdy wcześniej jakoś nie myślał o tym, że chce zostać ojcem. Nie miał takich pragnień, gdy był z Vanessą. Teraz zapragnął mieć rodzinę. Trochę go to przeraziło, więc wrócił do łóżka, zostawiając Ninę z małym.

ROZDZIAŁ 22

Któregoś ranka znów zadzwonił Eryk.

— Ty parszywa żmijo! — odebrała ze złością telefon.

— Dzień dobry, również miło mi cię słyszeć — odparł słodziutkim głosem.

— Wiem już, kim jesteś! Jak mogłeś tak mnie zrobić?! — krzyczała.

— A to nie wiedziałaś, kim jestem? Przepraszam, myślałem, że mnie sprawdziłaś, zanim przyleciałaś do mnie na Florydę — udał zaskoczonego.

— Owszem, ale tego, że jesteś synem Bruce’a Atkinsona, niełatwo się dowiedzieć.

— No tak — ciągnął beczelnym tonem — Wiesz, według mojej rodziny trochę się w życiu pogubiłem. Chcą mnie chronić. Podjąłem wiele niepoważnych decyzji, ale właśnie próbuję to naprawić.

— Szantażując mnie? — krew się w niej zagotowała.

— Cel uświęca środki. Robię to dla swojego ojca. Nie szantażuję cię, tylko poprosiłem cię o pomoc, a ty się zgodziłaś, pamiętasz? — drwił z niej w najlepsze.

— Nic na razie nie wiem. Siedź cicho, bo pożałujesz. W końcu pójdę na policję i zeznam, że mnie pobiłeś.

— Oj, oj, chyba chcesz mnie przestraszyć — roześmiał się szyderczo. — A nie pomyślałaś, że mam tam przyjaciół. Policja to moja druga rodzina.

Nina z Damianem wzięli udział w ostatnim przedświątecznym spotkaniu, które tym razem odbywało się w Fort Lauderdale. To miasteczko

przypominało nieco Miami, lecz było od niego mniejsze, a co za tym idzie także spokojniejsze. Trwał właśnie wernisaż prac Francesca Clemente w Muzeum Sztuki NSU. Rodzina Damiana była zaprzyjaźniona z rodziną dyrektorki placówki. Wspierali się w różnych sprawach. Tym razem nie było inaczej — muzeum popierało Ronalda Cruza na urząd burmistrza miasta Miami. Nina była zachwycona wystawą i całym muzeum. Czuła się tu jak ryba w wodzie. O twórczości Clemente uczyła się podczas studiów. Pasjonowała się jego sztuką, pomysłami i doborem stonowanych, pastelowych kolorów, które uspokajały duszę. Damian wydawał się również zainteresowany płótnami artysty, lecz można było zauważyć, że nie czuł tego, co Nina. Był tutaj przede wszystkim służbowo. Ona zaś kontemlowała każdy obraz. Poznała całą radę nadzorczą muzeum. Opowiedziała im o swoich studiach, wielkim zainteresowaniu historią sztuki, jak i o seminarium w Chicago, na które przyleciała do Stanów. Okazało się, że jedna z osób zasiadających w radzie również była na owym chicagowskim seminarium. Jaki świat potrafi być mały! Szkoda, że to nie tego mężczyznę poznała wtedy zamiast Eryka. Na wspomnienie o nim dostawała gęsiej skórki. W tym tygodniu dzwonił już dwa razy. Obiecała mu, że za kilka dni dostarczy mu jakichś informacji, byle by tylko w końcu się od niej odczepił, raz na zawsze. Obawiała się jednak, że tego nie zrobi i będzie musiała zwrócić się o pomoc do Damiana. Tak czy inaczej, powinna mu wreszcie wyznać całą prawdę. Lękała się jednak tej chwili szczerości. Nie wiedziała, jak mu to wszystko wytłumaczyć. Jakich użyć słów? Wernisaż dobiegł końca przed dziewiątą wieczorem.

— Masz ochotę przejść się po plaży? Tutaj jest znacznie spokojniej niż w Miami — zapytał Damian w drodze powrotnej.

— Pewnie!

Zaparkowali więc samochód i weszli na mały, barwny deptak. Znajdowało się tam kilka restauracji oraz sklepów. Przy samej plaży było zadaszenie z drewnianymi łodziami, które służyły za ławki. Kupili lody i usiedli w jednej z nich. W tyle słychać było gwar spacerujących ludzi, a przed nimi rozciągał się ocean, z którego wynurzał się księżyc. Był jeszcze niewyraźny, szary i częściowo nadal skrywał się pod kołdrą z chmur. Zjedli lody, ściągnęli buty i weszli na wilgotny piasek. Trzymali się za ręce. Nic nie mówili, tylko wsłuchiwali się w mowę wielkiego Atlantyku. Usiedli. Damian przygarnął ją do siebie i przytulił.

— Mam dla ciebie niespodziankę — rzekł, całując ją w skroń.

— Dla mnie? Poważnie?

— Tak — uśmiechnął się, widząc jej zdziwienie. — Pamiętasz, jak mówiłaś, że nie wyobrazasz sobie świąt w klapkach i bez śniegu?

— Pamiętam... — odparła niepewnie.

— Pomyślałem więc, że wyjedziemy na święta gdzieś, gdzie jest dużo śniegu.

— Ale gdzie?

— Tak się składa, że moja rodzinka ma kilka domków tu i tam. Jeden z nich znajduje się w Kalifornii, w śnieżnej wiosce Mammoth.

— Moglibyśmy w Mammoth spędzić Boże Narodzenie? — zapytała rozpromieniona.

— Tak. Panuje tam typowo góraska atmosfera. Jest bardzo dużo śniegu, a samo miasteczko jest naprawdę malownicze. Jeździsz na nartach?

— Nie, raczej nie. Próbowалаm kilka razy, ale kończyło się to tylko kontuzjami. A ty?

— Radzę sobie bardzo dobrze — pochwalił się Damian.

— Czyli siadasz na tyłku i jedziesz na dół, tak? — roześmiała się.

— Właśnie tak! — zawtórował jej śmiechem.

— Ale święta to rodzinna sprawa, co na to twoi rodzice i babcia Klementyna?

— *Christmas* to wydarzenie marketingowe. Co roku w Wigilię rodzice zapraszają masę gości. Robi się z tego kolejna sztywna impreza jakich wiele. Wiesz, o czym mówię, bo przecież byliśmy na niejednej z nich. Mama pewnie trochę się oburzy, lecz będzie musiała zrozumieć, że mam ochotę na coś innego. A babcia się ucieszy, że cię gdzieś zabieram i że w końcu mam swój własny pomysł na życie.

— Boże, z jakich dwóch różnych światów pochodzimy — szepnęła.

— To prawda, ale łączymy je w jeden wspólny, taki, który nam się podoba — stwierdził.

Nachylił się i pocałował ją czule. Nina przyglądała się długiemu molo, które biegło daleko w ocean.

— Tam, na końcu musi być bardzo romantycznie. Nie ma nic, prócz falującej wody i ciemności.

— I śmierdzi świeżo pokrojonymi rybami — Damian się roześmiał. — Przesiadują tam miejscowi rybacy, ale masz rację. Stąd molo prezentuje się bardzo romantycznie i wyjątkowo — objął ją czule.

— Dziękuję za niespodziankę — powiedziała, całując go z wdzięcznością.

Usiadła mu na kolanach, a on mocno ją objął. Zaczęli się namiętnie całować, nie zwracając uwagi na kilku przechodniów.

— Podobasz mi się. Tak było od samego początku. Próbowałem cię jednak nie pragnąć, bo to bardzo komplikuje nasze życie, ale nie jestem w stanie ci się oprzeć.

— Nigdy nie czułam się tak pożądana jak przy tobie.

— Myślę, że powinniśmy jechać do domu.

Damian, jadąc rano do biura Cruza, zadzwonił do rodziców, by ich powiadomić, że w tym roku nie weźmie udziału w przyjęciu wigilijnym.

— Cześć, mamó, to ja.

— Dzień dobry, synu! Miło cię słyszeć — jak zawsze była nienagannie uprzejma.

— Mamó, Nina i ja wyjeżdżamy na święta do Mammoth, także nie będzie nas u was w Wigilię.

— Damianie, nie wiem, czy to jest odpowiednia decyzja w twojej sytuacji. Wiesz, że nasze przyjęcie cieszy się popularnością wśród naprawdę ważnych ludzi. Myślę, że mógłbyś skorzystać z ich poparcia wyborczego — oczywiście Victoria musiała wygłosić swoje kazanie. Był na to przygotowany.

— Tak. Wiem to i rozumiem. Chcę jednak spędzić święta w trochę inny sposób, bardziej rodzinny. Poza tym Nina nie wyobraża sobie Bożego Narodzenia bez śniegu — uśmiechnął się, gdy to mówił.

— U nas jest zawsze bez śniegu. I co z tego? Czyżby było przez to mniej ważne? — odpowiedziała mama zła, że syn chce spełniać wszystkie zachcianki swojej żony.

— Nie mają żadnej wartości — mruknął Damian.

— Słucham? — zapytała Victoria, która nie dosłyszała, co powiedział.

— Nie, nic. Dziękuję za troskę i radę, ale jednak wyjedziemy do Mammoth. Mam trzydzieści cztery lata. Wieczery wigilijne były u nas od zawsze, więc ich uczestnicy bardzo dobrze znają zarówno mnie, jak i całą rodzinę. Jeżeli mają zamiar mnie poprzeć, to tak uczynią bez względu na to, czy w tym roku pojawię się przy wspólnym stole czy też nie. Ostatnio nic innego nie robię, tylko biegam na przyjęcia, gale, wystawy i zebrania z wyborcami. Nawet do klubu rzadko kiedy wpadam.

— Klub bez ciebie nie zginie. W końcu ludzie umieją pić i tańczyć bez nadzoru — mama nigdy nie lubiła jego rozrywkowego biznesu.

— To prawda — nie zamierzał się z nią kłócić.

Awanturowali się już wystarczająco wiele razy.

— Tak czy inaczej, lubię tam przebywać. Wylatujemy jutro — poinformował matkę. — Do zobaczenia po Nowym Roku. Oczywiście zadzwonię do was w Wigilię z życzeniami.

— Co ta dziewczyna z tobą zrobiła... — westchnęła pani Maxwell.

— Czasami sam się nad tym zastanawiam — odpowiedział rozmarzonym głosem.

Nina chodziła po sklepach. Chciała kupić jakieś zimowe rzeczy na wyjazd. A to nie jest prosta sprawa — znaleźć na słonecznej Florydzie czapki uszanki i ciepłe rękawiczki. W torebce zadzwięczał telefon. Oczywiście to Eryk znów się do niej dobijał.

— Halo? — odebrała, choć przecież nie miała ochoty z nim rozmawiać.

— I jak ci idzie zdobywanie informacji. Strasznie długo muszę na nie czekać. Wiesz co, nudziłem się ostatnio. Nie miałem z kim ciekawie pogadać. Na szczęście nawiązałem całkiem sympatyczną znajomość z redaktorką z lokalnej stacji telewizyjnej. Szuka łakomego kąska do swojego programu. Chyba będę mógł podrzucić jej ciekawy temat z wyższych sfer.

— Eryk, jak długo zamierzasz to ciągnąć? — zapytała zmęczona.

— Do wyborów. Chcę pomóc wygrać mojemu ojcu.

— I myślisz, że co tydzień będę dla ciebie miała nowinki polityczne z kampanii Damiana?

— Co tydzień to może nie, ale na pewno systematycznie. Tamte bardzo się przydały.

Rozejrzała się dookoła i weszła do sklepowej łazienki. Zamknęła drzwi.

— Ma zamiar sprywatyzować część ogólnej służby zdrowia, a zarobione dzięki temu środki przekazać na rzecz tych, którzy nie mają ubezpieczenia. Zapewni się w ten sposób opiekę ludziom w stanie krytycznym i z przewlekłymi chorobami — mówiła szybko i ściszym głosem. Chciała mieć już za sobą tę okropną rozmowę.

— Widzisz! — ucieszył się Eryk. — I to jest świetny pomysł! Jeszcze trochę, a sam zagłosuję na Cruza — zarechotał. — Dzięki, moja droga. Życzę ci Wesołych Świąt i do usłyszenia po Nowym Roku.

— Zjeżdżaj! — rzuciła cierpko.

Oparła się o ścianę, a łzy napłynęły jej do oczu. Musi się jakoś z tego

wykaraskać. Miała pomysł, żeby wszystko powiedzieć Damianowi, lecz pewnie wtedy nie miałyby ani dachu nad głową, ani też papierów na stały pobyt i musiałyby wracać do Polski.

ROZDZIAŁ 23

Po przylocie do Kalifornii wypożyczyli samochód i pomknęli górkami, zaśnieżonymi drogami w stronę miasteczka Mammoth. Krajobraz był bajeczny. Wysokie pasma gór Sierra Nevada rozciągały się po obu stronach drogi. Drzewa przykrył śnieg. Zimowe słońce nie miało ochoty schować się za chmury. W radiu pobrzmiwała świąteczna muzyka.

— Chcesz coś zjeść po drodze, czy jedziemy prosto do domku? — zapytał Damian.

— Na razie nie jestem głodna, więc możemy jechać prosto do domku. Chciałabym zadzwonić do rodziców. Chyba, że masz na coś ochotę...

— Zawsze i wszędzie — mrugnął do niej porozumiewawczo i naprawdę ją tym rozbawił.

Wjechali na prywatną drogę. Była wąska i wiła się w górę. Tutaj słońce docierało przez niewielkie szczeliny gęstego lasu. Gdy dojechali na miejsce, ukazał się przed nimi duży, okrągły dziedziniec, a dalej ogromny dom z kamienia i z drewnianych bali.

— To ma być ten wasz domek? — zapytała Nina zdumiona.

— No tak. A co? Nie podoba ci się? — patrzył na nią badawczo.

— Gdy powiedziałaś, że macie domek, myślałam że jest to chatka, a nie willa na pół góry!

— Mój ojciec, gdy inwestuje, to na dużą skalę — wyjaśnił.

— To widać. Jest pięknie! — powiedziała.

— Chciałbym, żebyś w te święta była szczęśliwa — podszedł do Niny i mocno ją przytulił. — Wiem, że pewnie tęsknisz za swoją rodziną. Mam nadzieję, że tym wyjazdem chociaż trochę zrekompensuję ci brak najbliższych.

— Jesteś cudowny — odpowiedziała i pocałowała go w policzek.

— O rany! — wyrwało się jej, gdy weszli do środka. — Jak tutaj jest bajecznie!

Z zapartym tchem wodziła wzrokiem po wielkim, lecz przytulnym wnętrzu. Kuchnia była duża i przestronna. Z okien od północnej strony rozpościerał się widok na górskie łańcuchy. Od południa za domem ciągnęła się ściana lasu. Na środku salonu stała skórzana sofa, a obok niej dwa fotele. Najważniejszy był tu jednak masywny kominek. Z holu wychodziło się na górę po szerokich, zbitych z bali schodach. Po przeciwnej stronie salonu znajdowała się jadalnia z ogromnym oknem na zimowy las. Było ciepło i czysto. Wszystko było na swoim miejscu, jakby ktoś czekał tu na ich przybycie.

— Ktoś wiedział, że przyjeżdżamy? — zagadnęła.

— Tak, mamy tutaj takie małżeństwo, które opiekuje się domem, gdy nikogo w nim nie ma. Gdy ktoś ma przyjechać, to Wilsonowie zawsze wszystko przygotowują. Ręczę, że zrobili też nam zakupy — powiedział Damian i poszedł do kuchni. — Jest tak, jak mówiłem! Z głodu nie umrzemy.

— A na górze są sypialnie? — Nina zabrała się za zwiedzanie górskiej willi Maxwellów.

— Tak. Jest ich pięć. Chodź, pokażę ci naszą — wziął ją za rękę i ruszyli imponującymi schodami.

W ich sypialni też był kominek, ale mniejszy niż ten na dole w salonie. Łóżko stało na półokrągłym podniesieniu i wchodziło się do niego po trzech stopniach. W każdej ścianie było duże okno z szerokim parapetem, a za nim ten sam niewzruszony, majestatyczny krajobraz. Czują się jak w bajce.

— To wprost zapiera dech w piersiach — rzekła urzeczona.

— Lubię ten dom i jego położenie. Czasem bardziej mi się tu podoba niż na Florydzie. Szkoda tylko, że jest tak daleko. Nie mogę często tu przyjeżdżać — powiedział.

— Jest pięknie! — powtórzyła kolejny raz.

— Ninka, zadzwoń do rodziców, a ja jadę na chwilę do miasta. Odwiedzę ludzi, którzy opiekują się domem, kupię parę rzeczy i zaraz wracam. Potrzebujesz czegoś?

— Nie, chyba nie. Może jutro wybierzemy się po większe sprawunki.

Chciałabym przygotować tradycyjną, polską kolację wigilijną.

— Dobrze. W takim razie za godzinę będę z powrotem.

— Okej.

Z tego wszystkiego zapomniała o telefonie do Polski. Dobrze, że Damian jej o nim przypomniał. Dochodziło południe, więc w Polsce było przed dziewiątą wieczorem.

— Cześć, mamus — przywitała się, gdy usłyszała w telefonie głos matki.

— Nina! Zastanawialiśmy się, czy zadzwonisz.

— Przepraszam, wiem że jest późno, ale mój szef wyjechał na święta w góry i poprosił, żebym mu towarzyszyła. Dopiero teraz dotarliśmy na miejsce.

— Ojej, daleko pojechaliście?

— Tak. Na drugi koniec Stanów. Jesteśmy w Kalifornii.

— Nina, ale czy to tak wypada jeździć z przełożonym? — zapytała pani Sienkiewicz.

W jej świecie takie rzeczy to była abstrakcja.

— Mamus, jestem jego gospodynią, więc wykonuję tylko swoje obowiązki — wyjaśniła.

— No tak, rozumiem. Praca to praca — chrząknęła.

— Jak tato?

— Wiesz, trochę przygasał. To są jego pierwsze święta na wózku i nie bardzo umie sobie z tym poradzić.

— Oby ta rehabilitacja coś pomogła — powiedziała Nina.

— Mamy taką nadzieję, ale naprawdę to nie wiadomo, czy da ona takie rezultaty, jakich oczekujemy.

— Trzeba być dobrej myśli. Przygotowujesz kolację wigilijną? — chciała zmienić temat.

— Tak. Uszka już mam. Dzisiaj właśnie upiekłam makowiec, a jutro zrobię resztę. Pojutrze już Wigilia. A ty? Będiesz coś gotowała? W ogóle jak to będzie wyglądało u was?

— Jeszcze nie wiem. Szef na razie nic na ten temat nie mówił. Zobaczymy. Chciałam zrobić kilka polskich, tradycyjnych potraw, ale wątpię, żebym znalazła tu wszystkie potrzebne do nich składniki.

Porozmawiały jeszcze chwilę i pożegnały się czule. Nina obiecała, że zadzwoni w pierwszy dzień świąt.

— Może być taka? — do salonu wszedł Damian z wielką choinką.

Nina siedziała na sofie i czytała książkę.

— Kupiłeś choinkę? — zerwała się, by mu pomóc.

— Mówiłaś, że tak trzeba. Myślałem, że może pojedziemy po nią we dwoje, ale tak robią wszyscy, a ja chciałem ci sprawić niespodziankę.

— To już któraś z kolei w ostatnich dniach — uśmiechnęła się nieśmiało.

— Lubię cię zaskakiwać. To co? Gdzie ją stawiamy?

— Tutaj, tak żeby można było cieszyć się jej widokiem, siedząc na sofie. Tylko, czym my ją przystroimy?

— Kupiłem trochę ozdób w mieście, a trochę pożyczyła mi pani Wilson, nasza gospodyni.

Ustawił drzewko, upewnił się, że jest dobrze umocowana w stojaku, wstał i rzekł dumnie:

— I mam jeszcze to — pokazał jej reklamówkę z polskimi cukierkami.

— Skąd je wytrzasnąłeś? — roześmiała się.

— To akurat przyleciało z Florydy. Wstąpiłem któregoś dnia do tego polskiego sklepu w Fort Lauderdale i kupiłem.

— Jesteś kochany, wiesz? — podeszła i zabrała od niego reklamówkę.

— Nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł je zjeść, a ty nadziejesz się na puste papierki.

— Aha! Czyli masz w tym wszystkim ukryty plan?

— Oczywiście.

Przystroili choinkę. Była tak duża, że można by ją dekorować bez końca. Wyglądała ślicznie. Na zewnątrz zrobiło się już ciemno i zerwał się wiatr. Damian zapalił w kominkach. Wzięli prysznic, założyli puchate szlafroki i usiedli na sofie z lampką wina. Cieszyli się sobą i magiczną atmosferą, którą sami potrafili wyczarować. Płomienie z ogromnego kominka rozświetlały całe wnętrze, a lampki na choince dodawały świątecznego klimatu. Nina chłoneła tę chwilę i chciała ją zapamiętać na zawsze. Damian wyciągnął jakiś olejek. Rozmasował go sobie w dłoniach, zbliżył się do niej i zaczął masować jej kark, który wcześniej ukradkiem pocierała. Podejrzewała, że kark bolał ją z powodu stresu, podróży i zmiana klimatu. Poddała się jego zdecydowanym ruchom. W oka mgnieniu masaż przeistoczył się w intymną pieśczętę. Delikatnie zsunął jej z ramion szlafrok, pod którym była całkiem naga. Wiedziała, że i on nie ma nic pod swoim szlafrokiem. Przenieśli się na dywan przed kominkiem. Ułożyli się wygodnie. Damian rozlewał olejek po jej ciele.

Ta czynność rozgrzewała go i rozluźniała. Leżała przed nim, wyciągnięta niczym kotka, i czerpała rozkosz z jego rąk błędzących po jej ciele. Zaczął ją całować, masował jej piersi, ssał naprężone sutki. Wzdychała raz po raz i cichutko pojękiwała. Uwielbiała jego dotyk. Od samego początku wiedział, gdzie i jak ją dotykać, by sprawić jej przyjemność. Podniosła się. Usiadła naprzeciw Damianowi i zsunęła jego szlafrok. Całowała go namiętnie. Pragnęła mu dać największą rozkosz, na jaką było ją stać. Sięgnęła po olejek i zaczęła rozprawdzać go po korpucie Damiana. Skupiła się na jego umięśnionej klatce piersiowej, a ustami dotarła do jego sutków, które pieściła podobnie jak on jej. Zjechała ustami do jego przyrodzenia i musnęła je kilka razy. Syknął z podniecenia i odchylił głowę do tyłu. Ułożyła się tak, by mieć wygodny dostęp do jego męskości. Pieściła go językiem. Reagował bosko, co podniecało ją jeszcze bardziej. Nigdy nie sądziła, że pieszczoty sprawiane drugiej osobie mogą być takie podniecające. On również zbliżył głowę w okolice jej ud, rozchylił je, nalał sobie troszkę olejku na rękę i zaczął głaskać zarówno wewnątrz jej ud, jak i całe łono. Zaczął się bawić jej łechtaczką, raz ręką, a raz ustami. Ich gra wstępna zwiększyła tempo i przybrała na intensywności. On stawał się twardy jak skała, a ona coraz to gorętsza i wilgotna. Prężyła się i wiała z rozkoszy, a on mocno zaciskał uda.

— Nie wytrzymam zbyt długo — przysunął się do niej i wpił się w jej szyję.

— Nie chcę, żebyś wytrzymał... Chcę cię pieścić, gdy szczytujesz.

Po chwili wstrząsnął nią dreszcz. Wessała się jeszcze mocniej w jego członka. Czowała, że zaraz eksploduje. Oderwała się i poruszyła mocniej ręką. Z jego ust wyrwał się krzyk upojenia i wytrysnął. Przytrzymała go między piersiami, na co on się poruszył kilka razy, by wzmocnić swoje doznanie. Takich chwil chyba jeszcze nigdy nikt mu nie zafundował. Wzięli kolejny prysznic i leżeli przed choinką wtuleni w siebie. Nina wiedziała już, że zakochała się w Damianie. Nie chodziło tylko o seks. Ważne było to, jakim był człowiekiem i ile dla niej zrobił. Miała nieodparte wrażenie, że łączy ich coś specjalnego. Jednocześnie jednak co jakiś czas łapała się na niepokojącej myśli, że on nie czuje tego, co ona do niego.

Następnego dnia Nina chciała pojechać na zakupy, a na wieczór Damian zaproponował wizytę w miasteczku i podziwianie świątecznych dekoracji na ulicach ośnieżonego Mammoth. W zimowe wieczory w okresie świątecznym odbywały się pokazy specjalnych iluminacji, można wypić ciepły cydr i zjeść

s'mores prosto z ognia. Nina przygotowywała właśnie kawę, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Damian popatrzył na nią zdziwiony. Nie spodziewali się gości. Dziewczyna jednak uśmiechnęła się w duchu.

— Cześć, mój drogi — w drzwiach stanęła Klementyna.

— Babcia?! A co ty tu robisz? — zapytał zaskoczony.

— Żona nic ci nie powiedziała? — babcia uśmiechała się szeroko.

Wtedy pojawili się też jego rodzice. Damian spojrzał na uśmiechniętą Ninę, stojącą w przejściu z holu do kuchni.

— O co tutaj chodzi? — był naprawdę skonfundowany.

— Wszystko ci wyjaśnimy, tylko może byś tak wpuścił starą babkę do domu. Jechałam tu z Florydy. Ledwo stoję na nogach.

— Oj, przepraszam. Wejdźcie proszę, a ja... — spojrzał na Ninę — zamienię słówko z żoną, okej?

Wciągnął ją do kuchni.

— Dziewczyno, możesz mi powiedzieć, co tutaj robi moja zakręcona rodzinka?

— Chciałam ci pokazać, jak powinny wyglądać prawdziwie rodzinne święta, więc ich zaprosiłam. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe? — zapytała z wahaniem.

— Rozumiem, że śpią tutaj, a nie w hotelu?

— Oczywiście! Przecież tutaj jest pięć sypialni.

— Popsułaś mi plany na nasze wspólne noce — przysunął się do niej i namiętnie ją pocałował. — Teraz nie będziesz mogła już krzyczeć z rozkoszy — dodał z łobuzerskim uśmiechem.

— Ale nie gniewasz się? — chciała się upewnić.

— Uwielbiam cię, bo wciągasz mnie w miejsca mi nie nieznanne — szepnął i znów ją pocałował. — Tylko będziesz musiała być cicho, bo babcia, może i jest stara, ale ma bardzo dobry słuch. Zajmie pewnie pokój obok naszego — uśmiechnął się i mrugnął do niej okiem.

— A co z coroczną wigilią w Miami? — zagadnął rodziców, gdy już wszyscy się rozgościli.

— Postanowiliśmy wspierać cię w twoim rodzinnym życiu. Ojciec zdecydował, że do was dołączymy, by wspólnie spędzić Boże Narodzenie. Dobre relacje z najbliższymi to ważna rzecz. Można to dobrze sprzedać na zewnątrz. Zyskasz dzięki temu na popularności — wyjaśniła Victoria.

— Tak, z pewnością — zgodził się cicho Damian. Dla jego matki pozory

zawsze będą jednak rzeczą najważniejszą.

— Właśnie wybieraliśmy się do sklepu, żeby kupić rzeczy, które są potrzebne na tradycyjną polską wigilię — Nina włączyła się do rozmowy. Chciała rozluźnić atmosferę.

— Nie wiem, czy wszystko dostaniesz — zmartwiła się babcia. — Uszek na pewno nie będzie.

— Uszka zrobię sama. Grzyby mamy z domu, z polskiego sklepu — wyjaśniła, zdając sobie sprawę, że właśnie nazwała dom na Florydzie swoim domem.

— To właśnie jest to, o czym mówię! — klasnęła w ręce babcia. — Pomogę ci je przygotowywać. Marzyłam o domowej, polskiej kolacji wigilijnej. Uwielbiam tę dziewczę!

Nina przy pomocy babci przygotowała wszystko, co było potrzebne. Mama Damiana przyglądała się, jak uwijają się w kuchni, ale wiele pomóc nie mogła. Czasem rzucała jakieś uwagi, które uważała za dobre rady. Nina i Klementyna doskonale jednak wiedziały, że w sprawach kulinarnych Victoria nie ma wiele do powiedzenia. Damian z ojcem oglądali jakiś mecz. Toczyło się zwykłe rodzinne życie. Maxwellowie od dawno go nie zaznali.

— To co? Idziemy na pokaz światełek? — zapytał Damian, wchodząc do kuchni.

— Muszę jeszcze tylko zawinąć makowiec i możemy jechać — odpowiedziała Nina.

— Ja zrobię makowiec, a wy jedźcie — wtrąciła się babcia.

— Nie. Szybko go przygotuję i będzie po sprawie — oponowała Nina.

— Mówię poważnie: ja go zrobię, a wy jedźcie, już! — starsza pani wręcz wypchała ich z kuchni.

— Tylko trzeba go zawinąć i pozostawić jeszcze raz do wyrośnięcia — Nina chciała, by wszystko udało się idealnie. W końcu przecież gości swoich teściów.

— Kochana moja, jak ja robiłam makowce, to ciebie jeszcze w planach nie było — uśmiechnęła się babcia. — Dam sobie radę.

W miasteczku było dużo ludzi. Panował gwar. Wszyscy się weselili. Zaczął prószyć śnieg. Na każdym kroku w wielkich kotłach grzał się cydr. Paliły się ogniska, a z głośników płynęła świąteczna muzyka. Nina chłoneła każdą

chwilę, podziwiając coś, czego nie spodziewała się zobaczyć w Stanach. To był *Christmas* jakich mało! Nie mogła sobie wyobrazić piękniejszych świąt. Wsiedli do gondoli, która powolutku ruszyła w górę. Im wyżej wjeżdżali, tym bardziej przytykało im uszy, lecz widok oświetlonej ogniskami i światłami miejscowości, który mieli pod stopami, był nie do przecenienia. Gdy znaleźli się na szczycie, zapanowała ciemność. W dole widać było blask wyglądający niczym gorąca lava, gdyż wszystko zlewało się w świetlistą masę w kolorach czerwieni i pomarańczy. Wtem na niebie ukazały się kolorowe światełka. Miały różne kształty. Były we wszystkich kolorach tęczy. Ninię zdawało się, że unosi się w kosmosie, dryfuje wśród pulsujących światłami planet. Damian objął ją w pasie i stali tak razem, podziwiając cuda, które pośród wspaniałej przyrody zostały wprowadzone w ruch przez ludzi.

— Chciałbym, żebyś wiedziała, że stajesz się dla mnie kimś bardzo ważnym — szepnął jej do ucha Damian.

— Ty dla mnie również — odpowiedziała i odwróciła głowę, by go pocałować.

Zastanawiała się, czy mają szansę zespolić swoje dwa bardzo różne światy.

Wigilia przebiegła w dobrej atmosferze. Chyba było milej, niż Nina się tego spodziewała. Rano, gdy zadzwoniła do rodziców, trochę się popłakała, bo były to jej pierwsze święta bez najbliższych, ale później było już lepiej. W Stanach otwieranie prezentów odbywa się w poranek pierwszego dnia świąt, ale ona zabiegała o to, by było tak jak w Polsce, więc otworzyli upominki zaraz po wigilijnej wieczery. Każdy dostał po symbolicznym prezencie. Nina została obdarowana jednoczęściową pidżamą w kolorze mikołajowej czerwieni. Pidżama miała zamek i przypominała wielgaśne śpiochy. Uśmiechnęła się, bo wiedziała, kto jej kupił taki wieczorowy strój.

— Nie mogłem oprzeć się pokusie... ten zamek — szepnął jej do ucha Damian z łobuzerskim uśmiechem.

— Tak też właśnie pomyślałam — odpowiedziała.

Pocałowali się. Po minie mamy Damiana widać było, że nie do końca aprobuje takie zachowanie. Nic nie powiedziała, ale za to odezwała się babcia:

— Powinłam przenieść się do innego pokoju — oznajmiła Klementyna. — Mój jest stanowczo za blisko tych gołąbków — wskazała na młodych małżonków. — Ściany wyglądają na grube, ale w rzeczywistości są chyba

z papieru — mrugnęła porozumiewawczo do wnuka.

— Babciu! — Damian udał zgorzzenie.

— Stwierdzam tylko fakty, mój drogi — ciągnęła babcia.

— A co tam? W końcu jesteśmy po ślubie — rzekł Damian.

Wszyscy zaśmiali się głośno. Tylko teściowa Niny uśmiechnęła się pod nosem.

ROZDZIAŁ 24

Na sylwestra i Nowy Rok wrócili na Florydę. Nina wyjeżdżała z Mammoth ze łzami w oczach. Wydarzyło się tutaj znacznie coś ważniejszego niż tylko rodzinne święta. Tutaj zdała sobie sprawę z tego, że kocha swojego kontraktowego męża, a on również wyznał jej, że coś do niej czuje. Atmosfera w górach sprzyjała wyznaniom. Martwiła się jednak, co będzie po powrocie na Florydę. W Miami czekało na nią kilka wciąż niezłatwionych spraw. Sylwestra spędzili w ING. Damian zawsze bawił się w swoim klubie w noworoczną noc. Nocowali w mieszkaniu nad lokalem. Tak było wygodniej. W barze serwowano różnego rodzaju alkohole, ale Nina miała wrażenie, że wszystkie trunki są albo za gorzkie, albo za kwaśne. Nic nikomu nie powiedziała, bo sama była zdziwiona, że drinki jej po prostu nie smakowały. Zwykle uwielbiała alkoholowe mieszanki, które przyrządzano za barem w ING. Tej nocy kochali się z Damianem kilka razy, gdy w niebo nad miastem Miami strzelały fajerwerki.

Tydzień później Damian został zaproszony jako VIP na mecz siatkówki pomiędzy Polską a USA. Nina nie chciała za bardzo iść razem z nim, ale przecież wypadało, żeby pokazała się u boku męża. W końcu na jej konto nadal wpływała okrągła suma za to, że była zawsze uśmiechniętą młodą panią Maxwell. Po meczu przygotowano poczęstunek dla obu drużyn, na który oczywiście również się wybrali.

— Bardzo cieszę z waszej wygranej. Graliście dużo lepiej od

Amerykanów — Damian pogratulował jednemu z asystentów trenera — O! Pozwól, że przedstawię ci moją żonę. Ona również jest Polką. Nina, kochanie? Chodź do nas na moment.

Nina przez cały wieczór unikała reprezentacji Polski, jak tylko mogła, jednak teraz wpadła w pułapkę. Uśmiechnęła się więc serdecznie. Zagrała niczym oscarowa aktorka.

— Poznaj, proszę, Norberta. To jest moja żona, Nina — dokonał prezentacji Damian.

Widać było, że Norbert chce coś powiedzieć, więc Nina szybko wyciągnęła do niego rękę.

— Miło mi cię poznać, Norbercie. Świetne przygotowanie zespołu zaowocowało wygraną! — czuła, że po plecach płynął jej strużki potu.

Była bardzo zdenerwowana.

— Mnie również bardzo miło cię poznać — odpowiedział grzecznie jasnowłosy chłopak.

— Przepraszam na moment, ale muszę odebrać — Damian wyciągnął z kieszeni dzwoniący telefon.

— Żona? I to na dodatek kandydata na burmistrza? — zwrócił się do Niny Norbert, gdy zostali sami.

— Nie na burmistrza, tylko przewodniczącego rady miasta — poprawiła go cicho.

— Nieźle się tu urządziłaś. Wystarczyło kilka miesięcy — mruknął złośliwie. — Rozumiem, że ślub odbył się tutaj?

— To wszystko jest bardziej skomplikowane, niż myślisz — odpowiedziała.

— Zapewne. Rodzice z pewnością bardzo się cieszą z takiego zięcia — widać było, że się wściekał.

— Rodzice nic nie wiedzą — odpowiedziała cicho, nie patrząc na niego.

Gwizdnął przez zaciśnięte zęby.

— Czyli co? Małżeństwo dla papierów, bo jak to inaczej tłumaczyć?

— Norbert, nie roztrząsaj nie swoich spraw — poprosiła błagalnie.

— Ja miałem za mało pieniędzy, tak? — zapytał, jakby szukał zaczepki.

— Nie chciałam za ciebie wyjść, bo cię nie kochałam. Zrozumiesz to wreszcie!

— Za to miłość pomiędzy tobą a Maxwelllem musi być powalająca, skoro za niego wyszłaś niecałe pół roku po moich oświadczeniach.

— Oj, proszę cię — jęknęła zrezygnowana.

Gdy wrócił Damian, wysoki asystent głównego szkoleniowca podziękował i odszedł do swojej grupy.

Nina jechała do domu, nic nie mówiąc. Myślała o Norbercie. Wiedziała, że spotka go po meczu, dlatego w ogóle nie chciała pojawić się w hali. Siedząc na widowni, łudziła się, że może po ostatnim secie szybko wrócić do domu. Ogarnęła ją panika, gdy przyszło jej iść na poczęstunek. Przez jakiś czas chodziła z Norbertem, aż w końcu, na krótko przed jej wyjazdem, chłopak się jej oświadczył. Nie przyjęła go, bo nie czuła tego, co powinna czuć kobieta chcąc poślubić swojego wybranka. Zapewne nietrudno było mu zrozumieć, dlaczego wybrała Damiana. Norbert bez problemu domyślił się, czemu za niego wyszła. Miała tylko nadzieję, że nic nikim nie powie, dopóki ona sama nie wyjawia prawdy. Obawiała się jednak, że się myli. Jedli właśnie wspólną kolację, gdy zadzwonił jej telefon. Na wyświetlaczu ukazał się nieznany numer.

— Tak, słucham — odebrała, spodziewając się kolejnej niemiłej niespodzianki.

— Dobry wieczór, pani Maxwell — w słuchawce usłyszała kobiecy, znajomy głos. — Mówi Cara Dole. Jestem z rady nadzorczej muzeum NSU w Fort Lauderdale. Przepraszam, że tak późno dzwonię. Czy mogę zająć pani chwilę?

— Oczywiście — Nina zmarszczyła brwi.

Czego od niej mogła chcieć osoba, którą poznała na wernisażu w muzeum?

— Powiem krótko: chcielibyśmy zaoferować pani pracę. Wiemy, jak świetne posiada pani kwalifikacje i chcielibyśmy je wykorzystać. Na dziś możemy zaoferować posadę na pół etatu w charakterze przewodniczki turystycznej. A gdy unormuje się pani sytuacja imigracyjna, mamy w planach przeniesienie pani na stanowisko rzeczoznawcy.

— O kurczę! — tylko tyle potrafiła powiedzieć kompletnie zaskoczona dziewczyna.

Damian wstał, podszedł do niej zaniepokojony i objął za ramię.

— To NSU. Oferują mi pracę — szepnęła podekscytowana, przykrywając głośnik w telefonie.

Uśmiechnął się tylko, poklepał ją po plecach i wrócił do swojej kolacji. W końcu zadzwonili do Niny. Zastanawiał się, kiedy to zrobią, przecież

rozmawiał w jej sprawie z dyrektorem muzeum już dość dawno.

— To jakby spełnienie marzeń — odezwała się do Cary Dole, gdy już trochę doszła do siebie.

— W takim razie bardzo mi miło. Prosilibyśmy, żeby pani przyjechała jutro lub pojutrze do muzeum, by omówić szczegóły pracy.

— Dobrze, będę na pewno!

Po otrzymaniu wskazówek, do kogo ma zadzwonić przed swoim przyjazdem i z kim ma się spotkać, rozłączyła się. Stała chwilę w bezruchu, po czym zapiszczała głośno:

— Mam pracę w NSU! Nie mogę w to uwierzyć! — wskoczyła Damianowi na kolana.

— Gratuluję! Bardzo się cieszę! — postanowił nic jej nie mówić, że to on szepnął komu trzeba słówko w jej sprawie.

Damian chodził po sali konferencyjnej w tę i z powrotem.

— Ron, kto to może być? — pytał zdenerwowany.

— Przyglądam się jednemu z asystentów kampanii, temu najnowszemu. Reszta ludzi to zaufani ludzie, sprawdzeni w bojach. Ciężko mi uwierzyć, żeby któryś z nich oddawał nasze plany w ręce Atkinsona — Cruz podrapał się po siwej głowie. — Nie wiem, czy to możliwe, ale przez tę cholerną aferę przybyło mi chyba jeszcze więcej białych włosów.

— Sądziś więc, że to Jimmy? — Damian zmarszczył brwi. — Wygląda na nieszkodliwego.

— Tacy są zawsze najgorsi. Niewiniątka. No nic, prędzej czy później wyjdzie sztydło z worka. Musimy być tylko bardzo ostrożni. Uważać, z kim i o czym rozmawiamy.

— Oczywiście, Ron. Denerwuje mnie tylko, że ktoś wyraźnie nadużywa naszego zaufania. Nic mnie tak nie dołuje, jak zdrada.

— Doskonale cię rozumiem — przyznał kandydat na burmistrza.

Nina siedziała w łazience i patrzyła ze łzami w oczach na swój test ciążowy. Od kilku dni miała pewne podejrzenia. Postanowiła się więc upewnić. Test był pozytywny. Zostanie mamą. Ogarnęła ją panika, bo jej sytuacja nie sprzyjała macierzyństwu. Tak naprawdę to nawet nie wiedziała, kiedy mogła zajść w ciążę. Wydawało się jej, że zawsze się zabezpieczali. Jakby wyparła z pamięci fakt, że przecież kilka razy zapomnieli o wszystkim

i poszli na całość. Nawet nie wiedziała, jak ma powiedzieć o tym Damianowi. Pomimo tego że zaczynało się między nimi układać, to jednak nie tworzyli prawdziwego związku, a tu tymczasem mieli zostać rodzicami! Musi uporządkować swoje życie, a to wiązałoby się z powiedzeniem rodzicom o jej małżeństwie, no i o tym, że zostaną dziadkami. Musi także wyjawić Damianowi historię z Erykiem. Zaszłochała. Jak ona sobie z tym wszystkim poradzi?

Od tygodnia Nina pracowała w muzeum, głównie popołudniami lub wieczorami. Dzisiaj przewodniczyła prywatnej gali, która skończyła się po dwudziestej pierwszej. Na zewnątrz zerwał się porywisty wiatr. Zaczęło lać. Damian martwił się tym, że Niny nadal nie było w domu. Zaczynał się poważnie niepokoić, bo nie odbierała telefonu. Zadzwoił nawet do muzeum i strażnik powiedział, że Nina Maxwell wyszła punktualnie godzinę temu. Z Fort Lauderdale do Pinecrest o tej porze dnia jedzie się najwyżej trzydzieści minut. No chyba że gdzieś był wypadek... Nagle przeszło mu przez myśl, że może coś się jej stało. Ogarnął go paniczny strach. Zależało mu na niej. Nie, nie zależało, on ją kochał, tak jak mężczyzna kocha kobietę. Aż trudno uwierzyć, że tyle czasu zabrało mu, zanim zdał sobie sprawę ze swoich prawdziwych uczuć. Wykręcił jeszcze raz numer Niny i nic. W końcu sięgnął po kluczyki i zdecydował się pojechać drogą w stronę Fort Lauderdale. Chciał się przekonać, że nigdzie nie doszło do wypadku. Łudził się nawet, że może spotka ją gdzieś na trasie. Właśnie wszedł do garażu, gdy otworzyła się brama i do środka wjechała Nina. Odetchnął z ulgą.

— Ninka, gdzie byłaś? Martwiłem się o ciebie — podbiegł, by otworzyć jej drzwi samochodu.

— Jechałam do domu i na drodze leśnej spotkała mnie przygoda — uśmiechnęła się, choć wyglądała nieswojo.

Była przemoknięta, zmarznięta, a twarz pokrywały resztki rozmazanego makijażu.

— Źle wyglądasz. Chodź, zrobię ci gorącą kąpiel. Co się stało? Mów zaraz.

— Na ulicy były małe aligatorki. Nie mam pojęcia, jak się tam znalazły, ale nie mogłam ich tak zostawić — dreptała przed nim.

— Niedaleko tej drogi jest bagno, więc pewnie stamtąd wylazły. Ale jak duże one były?

— Miały jakieś dwadzieścia pięć centymetrów długości.

— I co z nimi zrobiłaś? — zapytał zaciekawiony, bo jakoś nie potrafił sobie wyobrazić tej całej sytuacji.

— Wzięłam jakąś gałąź i przesunęłam je z jezdni w stronę tych mokradeł. Trochę się denerwowały, ale dałam radę — powiedziała z dumą.

— Ninka? Wiesz, że aligatory gryzą? — zapytał zartobliwie.

— Oczywiście, ale to nie znaczy, że trzeba je rozjeżdżać — oburzyła się.

— Chodź, rozgrzejesz się trochę. Chcesz lampkę wina czy gorącą czekoladę?

Na myśl o winie wszystko jej podeszło do gardła, ale czekolada brzmiała kusząco. Pomyślała o maluszku, którego skrywała.

— Gorącą czekoladę poproszę i wolę prysznic niż kąpiel — zdecydowała.

W sobotę w ING odbywała się impreza dla sponsorów kampanii wyborczej Ronalda Cruza. Nina od rana nie była w formie. Miała mdłości. Była rozdrażniona i chciało się jej spać. A do tego kiszki cały czas grały jej marsza. Niby wszystkie te objawy powinny najbardziej dokuczać ciężarnej rankiem, lecz ją trzymało cały dzień. Około szóstej wieczorem, gdy przyszło się jej szykować do wyjścia, po prostu weszła do łazienki i się rozpłakała. Fizycznie czuła się byle jak, a psychicznie sytuacja ją przerastała.

— Co się dzieje? — Damian martwił się o nią.

Przemyśla twarz chłodną wodą, by zmyć ślady płaczu.

— Niestety, czuję się paskudnie. Chyba nie będę mogła ci dzisiaj towarzyszyć — rzekła.

— Chcesz może pojechać do lekarza? — zapytał zaniepokojony.

— Nie, nie, po prostu chyba rzeczywiście się przeziębiłam podczas burzy i muszę odpocząć.

— A może chcesz, żebym z tobą został?

— Nie, idź. To jest ważne dla ciebie przyjęcie. Jak będzie coś nie tak, to dam znać.

— Obiecujesz? — nadal nie był przekonany.

— Obiecuję — chciała zostać sama.

— Hm, trochę szkoda, bo będzie tam taki jeden gość, któremu chciałbym pokazać moją śliczną żonę. Zawsze twierdził, że nie będę w stanie wytrwać przy jednej kobiecie, a już na pewno z żadną nie stanę przed ołtarzem. Czułbym ogromną satysfakcję, mogąc utrzyć mu nosa — po jego twarzy błędził słaby uśmiech.

— Przykro mi. Może następnym razem albo zaprosz go do nas na kolację. Przygotuję coś dobrego, to zobaczy, że nie tylko jestem śliczna, ale i utalentowana kulinarnie — próbowała się uśmiechnąć, choć wcale nie było jej teraz łatwo.

— Zrobię mu na złość innym razem i nie będę go gościł u siebie w domu.

Damian pojechał, a ona położyła się w szlafroku spać. Obudziła się po trzech godzinach i na szczęście teraz czuła się dużo lepiej. Zeszła na dół. Zrobiła sobie kolację. Wypiła herbatkę ziołową, przegryzła czekoladkę. Ponieważ odzyskała siły, przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Damian kręcił się wśród gości. Usprawiedliwiał nieobecność Niny. Wszyscy się o nią dopytywali. Od kiedy została jego żoną, zaskarbiła sobie uznanie wielu osób. Chociaż nie miała najlepszego zdania o milionerach z Miami, wielu z nich ją naprawdę lubiło. Była naturalną dziewczyną. W jej oczach wiedzieli to, co sami stracili dawno temu — szczerłość i bezpretensjonalność. Gdyby wiedzieli, że i ona prowadzi niejako podwójne życie i oszukuje najbliższe swemu sercu osoby, musieliby stwierdzić, że nie ma już na całej Florydzie chociaż jednego naprawdę uczciwego człowieka. Damian cały czas o niej myślał. Wysłał nawet do Niny SMS-a. Odpisała mu, że się przepała i czuje się już lepiej. Właśnie prowadził nudną rozmowę z Arturem Hornerem, któremu tak bardzo chciał pokazać swoją Ninę. Gość go po prostu wkurzał i to od kilku lat. Nagle w klubie zgasły światła i rozległ się głos DJ-a.

— A teraz dedykacja specjalna: dla Damiana od jego żony Niny!

Damian stanął zdziwiony i aż oniemiał, gdy po kilku schodach z boksu DJ-a schodził nie kto inny, tylko jego Nina. Główny reflektor rzucał światło na zjawiskową kobietę w białej, krótkiej, rozkloszowanej sukience z głębokim dekoltem. Po raz pierwszy widział, żeby tak go eksponowała. Zawsze uważała, że ma na to za małe piersi. Jego zdaniem jej biust był idealny. Szła w jego stronę uśmiechnięta szeroko, stawiając pewnie kroki w wysokich szpilkach. Towarzyszyła jej piosenka Rihanny „Diamond”. Nic bardziej trafnego! Nina była diamentem jego życia. Zaparło mu dech w piersiach, gdy zbliżyła się do niego i go pocałowała.

— Przepraszam bardzo, ale porywam mojego męża do tańca — uśmiechnęła się słodko do rozmówcy Damiana.

Podążyli na parkiet i zawirowali tak, jak gdyby byli parą na mistrzostwach

świata w tańcu. DJ zadbał o odpowiednie światła, a goście raz za razem bili im brawo.

— Jesteś niesamowita! — szepnął jej do ucha, na co ona tylko odchyliła głowę i roześmiała się w głos.

O północy przyjęcie się skończyło i klub zamknięto. Damian z Niną zostali w nim sami.

— Zostajemy na noc na górze? — spytał Damian.

— Tak. Nie mam już siły jechać do domu — oparła głowę na jego ramieniu i przymknęła oczy.

— Wiesz, że cię uwielbiam? — zaczął pieścić językiem jej ucho.

— Hm, chyba tak.

— Może masz ochotę na kieliszek szampana? — zapytał.

— Nie, dziękuję. Wydawał mi się kwaśny — powiedziała, przypominając sobie jego smak, gdy dla zachowania pozorów próbowała wypić kilka łyków.

— Kwaśny szampan w moim klubie? To jakieś żarty — udawał oburzonego. — A w ogóle odkąd cię znam, to lubisz wytrawnego szampana — ciągnął, pieszcząc jej szyję.

— Wiem, jednak dzisiaj nie przypadł mi do gustu. Może to z powodu mojego ogólnego samopoczucia.

— Ale czujesz się już lepiej? — spoważniał.

— Tak, dużo lepiej. Przeszło mi, gdy się przespałam.

Damian chwycił w swoje ręce jej piersi i kciukami, przez materiał sukienki, okrążył twardniejące sutki.

— Bardzo mi się podoba ta sukienka. Jeszcze nie widziałem, żebyś aż tak odważnie pokazywała swój dekolt. Wydawało mi się, że go nie lubisz.

— Ale ty to zmieniłeś — odpowiedziała, rozkoszując się jego dotykiem. — Traktujesz je tak, jakby były najpiękniejsze na świecie, więc takie się i dla mnie stały.

— Bo są najpiękniejsze. Sama zobacz — odsunął materiał sukienki na bok i jego oczom ukazały się ciemne brodawki.

Dzisiaj z jakiegoś powodu wydawały się mu pełniejsze, ciemniejsze oraz wrażliwsze.

Pieścił jej palcami, a kark Niny zasypał pocałunkami. Dziewczyna wzdychała przeciągle, co upewniło go, że lubi te pieścizoty. Sięgnął prawą dłonią pod sukienkę, odsunął na bok skrawek jej majtek i włożył palec w jej

wilgotny, gorący środek. Rozchyliła szerzej nogi, a on co jakiś czas wyciągał palec, by pogłodzić jej wzgórek łonowy i znów się w niej zanurzał. W końcu rozwiązał jej sukienkę zawiązywaną na szyi. Opadła na ziemię. Pozbył się też jej majtek. Teraz miał ją między swoimi nogami całkiem nagą w złotych wysokich szpilkach. Nigdy nie widział seksowniejszej kobiety niż jego żona.

— Jesteś pewien, że jesteśmy sami? — spytała, całując go namiętnie.

— Tak. I kamery są też wyłączone, bo miałem zamiar uruchomić cały system dopiero przy naszym wyjściu.

Wstała więc i pociągnęła go za sobą. Rozpięła jego spodnie i szpilką zepchnęła je w dół, razem z bokserkami. Skierowała go z powrotem na stołek barowy i nachyliła się, by objąć jego członek swoimi ustami. Wzięła go głęboko w usta. Damian wciągnął głośno powietrze i powoli je wypuścił. Wstał, pomagając jej się wyprostować, ustawił ją frontem do baru, a tyłem do siebie. Popieścił ją jeszcze chwilę, a gdy już była dobrze rozgrzana, rozsunął jej nogi i wszedł w nią od tyłu. Ręce oparł o bar, trzymając ją jakby na uwięzi. Nina pojękiwała coraz głośniej, a on jej wtórował. W końcu krzyknęli w ekstazie. Przytulił ją mocno, gdy wyczuł, że zadrżały jej nogi.

— Wiesz, inni mężczyźni mogą tylko pomarzyć o takich chwilach, a ja mam je na co dzień — pocałował ją w skroń.

Podał jej sukienkę.

— Chodź, jedziemy na górę — zakomenderował, zapinając spodnie. Poprowadził ją do windy.

ROZDZIAŁ 25

Poranek był naprawdę nieszczególny. Ninę męczyły dolegliwości ciążowe. Nadal musiała się z nimi kamuflować. Damian szykował się na jakąś ważną naradę i też wydawał się podenerwowany.

— Ninka, biorę dzisiaj twój samochód, bo muszą mu zrobić przegląd. Opuściłbym, ale jest wypożyczony, więc dzisiaj jest ostatni dzień. Zostawię go tam. Wrócę do domu taksówką albo poczekam... Zobaczą, co dzień przyniesie.

— A ja mam wziąć twoje auto? — zapytała trochę zaniepokojona, ponieważ rzadko prowadziła wóz Damiana.

— Tak. Jedziesz do szpitala, a co robisz później? — zapytał.

— Wpadam do galerii i około piątej powinnam być w domu.

— W porządku. Ja sobie jakoś poradzę. W razie czego będę dzwonić.

— Dobrze.

Weszła do sklepu dekoratorskiego. Chciała kupić kilka dodatków, by co nieco zmienić w wystroju domu. Miała nadzieję znaleźć jakieś poduszki, może także jakiś nowy wazon. Każda kobieta lubi takie rzeczy, a ona czuła się już na tyle komfortowo w domu Damiana, że zdecydowała się w nim trochę porządzić. Zadzwoił telefon. Myślała, że to Damian. Odebrała połączenie, nie sprawdzając, kto chce się z nią połączyć.

— Słucham?

— Jak to dobrze, że odebrałaś — usłyszała głos mamy.

— Mamuś, stało się coś? Poczekaj, oddzwonię do ciebie.

— Nie trzeba. A czy coś się stało, to ty mi to powiedz — czuła, że mama była zdenerwowana.

— Nie rozumiem?

— Jak mogłaś nas tak okłamać?! — kobieta krzyknęła. — Wyszłaś za męża i nic nam nie powiedziałaś!

No to jedno szydło wyszło samo z worka. Może to i lepiej.

— Mamuś, to jest strasznie skomplikowana sprawa. Nie będę cię więcej okłamywać, więc powiem ci, że wyszłam za męża dla pieniędzy.

— Co to ma znaczyć!?

— Mężczyzna, którego poślubiłam, potrzebował żony i płaci mi za tę, nazwijmy to, posadę miesięczną pensję. Będę też miała dzięki temu pozwolenie na stały pobyt w Stanach. Właśnie stąd mam pieniądze, by wam pomóc i opłacić tacie rehabilitację — zreferowała sytuację.

— Rany boskie! Czyli się sprzedałaś! Jak jakaś ulicznica! — matka nie mogła opanować złości i łez.

— Mamuś, nie sprzedałam się, tylko przyjąłam ofertę pracy od bardzo bogatego człowieka.

— Nie tak cię wychowaliśmy! Ślub zawiera się z miłości i na całe życie.

Nina nawet nie próbowała wspomnieć jej, że jest przy nadziei. Mama była zbyt zdenerwowana, by cokolwiek zrozumieć. Cóż, dziewczyna łudziła się, że może z czasem zaakceptują jej decyzję.

— Mamuś, muszę iść do pracy. Dam ci kilka dni na ochłonięcie i zadzwonię. Proszę, spróbuj mnie zrozumieć. Zrobiłam to dla siebie, ale i dla was. Chcę, żeby tato znów mógł chodzić po swoim ukochanym sadzie.

— Nie wiem, czy będę gotowa, żeby z tobą rozmawiać. Nie wiem, co mam myśleć i co ci powiedzieć. Taki wstyd! — rzuciła słuchawką.

Nina również była podenerwowana i miała ochotę się rozpłakać. Wkładała do bagażnika zakupy. Była kompletnie roztrzęsiona. Poczowała ciepło i lekkie pieczenie. Skaleczyła się jedną z ozdób, które dopiero co kupiła. Rozciąła sobie dwa palce. Pocięła krew. Szybko sięgnęła po chusteczkę i poszukała plastra. Zatrzasnęła bagażnik, wsiadła do samochodu i ruszyła przed siebie.

W ciągu dnia okazało się, że Damian będzie potrzebował swojego samochodu i pewnie nie wróci na noc. Musi jechać do Tamy. Umówili się więc, że Nina auto zostawi mu w garażu, a do muzeum pojedzie taksówką.

— Ninka, przepraszam, że przeszkadzam, ale nie mogę znaleźć swoich kluczyków — po południu dzwonił Damian.

— Oj, kurczę. Gdzie też ją je cisnęłam? — zastanowiła się przez chwilę — Wiesz, co? Sprawdź u mnie w pokoju, bo tam się przebierałam.

— Okej.

— A jak ich tam nie będzie, to na fotelu leży moja torebka, którą miałam ze sobą i pewnie tam są.

— Dobra, dzięki, mój żuczku! Całusy! Odezwę się wieczorem.

— Pa, uważaj na siebie — uśmiechnęła się na słowo „żuczek”.

Ciekawe, skąd mu przyszło do głowy? Nigdy dotąd tak się do niej nie zwracał.

Damian wszedł do pokoju Niny w poszukiwaniu kluczyków. Rozejrzał się, ale nigdzie nie było ich widać. Sięgnął więc do torebki rzuconej na fotel i odnalazł je na samym dnie. Razem z nimi wyciągnął też plastikowy, podłużny przedmiot. Przyjrzał się mu uważnie i usiadł z wrażenia. Był to test ciężowy wskazujący na pozytywny wynik. Raczej było mało prawdopodobne, że Nina nosiła test koleżanki w swojej torebce, więc oznaczałoby to, że jego żona była brzemienna. Wziął kilka głębokich oddechów i raz jeszcze spojrzął na dwie różowe kreseczki. Wszystko się wyjaśniło: złe samopoczucie, zmęczenie, szampan, który był nagle za kwaśny, pełniejsze piersi... Jak mógł tego nie dostrzec? Będzie ojcem! Roześmiał się na głos i przeczesał ręką włosy. Nigdy nie sądził, że tego rodzaju nowina go ucieszy. Teraz, pomimo zaskoczenia i pewnych obaw, czuł wielkie szczęście. Ciekawe, czy to będzie chłopczyk, czy dziewczynka?

Z samego rana zadzwonił Eryk. Doszła do wniosku, że musi zakończyć kontakty z nim raz na zawsze. Postanowiła się z nim spotkać i powiedzieć mu, że o wszystkim powie Damianowi, a później uda się na policję, by złożyć przeciwko Reidowi oficjalne doniesienie. To wszystko kosztowało ją mnóstwo stresu, a przecież nerwów powinna teraz unikać. Poza tym, z racji tego, że kochała swojego męża, musiała się do wszystkiego przyznać i chociaż spróbować błagać go o wybaczenie. Wydawało się jej, że on też ją darzy uczuciem. Jeżeli mieli dalej iść razem przez życie, to musiała posprzątać ten cały bałagan, który narobiła.

— Pięknie wyglądasz — powiedział Eryk.

Spotkali się na trasie do Boca Raton. Jechała tam na muzealne szkolenie. Nie chciała spotykać się z nim w żadnej kafejce, więc powiedziała, że złapią

się gdzieś po drodze.

— Daruj sobie! — rzekła gniewnie.

— Oj, ktoś tutaj jest nie w humorze — uśmiechnął się czarująco.

— Słuchaj, chcę tę całą twoją zabawę zakończyć. Popełniłam głupstwo i teraz muszę jakoś z tego wybrnąć, więc dzisiaj wyznam wszystko Damianowi, a później udam się na policję i powiem, że mnie dręczysz i szantażujesz. Oczywiście, nie zapomnę także wspomnieć, że mnie pobiłeś kilka miesięcy temu — czuła, jak wzbiera w niej wielka fala gniewu.

— Spróbuj, zobaczymy jak daleko zajedziesz w tych swoich działaniach — ani na chwilę nie stracił rezonu.

— Myślę, że dalej zajdę, jeśli wyjawię prawdę. Kłamstwo ma zawsze krótkie nogi — już chciała odejść, lecz złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

— Wtedy wieczorem mogło nam być tak dobrze... Nadal nie mogę zapomnieć, jak bardzo mnie podnieciłaś — i nachylił się, by ją pocałować.

Nie zdążyła zareagować, więc musnął okolice jej ust. Minęło kilka sekund, zanim zdążyła wyswobodzić się z jego łapsk, a gdy już to zrobiła, strzeliła go z całej siły w policzek, aż zapiekła ją ręka. Uciekła. Wskoczyła do samochodu i odjechała z piskiem opon. Jadąc, cały czas spoglądała w lusterko. Upewniała się, czy ten drań nie jedzie czasem za nią. Odetchnęła z ulgą, gdy dojechała na szkolenie. Uspokoila się i weszła do środka. Tam czekało ją kilka godzin fascynujących zajęć. Mogła na jakiś czas zapomnieć o troskach.

Damian właśnie szykował się pomału do domu, gdy sekretarka zapowiedziała niejakiego Nico Delarosa. Nalegał na spotkanie.

— Cześć — kumpel wpadł do gabinetu niczym torpeda.

Z Nico znali się jakiś czas. Facet pracował dla jednego z lokalnych czasopism i kiedyś Damian omal nie złamał mu nosa, gdy ten próbował swoich dziennikarskich sztuczek. Węszył za nim i za Vanessą. Nico nie poszedł jednak ze swoim zakrwawionym kinolem na policję. Wziął całą winę na siebie. Zachował się, jak należy. Po męsku.

— Nico? A co ty tu robisz? — Damian zdziwił się na jego widok.

— Słuchaj, myślę, że musisz coś zobaczyć — kumpel wydawał się zdenerwowany.

— Właśnie zbierałem się do domu. Nie byłem tam od wczoraj i chciałbym się zobaczyć z moją żoną.

— To właśnie o nią chodzi — odparł i podał mu swój aparat fotograficzny. — Zobacz. Dzisiaj rano się na nich natknąłem. Nie bardzo miałem gdzie zaparkować, więc pstryknąłem kilka fotek i pojechałem dalej.

Damian miał wrażenie, że serce przestało mu bić. Na kilku zdjęciach byli Nina i Eryk Reid. Na jednej z fotografii całowali się! Spociły się mu ręce, gdy tak przesuwiał guzik w tę i z powrotem, żeby przyjrzeć się dokładniej zdjęciom. Najpierw zabrakło mu tchu w piersiach, a później wydawało mu się, że mógłby zionąć ze złości ogniem.

— Jest jeszcze coś — dodał niepewnie Nico.

— A może być jeszcze coś gorszego? — Damian nawet na niego nie spojrział.

— Mam ją od kilku tygodni na oku. Przygotowywałem materiał o tym, jak Nina Maxwell spędza wolny czas. Spotykali się już wcześniej. Udało mi się uchwycić też i to...

Podszedł do Damiana, kliknął kilka razy w aparat, żeby powiększyć jedno z ujęć. Na zbliżeniu wyraźnie było widać, że Nina bierze od Reida plik banknotów.

— Skoro jest to twój materiał i z tego, co widzę, bardzo cenny, to dlaczego przyszedłeś z tym do mnie, a nie opublikowałeś go? — zapytał cicho.

— Może jestem gnidą dziennikarską, ale jestem też twoim kumplem. Uznałem, że powinieneś wiedzieć — usłyszał w odpowiedzi.

— Tak, najwyraźniej powinienem. Dzięki, stary.

— Nie ma sprawy — Nico wyciągnął kartę pamięci z aparatu i podał ją Damianowi — Jest twoja. Nie zamierzam tego publikować. Mogą tam być też fotki innych osób, o których miałem pisać, ale to nieważne. Chcę, żebyś miał pewność, że to, co dotyczy ciebie i twojej żony, nie ujrzy światła dziennego, przynajmniej za moją sprawą.

Po wyjściu Nica Damian usiadł za biurkiem i schował twarz w dłoniach. Świat w jednej chwili runął jak źle postawiony mur. Sam nie wiedział, co teraz zrobić, co myśleć. Obdarzył ją przecież nie tylko zaufaniem, ale i miłością. Po raz kolejny jednak ktoś go wykorzystał i zawiódł. Tym kimś była jego własna żona! Zdawał sobie sprawę, że ich małżeństwo było na początku szwindlem, ale od pewnego czasu szalenie ją pokochał. Bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę w swoim życiu. Nagle uświadomił sobie, że Nina nie powiedziała mu o ciąży. Może dziecko nie jest jego? Może to dziecko Eryka?

Walnął z całej siły pięścią w biurko, a po policzkach pociekły mu ciepłe łzy.
Otarł je pospiesznie, zacisnął pięść na kluczykach do auta i ruszył do domu.

ROZDZIAŁ 26

Nina kończyła przygotowywać kolację, gdy stanął w drzwiach. Miał kamienny wyraz twarzy. Nic nie mówił. Patrzył na nią przez chwilę, po czym poszedł na górę. Zaniepokojona już miała iść za nim, lecz zbiegł po schodach i podszedł do niej. Wyczuła, że coś się stało.

— Dobrze się czujesz? — spytała, a serce waliło jej jak oszałałe.

— Zajebiecie — syknął, patrząc na nią lodowato. — Tu jest karta pamięci z fotkami z twojego dzisiejszego spotkania z Erykiem. Oczywiście wiem też, że to nie było wasze pierwsze spotkanie ani zapewne ostatnie.

— Damian, daj mi proszę wytłumaczyć... — zaczęła kompletnie zbita z tropu.

— Nie ma nic do tłumaczenia! — ryknął. — Jest tam jeszcze zdjęcie, na którym przyjmujesz od niego jakąś cholerną forszę. Od kilku tygodni zastanawiamy się jak te durnie, kto mógł sprzedawać konkurencji nasze polityczne plany. To twoja robota! Do głowy by mi nie przyszło, że możesz zrobić coś tak podłego.

— Damian.. — czuła, jak wzbiera w niej panika.

Nigdy nie widziała go w takim stanie.

— Zdradziłaś mnie w najgorszy z możliwych sposób — powiedział już ciszej.

— On mnie wrobił! Najpierw mówił, że cię zna i że próbował się z tobą skontaktować, ale byłeś nieuchwytny! Później mnie szantażował! — broniła

się przed napływającymi do oczu łzami.

— I nie przyszło ci do głowy, by mi o tym powiedzieć?! — znów wrzasnęła.

— A kiedy niby miałam to zrobić? Całymi dniami cię nie było w domu!

— Może byłbym częściej, gdybym nie musiał siedzieć na zebraniach i szukać szpiega w sztabie!

— Damian, przecież to Eryk mnie pobił tamtego wieczoru — powiedziała już spokojniej.

— Widocznie miał powód... — rozłożył ręce. — Nie uwierzę w nic, co mi teraz powiesz, rozumiesz?! W nic! — gdyby wzrok mógł zabijać, Nina już leżałaby martwa u jego stóp.

Opanowała ją złość. Nie pozwalał dojść jej do słowa.

— Jasne! — wybuchnęła. — Tak najlepiej! Oskarżasz mnie i nie dajesz szansy na wytłumaczenie! Zamknąłeś mnie tutaj. Ubezważasz mnie. Nawet pracę w muzeum mi załatwiłeś. Wszystko dzięki znajomościom. Chciałam coś zrobić sama dla siebie!

— Myślałem, że się ucieszysz z tej posady. Owszem, moje nazwisko pomaga i taki był jeden z celów naszego małżeństwa. Miało ci ono pomóc. No ale — skrzyżował ręce na piersi — proszę, mów.

— Poznałam go w Chicago — zaczęła raz jeszcze opisywać mu kulisy znajomości z Erykiem Reidem. — Spotkaliśmy się kilka razy i zaproponował mi pracę tutaj, na Florydzie, więc przyleciałam. Zaczęliśmy się widywać, ale żadnej pracy dla mnie nie miał. Zwodził mnie. Tamtego wieczoru zaczął się do mnie dobierać w samochodzie, a gdy mu się sprzeciwiłam, oberwałam — wzięła głęboki oddech.

— I jak do niego leciałaś, to nie sprawdziłaś, kim on jest? — zapytał podejrzliwie. — Zawsze latasz do facetów na zawołanie? — z jego słów sączył się jad.

— Sprawdziłam, ale nie znalazłam niczego niepokojącego.

— Aha. I policja też go nie znalazła, po tym jak złożyłaś raport policyjny w szpitalu?

— Nie złożyłam zeznań — odpowiedziała Nina, wiedząc, że jest na przegranej pozycji.

— Co?! — znów opanowała go wściekłość — *Fuck!* Okłamywałaś mnie od samego początku! Przecież powiedziałaś, że złożyłaś zeznania!

— Odezwał się do mnie już po naszym ślubie. Najpierw powiedział, że cię zna i chce wyłożyć pieniądze na wasz komitet wyborczy. Zadawał konkretne

pytania. Sprawiał wrażenie osoby zorientowanej w temacie, więc mu powiedziałam to, co wiedziałam. Nie zdawałam sobie sprawy, że te informacje są tajne, ani też nie wiedziałam, że Eryk to syn Atkinsona.

— A pieniądze?

— Dał mi je na leczenie taty. Wiedział o mojej sytuacji rodzinnej i powiedział, że chce mi wynagrodzić tamten wieczór.

— I ty w to wszystko uwierzyłaś? — spytał z ironicznym uśmiechem.

— Masz rację, byłam naiwna. Chciałam się usamodzielnić i nie być cały czas tylko na twoim utrzymaniu. Gdy się zorientowałam, o co mu chodzi i kim jest, powiedziałam mu, żeby dał mi spokój. Wtedy on oznajmił, że wie o naszym fałszywym małżeństwie i zagroził, że pójdzie z tym do prasy. Przestraszyłam się.

— Tak, na pewno. I pomimo tego, że kochałaś się ze mną co noc, nie raczyłaś mi nic powiedzieć — nadal bacznie się w nią wpatrywał.

— Nie bardzo wiedziałam, jak...

— A o tym też nie wiedziałaś, jak mi powiedzieć? — wyciągnął jej test ciążowy.

Otworzyła szeroko oczy.

— Skąd to masz?

— Znalazłem, kiedy w twojej torebce szukałem kluczyków do auta — wciągnął głęboko powietrze. — I wiesz, co? Byłem cholernie szczęśliwy, że będę ojcem. Czuję się szalenie zakochany w mojej ślicznej żonie. Miałem zostać ojcem.

— Będiesz nim... — szepnęła przez łzy.

— A jaką mam pewność, że to dziecko jest moje, a nie Eryka? — zapytał lodowato.

— Jest twoje — odpowiedziała zdecydowanie. — Z Erykiem nigdy nie spałam. A ten dzisiejszy pocałunek to był jego ruch, który mnie kompletnie zaskoczył. Zaraz potem go spoliczkowałam i uciekłam. Musisz mi zaufać.

— Zaufać?! — wrzasnął. — Czy ty w ogóle wiesz, co to jest zaufanie?! Skrzywdziłaś mnie bardziej niż Vanessa, bo jej nie kochałem. Dopiero przy tobie dowiedziałem się, co to jest miłość, a ty to wykorzystałaś.

— Byłam taka głupia — powiedziała cicho.

— Nie, Ninka, ty nie byłaś głupia, tylko jesteś głupia — zbliżył się do niej na odległość kroku. — Jak mogłaś wierzyć w te jego bajki? Dlaczego nawet raz nie zwątpiłaś, nie zapytałaś? Dlaczego nie przyszło ci do głowy, że to nie

ma sensu? — rzucił jej nienawistne spojrzenie. — Mam ochotę cię udusić.

Te słowa bardzo ją przestraszyły. Odsunęła się w głąb kuchni. Instynktownie położyła rękę na brzuchu.

— Nie bój się. Nic ci nie zrobię — dotarło do niego, że ją przeraził. Poczł się jak drań.

— Jadę do swojego mieszkania — oznajmił Damian. — Jak wrócę, jutro lub pojutrze, ma cię tutaj nie być. Zabierz swoje rzeczy, swojego bękart, chyba tak się to mówi, i zostaw mnie i mój dom w świętym spokoju. Nie chcę cię więcej widzieć! — wziął do ręki kluczyki, spojrzł na nią i rzekł: — A powiedz mi, dlaczego nie wyszłaś za mąż za Norberta?

— Bo go nie kochałam. Nie chciałam go wykorzystać — już nawet nie pytała się, skąd Damian wiedział o tym związku.

— Rozumiem — zaczerpnął tchu, jakby mu brakowało powietrza. — Jego nie kochałaś, mnie też nie. Jego nie chciałaś wykorzystać, ale w stosunku do mnie nie miałaś już żadnych oporów, nawet ostatnio. *Makes perfect sense*, Nina! *Makes perfect sense!* — dokończył po angielsku i wypadł z domu.

Nina usiadła na podłodze i rozplakała się jak dziecko. Była załamana. Dzisiaj rano, gdy podjęła decyzję o przyznaniu się do wszystkiego Damianowi, miała nadzieję, że jej wysłucha, że postara się ją zrozumieć. A teraz nie miała już nic — ani nadziei, ani Damiana. Ktoś, do cholery, musiał ją śledzić! Przypomniła sobie te ohydne uczucie, gdy zbliżył się do niej Eryk. Zrobiło się jej niedobrze. Pobiegła do toalety i zwymiotowała. Przemyła twarz zimną wodą, wróciła do salonu. Położyła się zdruzgotana. Musi coś wymyślić i gdzieś się podziać. Nie chciała rozdmuchiwać sprawy, więc nie mogła się zwrócić się o pomoc ani do Katie, ani też do Klementyny. Została całkiem sama z maluszką pod sercem.

Damian kupił sobie po drodze największą butelkę szkockiej, jaka była w sklepie. Z butelką w garści usiadł na sofie w swoim mieszkaniu. Chciał się jak najszybciej zamroczyć alkoholem. Jednak picie na umór nie leżało w jego naturze, więc wolniutko sączył złoty płyn i myślał o Ninie; o ich pierwszym spotkaniu, o ślubie i wszystkich chwilach, które razem spędzili. Musiał przyznać, że choć cały ich ślub był cyrkiem, tam przed ołtarzem czuł coś dziwnego; jakąś niewytłumaczalną radość z tego, że zgodziła się być jego żoną. Odtwarzał też w pamięci ich ostatnie wspólne tygodnie, które dla niego

były jakby wybudzeniem się z jakiejś koszmarnej śpiączki. Za jej sprawą okazało się, że są rzeczy ważniejsze od jego spotkań, zebrań, kampanii, ambicji... Nigdy nie spodziewał się, że ktoś tak zmieni jego priorytety. Było już późno. Zastanawiał, co teraz robi Nina. Czuł się nieswojo, gdy wyrzucił ją z domu. Kiedy przypomniał sobie fotkę, na której całuje się z Erykiem i test ciążowy, przechylił szklaneczkę i wypił gorzki płyn do dna. Nie rozumiał, jak można tak zawieść osobę, którą się kocha. Widocznie ona go nie wcale nie kochała.

— Cześć babciu, moglibyśmy się spotkać? — po dwóch dniach zdecydował się z kimś o tym wszystkim porozmawiać.

Musi też porozmawiać poważnie z Ronaldem. Nie pozostało mu nic innego jak wycofać się z wyborów. Nie wyobrażał sobie, żeby wyborcy chcieli na nich głosować w sytuacji, gdy żona radcy zarządu burmistrza została przyłapaną na sprzedawaniu informacji konkurującemu z nimi kandydatowi.

— Czegoś pewnie chcesz, skoro nagle znalazłeś czas dla starej babki — zauważyła kąśliwie Klementyna. — Oczywiście, zobaczymy się. Na lunch za wcześnie, ale możesz przyjechać na kawę. Mam te ulubione praliny Niny. Dam ci ich trochę dla niej.

— Będę za dwadzieścia minut.

Wyjaśni jej na miejscu, że praliny nie będą już potrzebne. Babcia wyglądała oczywiście nienagannie. Przywitała go czule, ale zaraz wyczuła, że coś jest nie tak.

— Coś chyba nie do końca jest w porządku, co? — zagadnęła.

— Nie. Dlatego potrzebuję z kimś porozmawiać.

Po tym, jak zrelacjonował babci wszystkie wydarzenia z ostatnich kilkudziesięciu godzin, nastąpiła chwila ciszy.

— Czujesz się oszukany i zdradzony? — popatrzyła na niego ze zrozumieniem.

— A nie powinienem się tak czuć? — spytał zdziwiony.

— Masz pełne prawo do swoich emocji. Myślę jednak, że powinieneś spokojnie z nią porozmawiać. Nie pozwoliłeś dziewczynie przedstawić jej racji.

— Miała wystarczająco dużo czasu, by mi powiedzieć, że dała się na to wszystko nabrać, a pieniądze były jej po prostu potrzebne. Widocznie za mało jej płaciłem... — wstał i podszedł do okna wychodzącego na miasto. Znów

zawładnęła nim bezbrzeżna wściekłość.

— Może próbowała ci wszystko wytłumaczyć, ale ty jej nie słuchałeś?

— Sugerujesz, że nie? — złościło go, że zdawała się być po stronie Niny.

— Niczego nie sugeruję. Po prostu wiem, jak jest w chwilach złości. Człowiek wtedy nie słucha drugiej osoby albo słyszy to, co chce usłyszeć.

— Po czyjej ty w ogóle jesteś stronie?

— Po twojej, zawsze i wszędzie, ale staram się również ją zrozumieć.

— Mówisz tak, bo ci ulepiła domowe uszka w Wigilię — oburzył się.

Starsza pani się roześmiała.

— Mówię tak, bo nigdy wcześniej nie widziałam cię takiego zaspokojonego — rzekła babcia.

— Babciu! Nie rozmawiamy przecież o seksie!

— A kto tutaj mówi o seksie?! Choć mając taką kobietę w domu, to nie dziwię się, że właśnie to pierwsze przychodzi ci do głowy — uśmiechnęła się i podeszła do niego. — Ona wniosła w twoje życie coś, czego ci brakowało. Nigdy wcześniej nie zdecydowałeś się przeciwstawić rodzicom w sprawie Wigilii, a przecież pewnie miałeś na to nieraz ochotę. W tym roku przyszło ci to bez trudu! Zawsze stawiałeś sprawy zawodowe na pierwszym miejscu, przy niej wyleczyłeś się z pracoholizmu. Wydawałeś się szczęśliwy.

— Bo byłem... — szepnął.

— I dlatego myślę, że warto walczyć o wasz związek. Ona jest w ciąży i teraz potrzebuje cię bardziej niż kiedykolwiek — tłumaczyła mu spokojnie babcia.

— A jeżeli to nie moje dziecko? — spojrzał w jej oczy, w których odbijała się życiowa mądrość.

— A jeżeli jest twoje? — odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Przez dłuższą chwilę zastanawiał się, co robić.

— Nawet nie wiesz, jak ciężko jest przebaczyć — rzekł, nie patrząc na nią.

— Wiem, mój drogi, wiem — pogłaskała go po ramieniu. — Powiem ci coś, o czym chyba nawet nie wie twój ojciec, a przynajmniej ja nigdy mu o tym nie powiedziałam. Wybaczyłam twojemu dziadkowi zdradę i nigdy tego nie żałowałam.

— Co? Dziadzio cię zdradził? — nie wierzył w to, co właśnie usłyszał.

— Tak, na początku naszego małżeństwa. Byłam wtedy w ciąży i mógłby ktoś pomyśleć, że wybaczyłam mu tylko z tego powodu, żeby nie zostać sama z dzieckiem. Jednak to nieprawda. Pamiętaj, mój kochany wnusiu, że każdy kij

ma dwa końce i nawet jeżeli do czegoś doszło pomiędzy Niną a tym draniem, to oboje ponosicie równomierną za to winę. Osoby szczęśliwe i spełnione nie szukają przygód na boku.

— Najbardziej boli mnie to, że nic nie powiedziała — ciągnął.

— Wydaje mi się, że zrobiłaby to, gdybyś poświęcał jej trochę więcej czasu. A ty, gdy zdałeś sobie sprawę, że coś do niej czujesz, po prostu uciekałeś z domu. Bałeś się swoich uczuć.

— Sam nie wiem... — potarł ręką czoło.

Był zagubiony i zmęczony.

— Zrobisz, jak zechcesz, a spróbować nie zaszkodzi.

ROZDZIAŁ 27

Damian bił się z myślami przez kilka kolejnych dni. Starał się unikać wszelkich zebrań i spotkań służbowych. Wykręcał się grypą. Im dłużej się nad tym wszystkim zastanawiał, im dłużej myślał o Ninie, tym bardziej do niej tęsknił. Zdawał sobie sprawę z tego, że może zachowuje się jak naiwny, zakochany głupiec, ale uczucie było silniejsze od rozumu. Postanowił pojechać do domu i z nią porozmawiać. Otworzył bramę garażową i zobaczył zaparkowanego mustanga. Była więc w domu. Zdenerwowany wszedł do środka. W mieszkaniu panowała kompletna cisza. W kuchni było pusto. Pościel nie wietrzyła się na balkonie. Na kuchennej wyspie zobaczył kopertę ze swoim imieniem, kartę kredytową, klucze, obrączkę oraz telefon komórkowy, który kupił jej po ślubie. Ścisnął mu się żołądek. Pospiesznie otworzył kopertę i przeczytał:

„Nie wiem, od czego zacząć, więc po prostu powiem: przepraszam i dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Masz rację, jestem głupia. Na swoją obronę mam tylko to, że znalazłam się w obcym kraju, potrzebowałam pieniędzy na rehabilitację taty i sprawę sądową w Polsce (przed samym wyjazdem spowodowałam wypadek samochodowy). Nabrałam się na słodkie słówka tego drania, za co porządnie oberwałam, a później znalazłam się w zupełnie obcym świecie. Dla ciebie to normalne, że piszą codziennie w prasie czy też w Internecie, co jadłeś na śniadanie, w co się ubrałeś, z kim spałeś. A dla mnie to jakaś abstrakcja. Byłam głupia, że w ogóle przeszło mi

przez głowę, że mogę się dopasować, że dam radę, że może z czasem mnie pokochasz i będziemy prawdziwym małżeństwem. Z Erykiem nic mnie nie łączy. Żadnego pocałunku ani niczego innego nie było, odkąd my byliśmy razem. Ten ktoś, kto zrobił tę fotkę, mógł poczekać kolejnych kilka sekund i zrobić następną, gdy walę go w gębę i uciekam. Dziecko nie jest bękartem, jak je nazwałeś, bo ma ojca! Inteligentnego, mądrego, czułego i przystojnego. Jesteś nim ty. Przysięgam! Zostawiam wszystko. Karty kredytowej nie używałam. Chciałabym ci oddać też pieniądze, które mi wypłacałeś, bo miłości nie da się kupić, lecz teraz potrzebuję ich bardziej niż kiedykolwiek. Muszę sobie jakoś poradzić i zapewnić opiekę maluszkowi. Kto wie? Może życie jeszcze kiedyś pozwoli mi spłacić ten dług zaciągnięty u ciebie. Kocham Cię, jak jeszcze nigdy nikogo nie kochałam. Nina”.

Otarł łzy, które momentalnie pocięły mu z oczu. Gdy mówił jej, żeby się wyprowadziła, nie wierzył, że to zrobi. A już na pewno nie sądził, że zrobi to tak szybko. Dokąd mogła pójść? Przecież nie ma nic, prócz jednej torby z rzeczami. Patrzył na list i gorączkowo myślał, gdzie mógłby ją odnaleźć. Nadal nie wiedział, co będzie z nimi dalej, ale chciał się upewnić, że jest bezpieczna i że nic jej nie grozi. Nie miał pojęcia, gdzie może być. Zadzwoił do Katie, ale ona zaskoczona nawet nie wiedziała, że Nina się wyprowadziła. Później zadzwonił do Nate’a, jednak ten też nic nie wiedział. Skontaktował się również z muzeum, szpitalem i biblioteką, ale wszyscy powiedzieli mu to samo: pani Maxwell wzięła kilka dni urlopu z powodów osobistych. Była jeszcze tylko jedna osoba, która mogła wiedzieć, gdzie jest jego żona. Tą osobą był Eryk. Znał jego adres. Podjechał pod apartamentowiec, w którym mieszkał Reid. Bał się, że jak ochrona obiektu go rozpozna i zamelduje Erykowi, kto chce się z nim zobaczyć, ten zabroni go wpuścić. Nina miała rację — o kant dupy potłuc tę całą popularność.

— Właśnie wychodziłem — Eryk stał w drzwiach. — O co chodzi?

— Szukam mojej żony — rzekł niepewnie.

— Oj, a co, zgubiła ci się? — nie pożałował ironii.

— Wiesz, gdzie mogę ją znaleźć czy nie? — warknął Damian.

— Nie mam najmniejszego pojęcia. Widziałem się z nią kilka dni temu. Mówiła, że zamierza ci powiedzieć o naszych konszachtach. Nawet straszyla mnie policją, bo uważała, że ją szantażuję. Naprawdę jest pocieszna.

— Myślę, że się do ciebie nie odezwie, ale gdyby tak się stało, to powiedz

jej, że jej szukam i żeby do mnie zadzwoniła. Dam ci za to jakąś kolejną informację dla tatusia.

— Oczywiście, przekażę — Eryk był w wybornym humorze. — A swoją drogą, to wcale się nie dziwię, że tak gorączkowo jej szukasz. Zwiła ci taka fajna dupa. To musi być bolesne. Sam zawsze chciałem z nią się trochę pobawić, ale co zrobić, mnie nie chciała.

Damian nie wytrzymał, odwinął się i strzelił Eryka w tę jego bezczelną gębę. Facet zachwiał się. Z nosa trysnęła krew. Damian chwycił go za koszulę i przyparł do ściany.

— Nigdy więcej o niej tak nie mów, rozumiesz?! Za to, co jej zrobiłeś tamtego wieczoru, powinienem ci spuścić łomot, po którym do końca życia będziesz jeździł na wózku.

Zostawił zakrwawionego Eryka w holu. Wsiadł do samochodu i potrząsnął piekącą ręką. Dawno nikomu tak nie przywalił. Czuł zawód, że jej nie odnalazł, ale i ulgę. Teraz był pewien, że Niny nie łączył z tym typem żaden romans. A to by oznaczało, że dziecko jest jego. Odnajdzie ją. Odbudują swój związek.

Następnego dnia poszedł rozmówić się z Ronaldem Cruzem. Całą noc nie spał, ale podjął decyzję.

— Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej. Ta okropna grypa unieruchomiła w łóżku połowę mojej rodziny — przywitał go Ron.

— Nie było żadnej grypy. Po prostu potrzebowałem trochę czasu wyłącznie dla siebie. Słuchaj, chcę się wycofać z wyborów.

— Co takiego?! — kandydat na burmistrza był kompletnie zaskoczony.

— Wiem, kto wynosił na zewnątrz nasze tajemnice.

— Słucham? — szpakowaty pan nadstawił uszu.

— Moja żona.

Opowiedział Cruzowi całą historię z Erykiem, pomijając kilka osobistych szczegółów.

— Sam widzisz, że w tej sytuacji byłbym tylko dla ciebie obciążeniem — zakończył.

Ron wstał i zaczął chodzić po gabinecie. Potarł podbródek i rzekł:

— Ale wiesz, że to stawia Atkinsona w bardzo złym świetle! Punkt dla nas! Wystarczy tylko złożyć zeznania na policji w sprawie szantażu i wydać oświadczenie dla prasy.

— Ron, myślę jednak, że najlepiej będzie, jeśli odpuszczę. Chyba nie do końca jestem gotowy na to stanowisko. Chcę się teraz skoncentrować na swojej rodzinie.

— Czyli żona, jako polityczna zagrywka, zawróciła ci w głowie? — uśmiechnął się ze zrozumieniem.

Damian nie wspomniał mu, że Nina zniknęła jak kamfora.

— Powiedzmy, że się zakochałem po uszy i chcę się teraz tym cieszyć — Damian roześmiał się sztucznie. — Jutro przygotuję oświadczenie dla mediów.

— Daj sobie trochę czasu — odezwał się spokojnie Cruz. — Myślę, że cała sprawa na pewno zaszkodzi Atkinsonowi. Na razie wstrzymamy tylko twoje reklamy w telewizji. Do wyborów pozostało jeszcze prawie pół roku. To dużo czasu. Wiele może się jeszcze zmienić. Pamiętaj, na mojej liście współpracowników cały czas okupujesz pierwsze miejsce.

— Dzięki — Damian wstał, by się pożegnać. — Uprzedzam, że mogę nie zmienić swojego zdania.

— Trudno. Zaryzykuję.

Nazajutrz zadzwonił do rodziców i powiedział, że chciałby się z nimi spotkać. Matka zaproponowała, że do niego przyjadą.

— Co ci strzeliło do głowy? Dlaczego chcesz odstąpić od wyborów — zapytała z pretensją, gdy podzielił się z nimi swoim pomysłem.

— Już mówiłem, z powodów osobistych — Damian włożył rękę w kieszenie.

— To jest twoja szansa. Możesz zrobić wielką karierę! — pani Maxwell lamentowała, rozsiadłszy się na sofie.

— Karierę już zrobiłem. Jestem wysokiej klasy biznesmenem. Pieniądze też już mam — odpowiedział spokojnie Damian.

— A gdzie jest twoja żona? — zapytała podejrzliwie Victoria.

— Też chciałbym to wiedzieć — przyznał.

— Jak to? — ojciec wtrącił się do rozmowy.

— Pewnie nie spodobał się jej twój pomysł i zniknęła. Liczyła, że zostanie żoną ważnego polityka — matka miała jednak fatalne zdanie o swojej synowej.

— Pokłóciliśmy się tydzień temu i poprosiłem, żeby się wyprowadziła. Sam spędziłem kilka dni w Miami, a jak wróciłem to jej już nie było — wyjaśnił

i posłał matce lodowate spojrzenie. — Jeszcze nawet nie wie o mojej decyzji odnośnie wyborów.

— Nie zostawiła żadnego adresu? — Maxwell senior był wyraźnie zaniepokojony.

— Myślę, że dałem jej jasno do zrozumienia, że nie mam zamiaru jej szukać, więc odpowiedź brzmi: nie.

— Ale... Myślisz też, że popełniłeś błąd? — ojciec spytał niepewnie.

— Niewykluczone, że popełniłem największy błąd swojego życia — przyznał.

— Może jednak wróci. W końcu za co będzie żyć? — włączyła się do rozmowy mama.

— Ma swoje oszczędności. Nie lubisz jej, prawda?

— Lubię, oczywiście, że lubię — chrząknęła. — Jest mądra, inteligentna i ładna — powiedziała Victoria, a później spuściła wzrok i dodała: — Ta dziewczyna skradła mi ciebie. Jest w niej ciepło i czułość, których ja nigdy nie miałam. Nie potrafię być gospodynią, gotować i doglądać ogrodu. Nie cierpię tych rzeczy, a ona wydawała się czerpać z nich radość — matka już dawno nie była tak szczerą jak w tej chwili. Damian chciał to docenić. Podszedł do mamy i ją przytulił. Dawno nie okazał jej synowskiej miłości.

— Zadzwońię do Bronsona i poproszę go o pomoc — powiedział. — Nie wiem, co z tego wszystkiego wyjdzie, lecz chciałbym chociaż móc z nią porozmawiać.

Wieczorem znów rozległ się dzwonek do drzwi. Otworzył i zobaczył dwóch policjantów.

— Dobry wieczór, panie Maxwell. Możemy na chwilę? — odezwał się jeden z nich.

— Zapraszam do salonu. Napiją się panowie czegoś?

— Skąd — odezwał się drugi z funkcjonariuszy. — Na służbie jesteśmy. Mamy kilka pytań.

— Jasne, słucham.

— Nijaki Eryk Reid złożył skargę. Podobno go pan pobił. Czy to prawda?

Damian uśmiechnął się mimo woli. Sprytny Eryczek polecał na policję, by odwrócić uwagę od siebie, na wypadek gdyby to Nina złożyła zeznania.

— Nie nazwałbym tego pobiciem — zaprzeczył Damian. — Uderzyłem go w nos, bo obrażał moją żonę — odpowiedział spokojnie. — To tyle.

— Rozumiem — mundurowy zanotował coś na swoim tablecie. — A gdzie teraz jest pana żona?

— Jeszcze tego nie wiem.

— Jak to? Małżonka znika, a pan nie zgłasza zaginięcia? — policjant zmarszczył brwi.

— Moja żona wyprowadziła się po tym, jak się pokłóciliśmy. Nie pytałem dokąd.

— Reid twierdzi, że jednak jej pan szukał? — wtrącił drugi policjant.

— Tak. Chciałem z nią porozmawiać, ale niestety nie udało mi się jej jeszcze namierzyć.

— Pan Reid... — zaczął ponownie policjant.

— Pan Reid — Damian wszedł mu w słowo — zgłosił to pobicie tylko dlatego, że sam ma na sumieniu coś, są mogłoby mu przysporzyć problemów. Bał się, że jeżeli to zostanie ujawnione, to tym razem może się z tego nie wykręcić.

— Być może, jednak teraz to Eryk Reid jest poszkodowany — odparł pierwszy funkcjonariusz.

— To niech mnie pozwie do sądu! — Damian wstał zniecierpliwiony.

— Czy groził pan pani Maxwell? — padło następne pytanie.

— Słucham? — popatrzył na policjanta oburzony. — Oczywiście, że nie. Kocham moją żonę i nie zrobiłbym jej krzywdy.

— Jednak poszkodowany uważa, że pan mu groził i podejrzewa, że mógł pan również grozić swojej żonie, dlatego uciekła.

— Owszem, powiedziałem Reidowi, że za krzywdę, jaką wyrządził mojej żonie w przeszłości, powinienem go tak stłuc, żeby się nie obudził, ale dostał tylko niefortunnie w nos i koniec.

— A o jakiej krzywdzie mówimy?

Damian nie był pewien, czy powinien coś na ten temat mówić. Nie wiedział, czy Nina by sobie tego życzyła.

— Żona została kilka miesięcy temu pobita przez Reida. Była jednak zastraszona i nie poszła z tym na policję.

— Ta... — policjant znów coś zanotował. — Dobrze, na dzisiaj to na tyle. Gdyby nadal nie mógł pan odnaleźć żony, proponuję zgłosić zaginięcie. Na pewno będziemy mogli pomóc.

Przez dwa dni odchodził od zmysłów. Bardzo tęsknił za Niną. Nie mógł

w nocy spać. Zastanawiał się, co też się z nią dzieje. Wyzywał się od najgorszych. Nie mógł sobie darować, że kazał jej iść do diabła. Powinien był ochłonąć, wszystko przemyśleć. Poniosły go nerwy. Nie zapanował nad emocjami. Nie bardzo wiedział, co ze sobą począć. Czuł się tak, jakby stracił sens życia. Zadzwoił do Bronsona, żeby ten spróbował ją odnaleźć. W końcu pod ziemię się nie zapadła, a Bronson był śledczym jakich mało.

— Dzień dobry — w drzwiach pojawił się postawny funkcjonariusz po pięćdziesiątce. — Detektyw Joe Potter.

— Dzień dobry, w czym mogę znów pomóc stróżom prawa? — zapytał zdziwiony Damian.

— Prowadzę sprawę zaginięcia Niny Maxwell. Musimy pogadać.

— Przecież tłumaczyłem już, że nie zniknęła, tylko się wyprowadziła — Damian wznosił oczy do nieba, jednak wpuścił detektywa i dwóch jego pomocników.

— Panie Maxwell, co robił pan wieczorem dnia dwudziestego dziewiątego stycznia? — Potter przeszedł do rzeczy.

— Byłem u siebie w mieszkaniu w Miami. Opróżniałem butelkę szkockiej. By uprzedzić pana następane pytanie, było to po kłótni z moją żoną.

— Czy ktoś to może potwierdzić? — Potter bacznie się mu przyglądał.

— Niestety, obawiam się, że nie.

— No dobrze. Możemy się zatem rozejrzeć? Oczywiście jeśli się pan nie zgodzi, wrócę z nakazem — detektyw wyszczerzył krzywe zęby w złośliwym uśmiechu.

— Nie ma takiej potrzeby. Proszę, niech pan się czuje jak u siebie w domu.

— Dzięki, że chce pan współpracować. Ludzie teraz niechętnie nam pomagają. Zaraz dzwonią po adwokata. Robią same mecyje. Proszę dokładnie opowiedzieć sierżantowi Grantowi, co wydarzyło się tamtego wieczoru — detektyw wrócił do tematu.

Damian zrozumiał, że lepiej nie utrudniać policji roboty. Może nawet podświadomie liczył, że znajdą Ninę. Opowiedział wszystko ze szczegółami, powtarzając pewne rzeczy po dwa czy nawet trzy razy. Sierżant Grant nie sprawiał wrażenia kogoś, kto skończył akademię policyjną z wyróżnieniem. Po godzinie wałkowania wydarzeń już sam zaczął się gubić, o której opuścił gabinet, o której dojechał do domu i o której z niego wyjechał, zostawiając w nim Ninę.

Detektyw Potter wrócił do salonu.

— Panie Maxwell, czy wie pan coś na temat śladów krwi w bagażniku pańskiego samochodu? — oczy Pottera świdrowały Damiana na wylot.

— Krwi? Nie, nic nie wiem — mężczyzna był kompletnie zbity z tropu.

— Niestety, musimy tymczasowo konfiskować pana samochód jako dowód w sprawie.

— Przecież to jakiś absurd! — krzyknął.

— Panie Maxwell, mamy prawo podejrzewać, że krew należy do pańskiej żony. Pobierzemy próbki, przebadamy i zobaczymy.

— No dobrze i jeżeli rzeczywiście należą do Niny, to co? Aresztujecie mnie? — wymknęło się mu.

— Na razie zbieramy dowody. Wygląda na to, że był pan ostatnią osobą, która widziała Ninę Maxwell dwudziestego dziewiątego stycznia. Nie będę więc ukrywał, że jest pan, jak to się eufemistycznie mówi, w kręgu podejrzanych — wyjaśnił spokojnie Potter, nie spuszczając z Damiana wzroku.

— Świetnie! Zamiast mi pomóc ją odnaleźć, to mnie wrabiacie — bąknął.

— Panie Maxwell, jest pan zaledwie w kręgu...

— Niech będzie. Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?

— Na dzisiaj to tyle. Ja się zwijam, od rana w domu nie byłem, a zaraz przyjedzie laweta, która zabierze pański samochód. Sierżant Grant poczeka przed domem.

— Dziękuję, a teraz proszę wybaczyć, ale muszę odnaleźć moją żonę, bo inaczej zostanę porywaczem lub może nawet mordercą — uśmiechnął się krzywo i otworzył funkcjonariuszom drzwi.

— Do zobaczenia. Niech pan pamięta, jest pan na razie tylko w kręgu, tylko w kręgu i nic więcej — detektyw Potter wyszedł bez pośpiechu.

Damian napił się kawy i jak zawsze wtedy, gdy potrzebował porady, zadzwonił do babci Klementyny. Potrzebował zasięgnąć opinii kogoś mądrego. Opowiedział jej o wizycie detektywa.

— Babciu, gdzie ona mogła pojechać? Dokąd?

— Do domu — odpowiedziała po chwili zastanowienia babcia.

— Co? Przecież jej tutaj nie ma — zdziwił się.

— Do domu w Polsce, głupcze.

— Myślisz, że poleciała do Polski? — zapytał po krótkiej chwili milczenia. — Nie powinna opuszczać Stanów w sytuacji, gdy czekała tu na

stały pobyt. Doskonale o tym wiedziała. Chyba nie ryzykowałyby tak wiele.

— Myślę, że po tym wszystkim, co się stało, już jej nie zależy na życiu w Ameryce. Jest w ciąży i potrzebuje wsparcia bliskich, a nie Ameryki — prawiała babcia.

— Dobra, dzwonię do Bronsona. Niech to sprawdzi.

— Dawid? — odezwał się Damian, gdy Bronson odebrał telefon.

— Tak, słucham?

— Masz coś w sprawie Niny?

— Na razie tylko poszlaki, a co?

— Moja babcia twierdzi, że Nina mogła polecieć do Polski.

— Widzę, że babcia Klementyna robi mi konkurencję — zauważył Bronson. — Sprawdziłem to. Owszem, Nina miała zrobioną rezerwację na drugiego lutego, lecz nigdy nie wsiadła do samolotu, ani najprawdopodobniej nie dotarła na lotnisko.

— No to gdzie, do cholery, jest? — Damian podniósł głos.

— Została porwana — odpowiedział Dawid.

— Co? Skąd wiesz? Kto ją porwał? — zaczął zadawać pośpiesznie pytania.

— Jestem naprawdę dobrym detektywem, ale jeszcze nie mam wszystkich informacji, dlatego do ciebie nie dzwoniłem. Mam swoje podejrzenia, ale nie będę się nimi w tej chwili dzielił.

— Myślisz, że stoi za tym Reid?

— Na pewno ktoś z kampanii Atkinsona, ale sam Reid raczej nie.

— Czego chcą?

— Jak to czego? Żebyście się wycofali z wyborów, a może chodzi im tylko o ciebie.

— No to się wycofam. I tak chciałem to zrobić.

— Spokojnie, bracie. Musimy się dowiedzieć, czy na pewno o to im chodzi.

— No to się dowiedz! Ona jest w ciąży, potrzebuje opieki lekarskiej, a kto wie, w jakich warunkach przebywa — zdenerwował go stoicki spokój Bronsona.

Nina siedziała na tarasie i wpatrywała się bezmyślnie w piękny zachód słońca. Oczy piekły ją od wylanych łez, a głowa pękała na pół. Nie wiedziała, gdzie jest ani u kogo. Pamiętała, że zamówiła taksówkę, a później ktoś

przyłożył jej do nosa jakąś chusteczkę i obudziła się w luksusowej willi. Była tu jedynie hiszpańskojęzyczna gosposia, która ją regularnie karmiła i dała jej krótki list od porywacza. Twierdził, że skontaktował się już z Damianem i jej mąż dokładnie wie, co ma zrobić, by mogła wrócić do domu. Oczy znów zaszyły jej łzami. Dlaczego to tak długo trwa? Tak bardzo chciałyby wrócić do domu i cieszyć się swoim małżeństwem. Pogłaskała się po jeszcze płaskim brzuchu i szepnęła:

— Nie martw się, kruszyno. Tatuś już po nas jedzie.



JUŻ WKRÓTCE

Wielkie namiętności
i sekrety dnia codziennego
z historią Polski w tle!

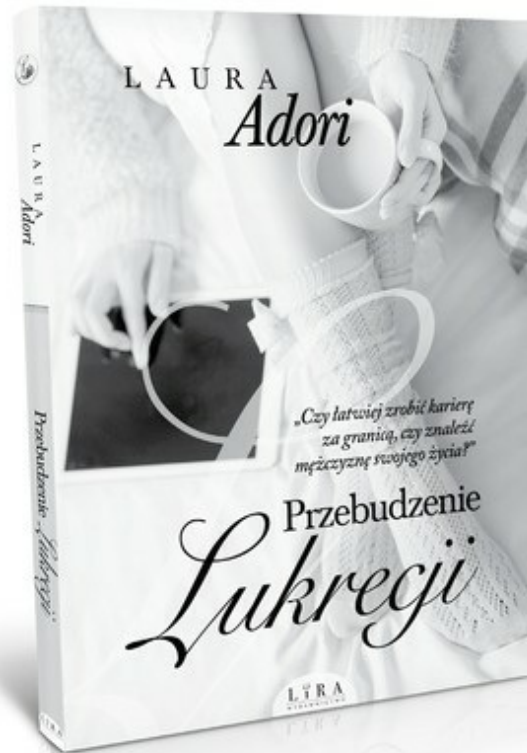


Seria książek Iwony Kienzler – znanej popularyzatorki historii i autorki bestsellerów biograficznych.

www.wydawnictwolira.pl

L i R A
WYDAWNICTWO

JUŻ W KSIĘGARNIACH

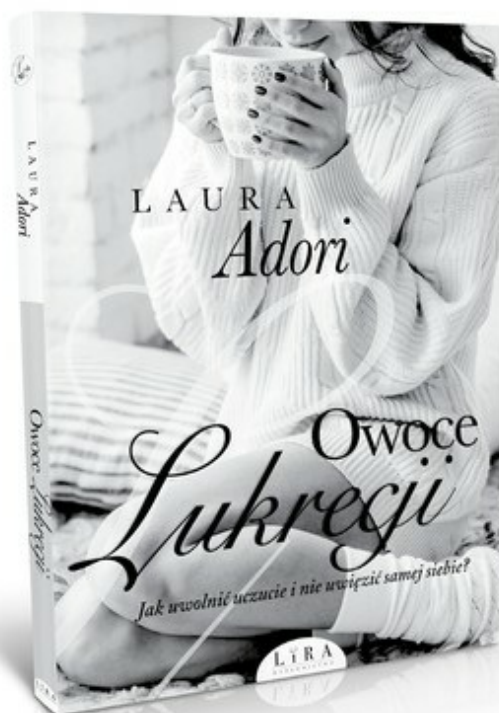


Lukrecja wywróci do góry nogami Twoje przekonania o tym, co znaczy „zmienić swoje życie”. Jeśli doświadczenia Bridget Jones i pasje wielbicielki smaków Julii Child są Ci bliskie, przeczytaj koniecznie tę książkę!

www.wydawnictwolira.pl

L i R A
WYDAWNICTWO

JUŻ WKRÓTCE

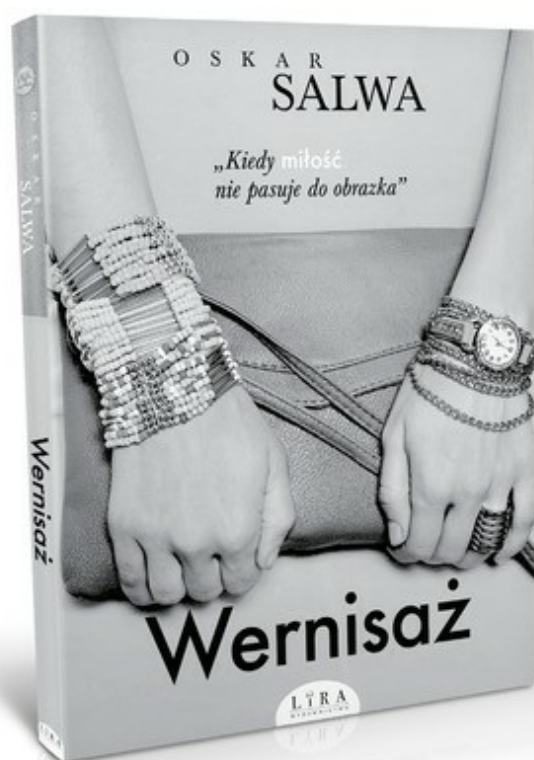


Czy rzeczywiście możesz być z mężczyzną, którego pragniesz, jeśli robisz to, co kochasz? Lukrecja w pierwszej powieści cyklu odnalazła swoją życiową pasję i wielką miłość. Czy zna odpowiedź na to pytanie? Przekonaj się, sięgając po „Owoce Lukrecji”.

www.wydawnictwolira.pl

L i R A
WYDAWNICTWO

JUŻ W KSIĘGARNIACH



Eleganckie galerie sztuki i klimatyczne, stare zaułki. Zbuntowani artyści i niedzielni malarze. Centrum artystycznej Warszawy staje się dla Marty miejscem, gdzie lekcja plastyki zmienia się w lekcję uczuć. Czy bohaterka książki będzie umiała z niej skorzystać?

www.wydawnictwolira.pl

L i R A
WYDAWNICTWO

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2017

Projekt okładki: Magdalena Wójcik
Zdjęcie na okładce: © indigogo/ 123rf.com

Redakcja: Paweł Pokora
Korekta: Małgorzata Milian
Skład: Igor Nowaczyk

Producenci wydawniczy: Marek Jannasz, Anna Laskowska

L i R A
WYDAWNICTWO

www.wydawnictwolira.pl

Wydawnictwa Lira szukaj też na:

